

TYGODNIK POLSKI

LA

SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbout, 75009 Paris • 23 marca — mars 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 12 (909)



W tak przytulnym wnętrzu, można zapomnieć o codziennych troskach

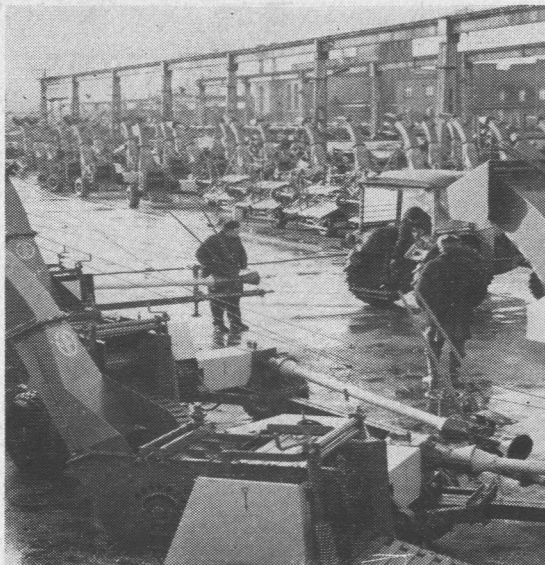
Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

Ko p 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Pierwszą seryjną maszyną w poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych była przed 20 laty snopowiązałka ciągnikowa. Dziś podstawową produkcję stanowią samobieżne kombajny do zbioru zielonek przeznaczonych na paszę. Popyt na zmechanizowany sprzęt rolniczy z poznańskiej fabryki jest duży nie tylko na rynku krajowym. Chętnie posługują się nim rolnicy wielu krajów, m. in. we Francji i Belgii.



● 1

● 2

Załoga Zakładów Elektrycznych „Zelmer” w Rzeszowie dostarczy w tym roku na rynek dodatkową produkcję wartości 20 mln zł. Będą to froterki, roboty kuchenne i części zamienne do wytwarzanego tu sprzętu gospodarstwa domowego. Produkcja ta jest odpowiedzialnością załogi na list I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza.



● 2

● 3

Spółdzielnia Pracy Rzemiosła Ludowego i Artystycznego w Łowiczu kontynuuje tradycje folkloru ziemi łowickiej. Stroje ludowe, regionalne lalki, kilimy i różne pamiątki znane są odbiorcom na wszystkich kontynentach.



● 3

● 4

Huta „Małapanew” w Ozimku, największy z zakładów Opolszczyzny, wykonuje różnego rodzaju odlewy, maszyny i urządzenia hutnicze oraz wysokogatunkową stal. W roku ubiegłym hutnicy dostarczyli odbiorcom krajowym i zagranicznym ponadplanowe wyroby wartości kilku milionów złotych, teraz zapowiadają jej wzrost. Na urządzenia z Ozimka czekają bowiem nowo wznoszone zakłady przemysłowe.



● 5

● 5

Województwo olsztyńskie, znane dotąd prawie wyłącznie ze swych walorów turystycznych, staje się jednym z czołowych producentów żywności w Polsce. Powoduje to potrzebę zwiększenia nakładów inwestycyjnych na budownictwo przemysłowe i rolnicze. Na całym terenie Warmii i Mazur powstają nowe zakłady przemysłu spożywczego, fermy hodowlane, ale nie zaniedbuje się przy tym budownictwa mieszkaniowego i obiektów socjalnych. Oto jedna z nowoczesnych dzielnic Olsztyna, zmieniających oblicze miasta. Fot. CAF



W numerze

Sudety, Karpaty, Zapad-
lisko Podkarpackie i Niż
Polski — oto cztery regio-
ny Kraju, w których wy-
stępują liczne źródła wód
mineralnych, różniących się
między sobą składem che-
micznym. O górnictwie wód
mineralnych mówi odcinek
cyklu „Podziemny posag” **6**

W Konsulacie Generalnym
w Paryżu odbyła się deko-
racja działaczy polonijnych
odznaczeniami nadanymi
przez Radę Państwa PRL **8**

Grupa działaczy byłego
Stowarzyszenia Odra-Nysa
otrzymała wysokie polskie
odznaczenia, którymi Rada
Państwa PRL wyróżniła
ich za wieloletnią działal-
ność na rzecz uznania za-
chodniej granicy Polski **9**

Na terenie powiatu łowic-
kiego działa 35 wiejskich
klubów prasy i książek.
Przedstawiamy jeden z
nich — w Nieborowie **10**

„Polska — kraj zaprzyjaź-
niony z Francją” — to te-
mat konkursu organizowa-
nego przez współpracujące
ze sobą Stowarzyszenie
Kulturalno-Oświatowe w
Béthune i departamentalny
Komitet France-Pologne **14**

Zimowe wakacje po nowe-
mu. Jak spędziła je mło-
dzież warszawskiego Li-
ceum im. Mikołaja Reja? **18**

Najnowszy film Krzysztofa
Zanussiego „Bilans kwar-
talny” będzie reprezentował
polską kinematografię
na festiwalu w Cannes **21**

Polskie odznaczenia dla
działaczy w Eidsen i inne
informacje z terenu Belgii **32**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23,
rue Taitbout, 75009 Paris, Tel.
824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris.
W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue
Warmonceau, 60000 — Charleroi,
C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

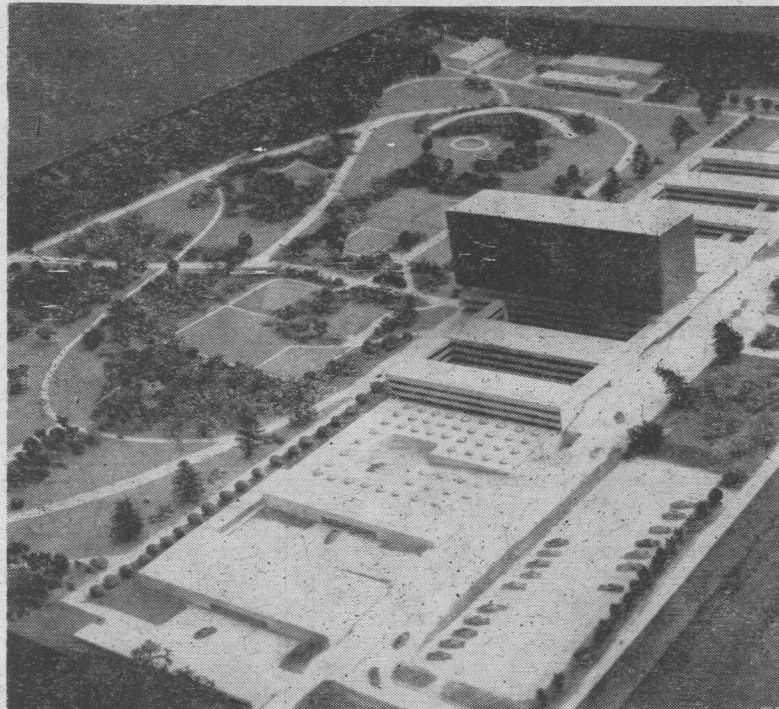
PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL:
Danuta Jagoszewska-Bienalska.

CENA PRENUMERATY kwartalnie:
15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F —
190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne
„Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie,
Tamka 3.
Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce:
TOMASZ LISTOPADZKI

Projekt okładki i opracowanie
graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Z sercem w herbie

Budowa przy alei Dzieci Polskich

3 czerwca bieżącego roku miną dwa lata od uroczystego momentu wmurowania aktu erekcyjnego pod Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu koło Warszawy, pod fundamenty budynku określonego symbolem A.

Na terenie Centrum pracują obecnie mostostalowcy oraz załoga Warmińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, która znana jest ze swojego udziału w budowie szkół, zakładów produkcyjnych i rekonstrukcji Fromborka.

Pawilonowa budowla składająca się z sześciu bloków 3-kondygnacyjnych i 13-piętrowca powoli wyrasta z ziemi. W bieżącym roku, jak zapewnia kierownik budowy inż. Zbigniew Srokosz — trzy bloki A, B i C gotowe będą w stanie surowym, zostanie wykonana konstrukcja stalowa wysokościowca, wykopy pod ostatni budynek 3-kondygnacyjny oraz zmontowane zostaną dwa następne budynki.

Obiekty oddawane będą do eksploatacji sukcesywnie, tak więc trzy pierwsze budynki, w których będą się mieścić m.in. pracownie histopatologii, anatomii, poradnie zaburzeń rozwoju, laryngologiczna, kardiologiczna, ośrodki: izotopowy, pedagogiczno-psychologiczny, rozpoczną swoją działalność już w przyszłym roku.

Budowa Centrum zostanie ukończona w roku 1978. Na obszarze 17 ha obok kompleksu budynków szpitalnych projektanci przewidują wybudowanie zespołu boisk sportowych, basenów oraz placów zabaw. A po zagospodarowaniu istniejącego drzewostanu wokół Centrum powstanie park.

Praca w Centrum Zdrowia Dziecka wymagać będzie od personelu medycznego stałego uzupełniania wiedzy i śledzenia postępu światowej medycyny. Do szpitala będą za-

tem przyjmowani tylko lekarze z ukończoną specjalizacją, którzy swoje kwalifikacje pospecializacyjne będą mogli podnosić w ośrodku szkolenia i dokumentacji, a będzie się on mieścił na miejscu, w Międzyzlesiu.

Szpital-pomnik powstaje ze społecznych złotych. Już w dniu otwarcia konta bankowego Centrum zaczęły napływać dary pieniężne od instytucji i osób prywatnych niemal ze wszystkich krajów świata. Obecnie na koncie krajowym znajduje się 375 mln złotych, a na dewizowym milion 240 tysięcy dolarów. Natomiast wartość darów rzeczowych z Kraju i zadeklarowanego udziału w budowie wynosi 70 milionów złotych, a darów z zagranicy 300 tysięcy dolarów. Lista ofiarodawców jest ogromna. Szczególną ofiarnością wykazuje Polonia zagraniczna.

Patronat nad Centrum od blisko 4 lat sprawują harcerze. Pod hasłem „Dzieci — dzieciom” każdy wypracowany grosz harcerze wpłacają na konto Centrum, zebrali już 25 milionów złotych. W ubiegłym roku można ich było często spotkać na terenie budowy przy pracach porządkowych. Teraz, gdy roboty są już zaawansowane i potrzebni są fachowcy, rządziej widuje się tam harcerzy, a częściej młodzież ze szkół budowlanych. Odbywają oni w Międzyzlesiu praktykę zawodową i pod opieką instruktora wykonują najróżniejsze prace budowlane w czynie społecznym. W roku bieżącym w miesiącach letnich na budowie Centrum Zdrowia Dziecka będzie pracowała 100-osobowa grupa młodzieży z 14 krajów europejskich, oni również dorzucą swoją „cegłkę” na budowę Centrum. Wszelkie więc prace na budowie przy alei Dzieci Polskich przybliżą dzień, w którym szpital rozpocznie przyjmowanie pierwszych pacjentów. (e.b.)

Przyjaźń i współpraca

Przed zakończeniem swej wizyty w Polsce, na konferencji prasowej z dziennikarzami polskimi, francuskimi i korespondentami zagranicznymi akredytowanymi w Warszawie, minister spraw zagranicznych Francji, Jean Sauvagnargues, oceniając swą wizytę jako „owocną i bogatą w treści” stwierdził, że „współpraca polsko-francuska jest wzorem tego, co można uczynić w ramach polityki porozumienia, odprężenia i współpracy państw o różnych ustrojach politycznych i społecznych”. Komentując przebieg tej wizyty paryski dziennik „Le Figaro” przytoczył oświadczenie ministra Jean Sauvagnargues, mówiące o tym, że stosunki francusko-polskie „są nie tylko pozbawione cieni, ale także nacechowane wielką, szczególną intymnością, serdecznością i sympatią”. Dziennik „L'Aurore” zatytułował zaś swą relację z przebiegu wizyty francuskiego ministra spraw zagranicznych w Polsce: „Idealne porozumienie w Warszawie na cztery miesiące przed wizytą prezydenta Giscard d'Estaing”. Dziennik „Le Monde” omawiając i komentując przebieg wizyty ministra Sauvagnargues, wyraził przypuszczenie, że „czerwona wizyta w Polsce prezydenta Giscard d'Estaing nada nowy impuls i rozmach stosunkom między Francją i Polską”.

Serdeczna przyjaźń i współpraca składały się zarówno w przeszłości, jak i obecnie na treść wzajemnych stosunków między Polską i Francją.

Przyjaźń ta, cementowana przez wielki we wzajemnych kontaktach, w walce ze wspólnym wrogiem, umocniona wkładem pracy i trudu w rozwój Francji setek tysięcy polskich robotników, przybyłych przed ponad pięćdziesięciu laty na ziemię francuską, stała się w ostatnich latach szczególnie bliska. Przyczyniła się do tego daleko idąca zbieżność poglądów Polski i Francji na wiele zasadniczych zagadnień współczesnego świata oraz chęć napełnienia tej wielowiekowej przyjaźni nową, konkretną treścią — bliską współpracą i współdziałaniem obu państw.

Punktem przełomowym w tym względzie stała się wizyta Edwarda Gierka w październiku 1972 roku we Francji. Dokumenty wówczas podpisane otworzyły nowy, doniosły rozdział w stosunkach między Polską i Francją, stworzyły nowe, szerokie możliwości i warunki współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Odtąd też datuje się szczególnie dynamiczny rozwój tej współpracy we wszystkich dziedzinach. Szczególnie imponująco zaznaczył się on w dziedzinie gospodarczej, interesującej ze wszech miar obydwu kraje.

Ubiegły, 1974 rok, współpracę tę nasilił jeszcze bardziej. Wystarczy powiedzieć, że w porównaniu z 1973 rokiem wzajemne obroty handlowe w 1974 roku wzrosły o około 40 procent, osiągając wartość 2 miliardów franków! W ubiegłym roku dalszemu rozszerzeniu uległy związki kooperacyjne zwłaszcza w przemyśle hutniczym, chemicznym i elektromaszynowym oraz podjęto już kroki w dziedzinie elektroniki, informatyki oraz telekomunikacji. Ostatnio, w styczniu br. podpisana została w Warszawie umowa wartości 325 milionów franków między Polską a francuską spółką konstrukcji inżynierskich Serete oraz spółką telekomunikacyjną SAT w sprawie budowy w Ożarowie pod Warszawą fabryki kabli telekomunikacyjnych. Polski eksport do Francji obejmuje zaś tak ważne dla gospodarki pozycje jak: węgiel energetyczny i koksujący, siarkę, tarcicę, cukier, szereg wyrobów przemysłowych itp. W ubiegłym roku nastąpił wzrost udziału węgla w eksporcie do Francji.

Stanowił on jedną trzecią wartości tego eksportu. Z dniem 1 stycznia br. Francja zniosła wszelkie ograniczenia wobec importu z Polski, co z kolei będzie miało istotne znaczenie dla wzrostu polskiego eksportu do Francji.

Tak więc wymiana gospodarcza między Polską i Francją rozwija się niezwykle dynamicznie. Zamierzenia obydwu krajów w tej dziedzinie są duże i widzą one dalsze jeszcze możliwości jej rozwoju. Również podczas swej wizyty w Polsce zaakcentował to mocno francuski minister spraw zagranicznych Jean Sauvagnargues.

Dynamiczny rozwój stosunków gospodarczych między Polską i Francją, wspólne działanie obydwu państw w dziele odprężenia i pokojowej współpracy na kontynencie europejskim, identyczny lub zbliżony punkt widzenia na wiele zjawisk i wydarzeń politycznych, ponadto rozwijająca się współpraca naukowo-techniczna i kulturalna — oto dzisiejsza treść przyjaźni między Polską i Francją. „Przyjaźń Francji i Polski jest tradycyjna i wypróbowana — powiedział po przylocie do Warszawy minister Jean Sauvagnargues. — Przyjaźń jednak należy podtrzymywać”.

Temu właśnie służyła niedawna, druga sesja międzyrządowej polsko-francuskiej komisji do spraw współpracy gospodarczej w Paryżu z wicepremierem PRL Mieczysławem Jagielskim i ministrem gospodarki i finansów Francji Jean-Pierre Fourcade na czele oraz ostatnia wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych w Polsce Jean Sauvagnargues.

W przemówieniu na obiedzie, wydanym na jego cześć przez ministra spraw zagranicznych PRL Stefana Olszowskiego, minister Jean Sauvagnargues, akcentując rolę wizyty we Francji Edwarda Gierka, która nadała francusko-polskiej współpracy nowe impulsy, podkreślił, że zbliżająca się wizyta oficjalna w Polsce prezydenta Francji — Valéry Giscard d'Estaing — stanowi wyraz jego pragnienia, aby te stosunki wkroczyły w nowe stadium.

URSZULA KOZIEROWSKA

Uwaga Rodzice! Kolonie letnie w Kraju dla dzieci polonijnych z Francji

Ostatni termin zgłoszeń — 31 marca 1975

Zgłoszenia pisemne na wyjazd dzieci na kolonie letnie do Kraju należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1975 r. dołą-

czając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę w celu otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest

jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie do miesiąca lipca wieku lat 16 oraz uczęszczenie do szkoły dziennej. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju.

Odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille, Lyon i Strasbourg nastąpią w pierwszych dniach lipca 1975 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia. Odpłatność

za przelot, pobyt i ubezpieczenie wynosi 475 fr.

Dalsze szczegóły na temat wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

Oto adresy Konsulatów Generalnych

31, rue Jean Goujon, 75008-PARIS
45, Bd. Carnot, 59000 LILLE
8, rue Tête d'Or, 69 LYON
1, Bd. Sébastien Bach, 67-STRASBOURG

Przybysza, który zawędruje do doliny Madawaska w prowincji Ontario w Kanadzie, zaintrygować musi napis przy drodze nr 60, wiodącej z Ottawy do Barry's Bay. Napis po polsku, w takiej autentycznej pisowni: „SZELL—UWAGA”.

Znak to, że jesteśmy na obszarze kanadyjskiej „małej Polski”, na terenach najstarszego zorganizowanego osadnictwa z polskich ziem w stołecznej prowincji kraju klonowego liścia; na kanadyjskich Kaszubach.

A jeśli ktoś przegapi pierwszą i chyba jedyną w świecie reklamę benzyny Shella w języku polskim, zauważyć musi inną wielką tablicę, stojącą tuż przy drodze: „Historical Plaque. Canada's First Polish Settlement” — adresowaną już do wszystkich Kanadyjczyków i informującą ich, że wkraczają na teren historycznego skansenu polskiego języka, polskiego zwyczaju, polskich tradycji.

Kaszubi z doliny Madawaska



W miasteczku Barry's Bay wita nas wielki napis YAKA-BUSKI — szylt sklepu i magazynu artykułów budowlanych Pawła Jakubowskiego, posła do parlamentu prowincji Ontario, który ponoć nosi stale polską metrykę w kieszeni. Nie zdołałem ustalić, własną, ojca czy dziadka, jako że w Barry's Bay siedzi już czwarte i piąte pokolenie Kaszubów, których przodkowie przybyli do Kanady w 1870 roku. Pan Jakubowski mimo zniekształconego nazwiska czuje się Kanadyjczykiem polskiego pochodzenia, podobnie jak większość mieszkańców tego małego miasteczka, które w godle swym ma polskiego orła oraz irlandzką lirę.

Te dwie nacje kolonizowały bowiem sto lat temu prawie bezludne tereny dzisiejszego powiatu Pembroke. Kaszubi jednak zdominowali Barry's Bay i stanowią nadal, w 105 lat po przyjeździe z Polski, główny żywioł w liczącym 2 200 dusz miasteczku.

Stację benzynową Shella, reklamującą się po polsku, prowadzi pani Etmńska. W miejscowej księżce telefonicznej figuruje 16 przedstawicieli tego starego kaszubskiego rodu, a na dwu polskich cmentarzach w Barry's Bay nazwisko to odnajdujemy na najstarszych, omszałych tablicach. Są tu właściwie dwa rody Etmńskich — jedni piszą się prawidłowo po polsku, inni zostali przechrzczeni przez urzędników imigracyjnych na Etmanskie, i tak już zostało.

Chippier to po prostu ... Szczypior

Różne dziwne rzeczy działy się tu z piśmownią nazwisk kaszubskich, gdyż większość przybyłych z Polski osiedleńców była niepiśmienna, a rejestrowali ich i

wydawali dowody tożsamości ludzie różnych nacji, składających się na społeczność kanadyjską.

Nigdy bym nie odgadł, że właściciel stacji samochodowej Chippier, to po prostu Szczypior, i tak mówi o nim sąsiad, rodowity warszawiak pan Aldon Kosiński, który po zawierusze wojennej osiedł wśród Kaszubów, na tym najbardziej polskim skrawku Kanady i prowadzi jadalnię oraz sklepik o nazwie, rzecz jasna „Kaszuby”. On też uświadamia mnie, że „Mintha's Milk” — sąsiedni sklep z mlekiem i pieczywem — prowadzi Kaszub Mięta, a na drugiej stronie ulicy Kaszub Kulas ma sklep odzieżowy „Kulas' Clothing”. I znów pan Kosiński mówi, że 26 Coulasów w Barry's Bay, to bracia i kuzyni Edmunda, Michała, Piotra i Izidora Kulasów, tylko większość przedstawicieli tego rodu rejestrował kanadyjski Francuz, który zapisał to nazwisko do ksiąg z francuska. Szczypiorów zaś przyjmowali urzędnicy kilku nacji, nie roztopionych jeszcze w kanadyjskim tyglu, stąd w Barry's Bay są Chippierowie, Chippiorowie i nawet Tony Chippure.

Spisując najstarsze, najmniej skażone napisy na kaszubskim cmentarzu przy polskim kościele w Barry's Bay, zagadnięty zostałem po polsku przez dyrektora miejscowej szkoły, skąd przybyłem i dlaczego interesują mnie polskie nagrobki. Pan Gloufcheskie wrócił niedawno z Polski, gdzie szukał na rdzennych Kaszubach swych krewnych, Głowczewskich. Większość Kaszubów utraciła bowiem już w pierwszym pokoleniu kontakt z rodzinami w dawnym zaborze pruskim, ponieważ obie strony były niepiśmienne. Teraz budzi się zainteresowanie tymi sprawami wśród pierwszych przedstawicieli kaszubskiej inteligencji w Kanadzie — są już wśród niej nauczyciele, księża, lekarze — jak jednak z najbarwniejszych postaci w miasteczku, dr Chapeskie, czyli lekarz Czapiewski z miejscowego szpitala, który zbudował sobie hydroplan i każdą wolną chwilę spędza w powietrzu, startując z jeziora Kamaniskieg, nad którym leży Barry's Bay.

Nazwa ta, pochodzenia indiańskiego, w tłumaczeniu znaczy „Czarna Woda”. Ale swego czasu inny Polak, słynny kanadyjski lotnik Janusz Zurakowski, który po przejściu w stan spoczynku także osiadł na Kaszubach i założył polski pensjonat „Kartuzy”, ukuł żart. „Ja wszystkim tłu-

maczę, powiedział mi pan Janusz, że to Indianie przekreślili polskie słowo „Kamieniste” — i wielu ludzi mi wierzy”. Ba, mnie o tym wręcz przekonywano.

Urzekł ich kaszubski pejzaż Barry's Bay

A w ogóle kiepsko wybrali Kaszubi, mając 105 lat temu do dyspozycji niezmiernie tereny, gdzie mogli założyć swe osady. Wzięli najgorszą, kamienistą, morenową ziemię — źle rodzającą, pozwalającą prowadzić jedynie gospodarstwo naturalne, a nie towarowe, na którym wzbogacić się osadnicy na żyznych preriach.

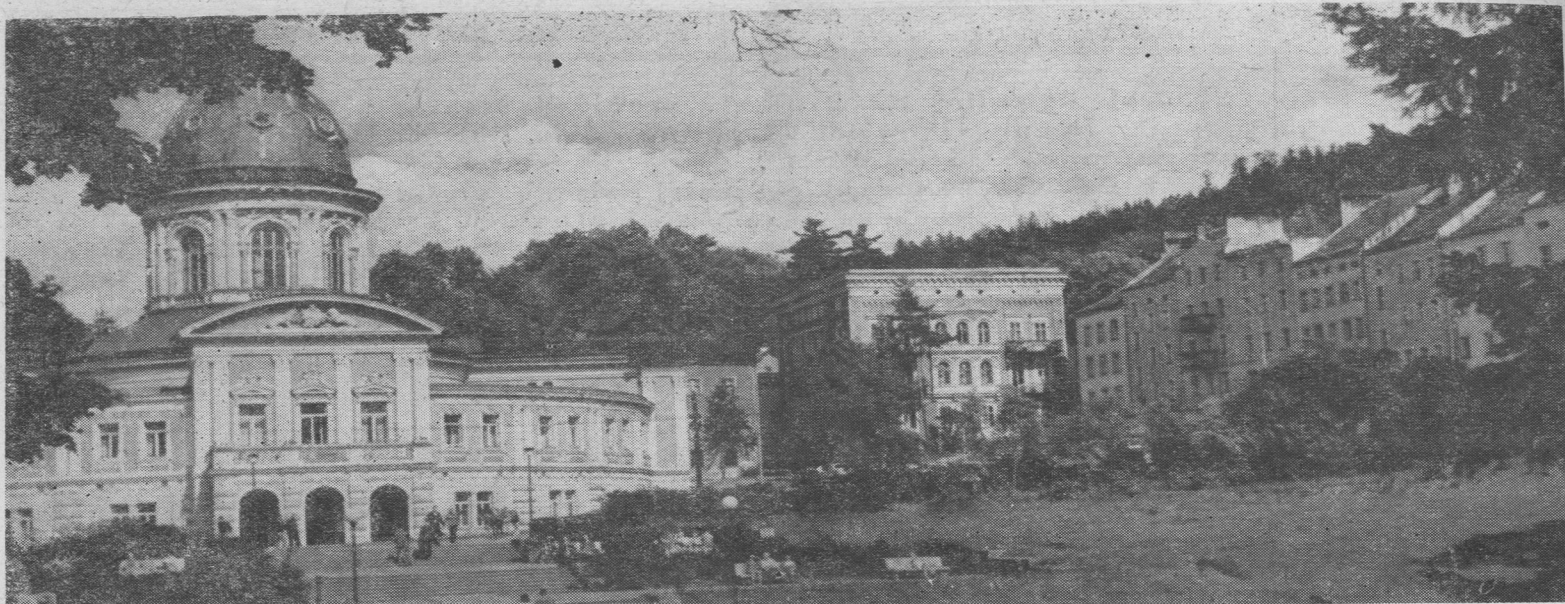
Ale ich urzekł pejzaż, tak podobny do Kaszub, jeziora okolone lasami, przypominające ojcyste Pomorze. I może także dlatego do dziś zachowali kaszubski język w swej czystej formie.

Pierwsza ich osada, położona w odległości 7 mil od Barry's Bay, nosi nazwę... Wilno. Nikt z pierwszych osadników w tym prawdziwym Wilnie nigdy nie był, ale ksiądz, który z nimi tu przybył i założył polską parafię, pochodził akurat z Wilna. I tak już zostało. Wilno jest teraz drugim co do wielkości skupiskiem kanadyjskich Kaszubów z prowincji Ontario. A trzecia polska miejscowość w trójkącie doliny Madawaska nazywa się po prostu Kaszuby. Stała się modną miejscowością letniskową, a nad jeziorem Wadsworth u podnóża góry Madawaska, gdzie przycupnęły kanadyjskie Kaszuby, wyrosło wiele domków letniskowych Polaków z Ottawy, Montrealu i Toronto.

W Barry's Bay, w Wilnie, w Kaszubach jest już łącznie ponad 200 polskich cottages'ów. Do jednego z nich jechałem w gości. Wieźli mnie przyjaciele z Ottawy. Dlatego nie zdarzyła mi się taka przyгода, jak żonie znanego kanadyjskiego geografą, profesora Josta. Gdy chciała pojechać do Kaszub z Barry's Bay miejscowy taksówkarz, do którego przemówiła po angielsku, przełożył paczki z tylnego siedzenia do bagażnika i powiedział po polsku: „A teraz se wiaź...”

Pani Jost tak była tym urzeczona, że zaczęła zbierać materiały o Kaszubach do pracy doktorskiej, którą niedługo zamierza bronić w Polsce na jednej z naszych wyższych uczelni.

RYSZARD BADOWSKI



Łądek-Zdrój — jedno ze znanych uzdrowisk regionu sudeckiego. Występują tu źródła wodorowo-węglanowe, radoczynne i szczawy

Dans le cycle des ressources naturelles de la Pologne on ne peut omettre les eaux minérales qui constituent comme une immense „pharmacie” au service de la thérapie de nombreux troubles. La migration des eaux souterraines les enrichit de nombreux éléments physico-chimiques qui leur confèrent justement de larges possibilités thérapeutiques. En Pologne, les géologues définissent quatre régions où jaillissent des eaux qui se différencient par leur composition chimique ce sont: les Sudètes, les Carpathes, les Sous-Carpathes et la Dépression Polonaise. Les médecins attachent une grande importance aux sources thermales d'une température atteignant jusqu'à 25° et aux eaux aux particularités balnéologiques.

Certaines villes d'eau ont déjà une grande tradition, elles apparaissent du nord au sud de la Pologne. Toutes ont leurs spécialisations thérapeutiques bien définies, suivant que ce sont des sources bicarbonatées, chlorurées, sulfatées, sulfureuses etc... ou encore qu'elles soient connues pour leurs boues thermales. Citons au hasard Kudowa, Polanica, Krynica, Busko, Ciecuchówek, Iwonicz, Kołobrzeg etc... Les curistes viennent aux eaux en externes ou bien sont pensionnaires de sanatoriums. Des sanatoriums thermaux ont été construits en plus de trente localités et certains endroits pratiquent l'embouteillage des eaux minérales qui sont expédiées dans tout le pays. Actuellement, plus de 120 sources sont exploitées. Les affections traitées sont surtout celles des voies respiratoires, digestives, du foie, de la circulation, rhumatismales etc... En 1974, on a compté environ 700 000 curistes qui ont profité de plus de 17 millions de soins divers.

Górnictwo wód mineralnych

Pisząc o surowcach, niezwykle rzadko wspomina się o wodach mineralnych, chociaż poszukiwanie i wydobycie ich stanowi integralną część górnictwa. W naszym cyklu o rodzimych bogactwach Polski nie może zabraknąć relacji o odkryciach geologów w zakresie wód mineralnych, błot leczniczych (borowiny) oraz solanek, mających tak istotne znaczenie dla zdrowia ludzkiego, a tym samym dla gospodarki narodowej.

W pijalni w Kudowie są wody ze źródeł „Sniadeckiego”, „Marchlewskiego” i „Moniuszki”



Podziemny posąg (6)

P

rowadzone na obszarze całej Polski intensywne wiercenia poważnie rozszerzyły bazę leczniczą i niejednokrotnie przybliżyły ją do wielkich centrów przemysłowych i miejskich. Strefy, w których znaleziono wody mineralne, objęte zostały ochroną i przeznaczają się na tereny rekreacyjno-lecznicze. Geologowie wyróżniają cztery regiony występowania źródeł wód mineralnych różniących się między sobą składem chemicznym: Sudety, Karpaty, tzw. Zapadlisko Podkarpackie i Niż Polski.

Jaka była geneza tych wód w przeszłości trudno ustalić — wiadomo jedynie, że migracja wód podziemnych powoduje rozpuszczanie składników chemicznych i jednocześnie absorpcję gazów ze złóż, przez które te wody przepływają. Powstają w ten sposób wody o specyficznych własnościach chemicznych i leczniczych. Lekarze podkreślają zwłaszcza odkryte na obszarze Polski cieplice o temperaturze do 25°C, źródła termalne i radocenne, a nade wszystko wody o specyficznych własnościach balneologicznych. Wody zdrojowe, to wody, których ogólna mineralizacja jest nieco wyższa niż jeden gram na litr.

Francja szczyty si swoimi uzdrowiskami w Vichy, Luechon, Leysin, Mont-Dore; Szwajcaria — St. Moritz; Czechosłowacja — Mariańskimi Łaźniami i Karlovymi Varami. Polska ma jedną z bogatszych w Europie map występowania wód mineralnych. Przypatrzmy się jej bliżej.

W Sudetach odkryto źródła wodorowo-węglanowe, radocenne i szczawiny. Znane uzdrowiska, tego regionu to: Kudowa, Łądek, Polanica, Duszniki, Cieplice, Świeradów, Szczawno i inne. W regionie Karpat występują źródła chlorowo-sodowe, szczawiny, liczne solanki o wysokiej zawartości bromu i jodu oraz błota lecznicze. W południowo-wschodniej części Karpat dzięki odkryciom geologicznym poszerzono zasoby wód węglanowo-wodorowych i siarkowodorowych. Ważniejsze uzdrowiska to: Rabka,

Szczawnica, Żegiestów, Muszyna, Krynica, Iwonicz, Rymanów. W Iwoniczu-Zdroju leczy się cukrzyce, choroby układu trawienia, układu nerwowego, reumatyczne, układu oddechowego i inne. W jednym z największych polskich uzdrowisk — Krynicy, leczone są choroby układu trawieniowego, dróg moczowych, układu krążenia, kobiece, układu krwiotwórczego oraz cukrzyca.

Region Zapadliska Podkarpackiego (na południe od Kielc) charakteryzuje się występowaniem źródeł chlorowo-sodowych ze znaczną zawartością bromu i jodu oraz błot leczniczych. W zachodniej części Zapadliska na uwagę zasługują specyficzne wody siarczanowe. Reprezentatywne uzdrowiska tego regionu, to m. in. Busko i Solec.

Na Niżu Polskim stwierdzono występowanie źródeł wód chlorowo-sodowych z domieszką bromu i jodu. Rozciągają się one od Ciechocinka oraz Inowrocławia (w woj. bydgoskim) aż po Wybrzeże Zachodnie, tj. do Kołobrzegu i Swinoujścia nad Bałtykiem. Podziemne wody stanowią praktycznie olbrzymie „apteki” pomocne przy leczeniu wielu schorzeń. Balneologiczne własności wód mineralnych i błot leczniczych są wykorzystywane w lecznictwie sanatoryjnym i otwartym. W Polsce sanatoria zbudowano w ponad 30 miejscowościach zasobnych w wody mineralne, solanki, borowiny i inne błota lecznicze. W kilkunastu miejscowościach zdrojowych prowadzi się ponadto napełnianie butelek i wysyłkę na teren całego Kraju najrozmaitszych wód mineralnych, produkcję pastylek oraz spedycję błot borowinowych i soli. Na terenie Polski eksploatuje się obecnie ponad 120 źródeł wód mineralnych najwyższej jakości.

Specjalnością polskich uzdrowisk jest leczenie schorzeń dróg oddechowych, przewodu pokarmowego i wątroby, schorzeń układu krążenia i serca, schorzeń reumatycznych i wielu innych chorób. Nic więc dziwnego, że w 1974 roku w uzdrowiskach polskich przebywało około 700 tysięcy osób, którzy skorzystali z przeszło 17 mln leczniczych zabiegów. Bez tej podziemnej apteki, odkrytej dzięki geologom, nie byłoby tylu doskonałych w smaku wód stołowych, jak: „Dąbrówka”, „Wielka Pieniawa”, „Zuber”, czy też wód leczniczych zalecanych przez lekarzy.

KAZIMIERZ DUDKO



Zakład Przyrodolecznicy nr 3 w Inowrocławiu wykonuje ok. 1400 zabiegów dziennie, m. in. kąpiele mineralne i elektrolecznictwo



„Mieszko”, „Dąbrówka”, „Marta”, „Młynarz” — takie nazwy noszą wody mineralne ze źródeł występujących w Szczawnie-Zdroju

Sanatorium „Hutnik” jest jedną z kilku branżowych placówek w Szczawnicy. Tu leczy się m. in. schorzenia układu oddechowego





Od lewej: pp. Kazimierz Molenda, Apolonia Jarosz, prof. Józef Mul, Wł. Pawlik, Daniel Książek

Dekoracja zasłużonych działaczy polonijnych w Konsulacie Generalnym w Paryżu

Konsulat Generalny w Paryżu organizuje kilka razy w roku spotkania z dziećmi Polonii, jeżdżącymi na kolonie letnie do Kraju oraz z ich rodzicami. Na spotkania te przybywa zawsze wiele osób, bardzo bowiem ceniona jest wśród Polonii francuskiej akcja kolonijna, pozwalająca młodzieży polskiego pochodzenia na poznanie ojczyzny przodków i poduczenie się języka polskiego.

W tym roku spotkanie to miało szczególnie uroczysty charakter. Konsul generalny p. Edward Waszczuk dokonał w tym dniu dekoracji kilku zasłużonych osób wysokimi odznaczeniami polskimi.

P. Józefowi Mulowi, długoletniemu profesorowi byłego Polskiego Liceum w Paryżu, prezesowi honorowemu stowarzyszenia byłych uczniów i profesorów tej szkoły, a tak-

że organizatorowi akcji kolonii letnich dla młodzieży polonijnej wręczył p. konsul Waszczuk Medal Komisji Edukacji Narodowej. Odznaczenie to, ustanowione w Polsce w 200 rocznicę założenia Komisji Edukacji Narodowej, przyznawane jest za zasługi na polu oświaty, wychowania, kultury.

Złoty Krzyż Zasługi przyznany został za ofiarną pracę społeczną prezesowi Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris p. Kazimierzowi Molendzie. Już w okresie przygotowywania pierwszego zjazdu byłych uczniów i profesorów Polskiego Liceum w Paryżu p. Kazimierz Molenda aktywnie działał, aby to oczekiwane od lat spotkanie wypadło jak najlepiej. Uczestnicy zjazdu powołali do życia Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de

Paris, a jego prezesurę powierzyli p. Molendzie. Od blisko dziesięciu już lat piastuje on to stanowisko, które pozwala mu wpływać na rozwój stowarzyszenia i kształtowanie jego ideowego oblicza.

Trzy osoby odznaczone zostały Srebrnym Krzyżem Zasługi: p. Apolonia Jarosz, p. Władysław Pawlik i p. Daniel Książek.

P. Apolonia Jarosz pracowała przez wiele lat jako kucharka w Polskim Liceum. Trudno byłoby zliczyć uczniów, którzy przewinęli się w tym okresie przez ławy szkolne tej historycznej placówki i którzy zachowali we wdzięcznej pamięci serdeczność, z jaką cały personel szkoły, a w jego liczbie p. Jarosz, odnosił się do młodzieży.

P. Władysław Pawlik, odznaczony również Srebrnym Krzyżem Zasługi, jest długo-

letnim pracownikiem instytucji, które współdziałają z Polską, m. in. w dziedzinie turystyki i który w pracy swej wyróżniał się społecznym zaangażowaniem.

Z Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris związany jest również najmłodszy spośród udekorowanych — p. Daniel Książek. Mimo zajęć zawodowych i obowiązków rodzinnych p. Daniel Książek znajduje od lat czas, energię i chęć do pracy społecznej. Działa on w wielu stowarzyszeniach. Bardzo aktywny jest jego udział w Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia oraz w Komitecie organizacji kolonii letnich w Kraju dla dzieci Polonii.

Jak się dowiadujemy, oprócz odznaczeń, wręczonych w tym dniu przez p. konsula Waszczuka, zostały przyznane przez Radę Państwa jeszcze trzy inne. P. Józef Gajewski oraz p. Piotr Miastkowski otrzymali Brązowe Krzyże Zasługi. Dawnemu zaś woźnemu Polskiego Liceum w Paryżu p. Tomaszowi Walewskiemu został przyznany pośmiertnie Srebrny Krzyż Zasługi.

Zwraca uwagę fakt, że wśród ośmiu zasłużonych ludzi, którym Polska przyznała odznaczenia, znajduje się pięciu związanych ściśle z dawnym Liceum Polskim w Paryżu. Jeśliby doliczyć do tej liczby tych, którzy kształcili swe dzieci w tej uczelni, byłoby ich jeszcze więcej. Nic więc dziwnego, że w tym dniu wśród gości przybyłych do Konsulatu Generalnego znajdowało się bardzo wielu dawnych batignolczyków — profesorów, pracowników, uczniów polskiej szkoły, którzy przyszli pogratulować odznaczonym.

Do gratulacji tych dołącza się również „Tygodnik Polski”, wyrażając radość z powodu tak zaszczytnych odznaczeń i życząc wszystkim odznaczonym długich i szczęśliwych lat oraz dalszych osiągnięć w pracy społecznej.

Wystawa polskiej książki naukowo-technicznej



W Paryżu odbyła się wystawa polskiej książki naukowej i technicznej, zorganizowana przez francuskie przedsiębiorstwo „Sodexport” i polskie przedsiębiorstwo „Ars Polona”. Wystawa umożliwiła zapoznanie się z pewnym

fragmentem polskiej twórczości naukowej i technicznej. Zwiedziło ją wiele osób, które dzięki temu przedsięwzięciu polskich specjalistów z dziedziny księgarstwa mają systematyczny wgląd w imponujące osiągnięcia Polski w

zakresie twórczości naukowej i technicznej.

Warto dodać, że w Kraju tłumaczy się wiele książek francuskich na język polski, a także udostępnia się polskiemu czytelnikowi książki francuskie w oryginale.

Polski film w Sorbonie

W ramach seansów filmowych, organizowanych przez Ośrodek Kultury Polskiej w Sorbonie, wyświetlany był ostatnio film Jana Batoiego, zrealizowany w 1973 roku „Jezioro osobliwości”. W głównych rolach występują znani artyści polscy: Maria Kowalik, Barbara Horawianka, Stanisław Zaczek i Mirosław Konarowski. Tytuł tego filmu w wersji francuskiej brzmi „Lac insolite”.

Przypominamy, że projekcje organizowane przez Ośrodek Kultury Polskiej w Sorbonie pod hasłem „Connaissance du Cinéma Polonais” odbywają się w Amfiteatrze — Aneksie, 16, rue de la Sorbonne, Paris V-ème.



Zaszczytne odznaczenia dla działaczy Odra-Nysa

W Ambasadzie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu odbyła się uroczystość wręczenia przez ambasadora Emila Wojtaszka wysokich odznaczeń, nadanych przez Radę Państwa PRL grupie działaczy byłego Stowarzyszenia Odra-Nysa. Odznaczenia te zostały im przyznane za zasługi, jakie ponieśli oni na rzecz uznania zachodniej granicy polskiej.

Odznaczenia otrzymali: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski: Aleksy Krakowiak; Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski: Pierre Villon, Henri Caillavet; Złoty Krzyż Zasługi: Jan Haremza, Bogdan Politański, Kazimierz Proch, Józef Szkudlarek; Srebrny Krzyż Zasługi: Leokadia Neubauer, Anatol Skrobek.

Ci zasłużeni działacze nie zaprzestali i dziś swej pracy społecznej. Wszyscy działają w Stowarzyszeniu „France-Pologne” na rzecz przyjaźni i współpracy między Francją a Polską.

„Tygodnik Polski” składa serdeczne gratulacje odznaczonym.



1
Grupa odznaczonych działaczy dawnego Stowarzyszenia Odra-Nysa

2
Ambasador p. Emil Wojtaszek wręcza odznaczenie panu Henri Coilla-vet, senatorowi z departamentu Lot-et-Garonne

3
Po otrzymaniu odznaczenia p. Alojzy Krakowiak przyjmuje gratulacje od p. E. Wojtaszka

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY



Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” we Francji, Holandii i Belgii



W Paryżu występował polski zespół pieśni i tańca „Śląsk”. Zespół ten, obok znanego naszym Czytelnikom „Mazowsza”, jest najlepszym reprezentantem polskiego folkloru w Kraju i za granicą. Już pierwszego dnia występów w Théâtre des Champs-Élysées w Paryżu, chętnych do obejrzenia „Śląska” było więcej niż miejsc. Dziewczęta i chłopcy ze „Śląska” nie zawiedli widzów. Porwali ich młodością, werwą, mistrzostwem wykonania, zarówno piosenek, jak i tańca.

Obecnie zespół odbywa tournée po Europie zachodniej. Występował już w Szwajcarii, a następnie udaje się do Holandii i Belgii.



Il est commun de dire que les Clubs ruraux de la Presse et du Livre sont un phénomène polonais. Leur succès est bien compréhensible en soi. Ces clubs n'apportent-ils pas aux ruraux une information intellectuelle enrichissante, de la détente et de la distraction après une journée de dur labeur? Ces clubs sont patronnés financièrement et pour l'organisation par la Coopérative Ouvrière d'Édition „Prasa — Książka — Ruch”, quant aux Maisons de la Culture, c'est à elles d'établir le programme et de veiller à leur réalisation (conférences, films, expositions, enseignement des langues etc...).

„La Semaine Polonaise” s'est rendue au Club de la Presse et du Livre de Nieborów, non loin de Łowicz. Ce club régional qui a l'aspect d'une pittoresque chaumière, abrite une salle de lecture, de télévision, un café, un kiosque de vente. C'est un des 35 clubs existant dans le district de Łowicz. Ici comme ailleurs les activités sont variées. Il y a un groupe de musiciens amateurs qui a formé „Le club vert”, il y a le Cercle de la Ménagère qui est une source d'informations pratiques pour les fermières, il y a des projections deux fois par semaine pour les enfants, il y a les cours de l'Université agricole...

Le club de Nieborów, comme tous les autres, est un aimant qui attire tous les ruraux et concentre les pôles d'intérêt. Sous des aspects engageants ces clubs remplissent un rôle social profond: ils combinent les différences intellectuelles qui existaient entre la ville et la campagne.



Klub Prasy i Książki w Wysochu Wielkim. Społeczna rada klubu podczas dyskusji nad programem imprez

Z łowickiej wycinanki

Nieborów to niewielka wieś rolnicza w województwie łódzkim, znana

**turystom
jako
siedziba
zespołu
pałacowo-
ogrodowego,
który
wraz
z
pobliską
Arkadią
zaliczany
jest
do
najwspanialszych
zabytków
Kraju.**

Rezydencja kardynała Radziejowskiego w Nieborowie naprzeciw której mieści się Klub...



J

ednak o Nieborowie mówi się nie tylko dlatego, że znajduje się tam XVII-wieczna rezydencja kardynała Radziejowskiego, lecz przede wszystkim dlatego, że działa tam wiejski Klub Prasy i Książki. Jak oceniają tę placówkę mieszkańcy Nieborowa świadczy o tym ich aktywny udział w pracach klubu. A jaką z kolei opinię ma on wśród przyjezdnych mówią wpisy do księgi pamiątkowej, w której wiele jest słów pełnych zachwytu, pochwał i najlepszych życzeń, niemal we wszystkich językach świata.

„A na naszym domu
Malowane róże
Zielniczek we kwiatkach
Czyściuchne podwórce...”

Budynek, w którym mieści się Regionalny Klub Prasy i Książki, stoi tuż przy szosie, nie sposób więc przejeżdżając przez Nieborów tam nie wstąpić, tym bardziej, że wzrok przyciągają bielone ściany, ozdobne okiennice, zimną ustrojona choinka, latem kolorowe malwy. Chata ta piękna, kryta słomą, podobna do tych, które stoją w skansenie, w odległym o 9 kilometrów Łowiczu. W czterech stylowo urządzonych izbach mieści się czytelnia, sala telewizyjna, kawiarenka z punktem sprzedaży, alkieryz-muzeum, prezentująca wnętrze dawnej chaty łowickiej.

— Klub został oddany do użytku 30 lipca 1973 roku — mówi pani Krystyna Ciesielska — kierownik oddziału Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Łowiczu. Styl klubu, jego wystrój został, co prawda, przez nas narzucony i chociaż okolice Nieborowa nie należą do terenów, w których panuje folklor łowicki, mimo że był on „importowany”, to spodobał się i został zaakceptowany przez miejscową ludność. Wszystkie ozdoby, jak wycinanki, pajaki, robione były przez artystki ludowe. Meble i prace z zakresu kowalstwa wykonali plastycy.

Na terenie powiatu łowickiego działa obecnie 35 klubów wiejskich. Są wśród nich również regionalne, jak np. w Klewkwowie, i nowoczesne, którym wyposażenia może pozazdrościć niejedna placówka miejska. Jak to się dzieje, że o Nieborowie mówi się częściej niż o innych klubach?

— Na pewno ogromnym atutem nieborowskiego klubu — mówi instruktor do spraw klubu, pani Krystyna Wolska — jest jego lokalizacja w miejscowości turystycznej, naprzeciw pałacu. To usytuowanie sprawia, że klub jest wizytówką wsi Nieborów i jednocześnie naszego przedsiębiorstwa. A dlaczego w Nieborowie wszystko funkcjonuje lepiej niż w innych naszych klubach, chociaż program działalności każdy klub otrzymuje od nas taki sam, zależy, co tu dużo mówić, od gospodarza klubu...

Jaki pan, taki kram

— Jestem Danuta Topolska, gospodarz Klubu Regionalnego Prasy i Książki w Nieborowie — przedstawia się. Ma jasną, okrągłą twarz, ładnie by jej było w bielonce z haftowanymi rękawami, w pa-



W Głowczycach, klub ma punkt sprzedaży



W Regionalnym Klubie Prasy i Książki



Bywalczyne Regionalnego Klubu Książki i Prasy w Nieborowie pozują do zdjęcia

siastej spódnicy, stylowo by wyglądała wśród tych wycinanek i kolorowych pajaków. — Coś pani kierowniczką Ciesielską o tym stroju mi wspominała, ale niepraktyczny on, w tych spódnicach nie zmieściłabym się przy kuchni, kiedy trzeba gościom kawę, herbatę zaparzyć, a czasem nawet podać, choć u nas samoobsługa... za ladą muszę się kręcić, bo to co chwila ktoś wpadnie po papierosy, gazetę, czy słodycze. Owszem, w sezonie nasz zespół ludowy ubrany jest po łowicku i daje koncerty dla turystów. Ale na co dzień ubrana jestem zwyczajnie, tak jak w domu, kiedy gości przyjmuję. Mieszkam tuż obok i jakoś udaje mi się gościć obowiązki rodzinne i klubowe. Rano wyprawiam męża do pracy, dzieci do przedszkola, wtedy mam czas na sprzątanie i przygotowanie obiadu. Kiedy mąż wraca z roboty, zajmuje się dziećmi, a ja biegnę do klubu. Tak wyglądają nasze rodzinne popołudnia od przeszło roku, to jest od chwili, kiedy objęłam obowiązki gospodarza klubu. Mąż często sam mi pomaga, mówi, że się cieszy, kiedy klub coś zorganizuje, kiedy nasze wieczorki czy spotkania z ciekawymi ludźmi podobają się we wsi. Najważniejsze jest to, że mam zgraną społeczną radę klubu, sami młodzi, aktywni ludzie. To oni właśnie przyciągają tu swoich rówieśników. Nigdy tu nie jest pusto, zbierają się poszczególne koła zainteresowań: szachści, fotoamatorzy, teatrzyk kukielkowy...

A przecież nie zawsze klub cieszył się zainteresowaniem mieszkańców wsi. Poprzedniczka pani Topolskiej miała trudności z nawiązaniem kontaktu z młodzieżą. Dzisiaj przychodzą tu z przyjemnością, dla wielu z nich klub stał się drugim domem. „A teren był naprawdę trudny” — tak mówią w Łowiczu o Nieborowie.

Klubowa rodzina

— Przede wszystkim trzeba zyskać zaufanie młodzieży, a później nie zawieść, dotrzymać danego słowa. Niedawno przyszli do mnie chłopcy z gitarami i mówią: „Chcemy założyć zespół, chcemy grać tu w klubie, bo tu czujemy się najlepiej, jak w rodzinie. Pani Danusiu, niech nam pani pomoże, zgadzamy się na wszystkie warunki, jakie pani nam postawi”. Jakie były moje warunki? Żeby się przyzwyczio zachowywali i niech sobie ćwiczą. Teraz zespół liczy 14 osób, udało mi się dla nich zdobyć parę instrumentów, mówią, że będą grać muzykę uniwersalną dla swoich i dla turystów w „Zielonym Klubie”...

„Zielony Klub” to też pomysł młodzieży. Wokół klubu jest wolny plac, trzeba go tylko zagospodarować. Będzie kilka

Dalszy ciąg na stronie 12

Dziennikarze zagraniczni, śledzący rozwój tego oryginalnego modelu instytucji kulturalnej, którą w Polsce nazwano klubami prasy i książki, określili je mianem „polskiego fenomenu”

Polski fenomen: wiejskie kluby prasy i książki

Wieś polska dzięki powszechnej oświacie i dostępie do środków masowego przekazu stała się wymagającym odbiorcą dóbr kulturalnych. Coraz częściej rosnące potrzeby kulturalne zaspokajają wiejski Klub Prasy i Książki. Jest ich obecnie na terenie Kraju ponad 8,3 tysiąca. A wszystko zaczęło się w roku 1962 od powstania Klubu Prasy i Książki w Łebie oraz Bukowie w województwie gdańskim. Kluby te wprowadziły do życia wiejskiego inne zwyczaje, nowy styl spędzania wolnego czasu, którego zwłazszcza w okresie późnej jesieni i zimy jest na wsi sporo. Nic więc dziwnego, że przed 12 laty jedna z mieszkanki tak pisała o klubie: „kryje się coś nowego dla cichej wsi, kryje się wypoczynek po ciężkiej pracy, kryje rozrywkę... wiele ciekawych rzeczy, które były niedostępne całymi latami”. Kluby objęły szersze kręgi społeczeństwa życiem kulturalnym, dzięki ich działalności różnice w poziomie intelektualnym mieszkańców miasta i wsi zanikają szybciej. Dzisiaj nie można powiedzieć, tak jak kiedyś, że kluby miejskie cieszą się dużą popularnością, ponieważ można tam obejrzeć program telewizyjny. Obecnie telewizor znajduje się niemal w każdej wiejskiej zagrodzie i to nie on ściągają codziennie do klubu starszych i młodzież.

Patronat finansowo-orga-

nizacyjny spełnia nad klubami Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch”, a także zespół najróżniejszych instytucji, jak rady narodowe, państwowe gospodarstwa rolne, zakłady pracy. Opiekę metodyczną sprawują natomiast domy kultury. Do klubów dostarczane są programy działania, materiały pomocnicze, jak scenariusze okolicznościowych imprez, pla-

katy, gazetki ściennie. Kluby są wyposażone w sprzęt audiowizualny, biblioteki, czytelnie, instrumenty muzyczne. Mecenat państwa umożliwia klubom wszechstronną działalność. Nie ulega wątpliwości, że osobą, od której zależy atmosfera w klubie, jest gospodarz. Są to najczęściej społecznicy, których zadaniem jest nie tylko inicjowanie różnorodnych form działania, ale również

W Klubie Książki i Prasy w Kraśnicach — powiat Opczno



prowadzenie punktu sprzedaży prasy, pocztówek, przyborów szkolnych, kosmetyków, a także napojów orzeźwiających, herbaty, kawy, słodocy. Gospodarzowi klubu pomaga w pracy społeczna rada klubu, składająca się z wybranych, aktywnych uczestników życia klubowego. Rekrutują się oni z różnych środowisk, najczęściej z młodej inteligencji wiejskiej. Z doświadczeń wiadomo, że najlepiej pracują te kluby, w których społecznej radzie działają ludzie z inicjatywą, z otwartymi głowami, energią i zapalem do pracy.

Realizacja programu, jak również jego układ odbywa się przy współdziałaniu domów kultury i instruktorów do spraw klubów. Przedstawiciele ze społecznej rady klubów oraz ich gospodarze spotykają się co miesiąc na szkoleniu w powiecie, biorą udział w seminariach, aby później w sposób fachowy przygotowywać imprezy w swoim klubie.

Od lat kluby prasy i książki na wsi uczestniczą w konkursie na najlepszy klub roku. Współzawodnictwo to bardzo mobilizuje do działania akty klubowe. Organizowane są różne imprezy i akcje czytelnicze, które początkowo robione na konkurs stają się później popularną imprezą cykliczną. Wszystkie przedsięwzięcia realizowane w klubach prasy i książki pod hasłami „Prasa i książka źródłem wiedzy”, „Alfabet poetów 30-lecia” czy „Co słychać w prasie — nie wiesz? Poszukaj!” mają na celu popularyzowanie na wsi czytelnictwa. Tak więc formy działania klubów nie ograniczają się jedynie do tego, aby swoim byłowcom zapewnić miły odpoczynek, lecz jednocześnie umożliwiają uczestnictwo w kulturze, pomagają w rozwijaniu własnej osobowości i kształtowaniu zainteresowań.

Dziennikarze zagraniczni, śledzący rozwój tego oryginalnego modelu instytucji kulturalnej, którą w Polsce nazwano klubami prasy i książki, określili je mianem „polskiego fenomenu”.

Dalszy ciąg ze strony II

stolików z parasolami krytymi słomą, ła-weczki, krag taneczny. Będzie się z pewnością podobał turystom, robią to dla nich, ale przede wszystkim dla siebie. Projektują już popołudniowe zabawy, kiermasze książek i wystawy na świeżym powietrzu. Na wiosnę i latem klub jest oblegany przez turystów; zdarzyło się, że gościł ich tylko w ciągu jednego miesiąca i 40 tysięcy.

— Turyści to zupełnie inna sprawa — wyjaśnia pani Danuta — my przede wszystkim prowadzimy działalność kulturalno-oświatową dla mieszkańców naszej wsi. Gościmy u nas pisarzy, artystów, dziennikarzy, ciekawych ludzi naszego regionu. Na takich spotkaniach są zawsze gorące dyskusje, nasza młodzież ma różnorodne zainteresowania i każdy, kto tylko przyjeżdża, ma swoich słucha-

czy. W klubie zawsze najwięcej jest młodzieży, ale i starsi do nas zagląдают. Organizowane są na przykład zebrania Koła Gospodyń, Uniwersytetu Rolniczego, bo chociaż mają oni swoją świetlicę, to wolą spotykać się u nas.

W sieni wisł plan działalności klubu na najbliższy tydzień i jest on tak bogaty, że najwybredniejszy gość znajdzie dla siebie coś interesującego. Można przyjść na wieczór poświęcony najpopularniejszym solenizantom, wziąć udział w dyskusji nad interesującą książką, w programie telewizyjnym, pojechać na wycieczkę rowerową, w gronie klubowców zwiedzić hutę szkła w Bełchowie czy wziąć udział w turnieju szachowym. Dwa razy w tygodniu ich rodzice jessze pracują, one znajdują się pod fachową opieką, tutaj prowadzone są dla nich zajęcia plastyczne, a ostatnio seanse bajek filmowych.

— Filmy sprawiły dzieciarni ogromną radość. Projektor kupiliśmy za pieniądze zarobione przez nas samych. Jak do tego doszło? Otóż wypożyczamy salę i organizujemy odpłatne wieczorki. Projektor to nie jest nasz pierwszy zakup, w podobny sposób zdobyliśmy pieniądze na kupno drzewa do „Zielonego Klubu”. Można powiedzieć, że jesteśmy samowystarczalni, chociaż bardzo dużo pomagają nam instytucje działające w Nieborowie, m. in. posterunek milicji, kółko rolnicze, Instytut Sadownictwa, Urząd Gminny, no i oczywiście RSW „Prasa — Książka — Ruch”, zaopatrująca nas w sprzęt audiowizualny, pocztówki, prasę i książki...

Regionalny Klub Książki i Prasy w Nieborowie chyba najlepiej ilustruje jawisko określane jako „polski fenomen”.

EWA BŁAHJ

Zdjęcia: CAF

P

iwó — napój niskoalkoholowy otrzymywany z fermentacji słoju jęczmiennego z dodatkiem chmielu i drożdży; piwa dzielimo: zależnie od koloru — na jasne (np. pilzneńskie, dortmundzkie) i ciemne (np. monachijskie) oraz zależnie od zawartości składników rozpuszczonych, czyli tzw. ekstraktu i alkoholu — na

lekkie (słodowe), pełne i mocne; piwo pieni się na skutek obecności CO₂ (ok. 0,3‰); wartość kaloryczna 1 litra piwa jasnego około 250 kcal, ciemnego około 350 kcal.

Już z tej encyklopedycznej definicji — wynika, że proces warzenia piwa jest skomplikowany. Dużą rolę odgrywa w piwowarstwie tradycja i przekazywana z pokolenia na pokolenie tajemnica produkcji.

Dziś Polska nie jest światowym potentatem ani w produkcji, ani w spożyciu piwa, choć ma w tej dziedzinie spore doświadczenie. Piwo było ulubionym napojem naszych przodków i w dawnych czasach robiono go dużo.

Tradycje browarnicze do tej pory godnie podtrzymuje browar w Żywcu, najlepszy ze stu istniejących polskich browarów; piwo jego znane jest w ponad dwudziestu kra-



jach świata. To, że właśnie w tych okolicach powstał najznamienitszy polski browar, nie było bynajmniej kwestią przypadku; niezwykle ważnym elementem smaku piwa jest woda, od jej czystości zależy najwięcej, a któraż w Polsce woda mogłaby być czystsza od żywieckiej, spływającej górkimi strumieniami do kotłiny, w której rozłożyło się miasto.

— Nasz browar powstał w 1856 r., kiedy ziemia żywiecka przeszła w ręce Habsburgów — mówi dyrektor Żywieckich Zakładów Piwowarskich, mgr Karol Matlak — ale o przywileju warzenia piwa wspominają już dokumenty nadane przez króla Jana Kazimierza w XVII w., jednak prawdziwa kariera browaru rozpoczęła się zupełnie niedawno, w 1956 r., w sto lat po jego założeniu. Wówczas przeprowadzono modernizację zakładu, a na efekty nie trzeba było czekać. Na olimpiadzie piwnej w Brukseli w 1964 r. nasze piwo zdobyło swój pierwszy medal — brązowy. A potem podczas podobnych imprez w Paryżu, Norymbberdze i Kolonii zdobyliśmy następne, tym razem złote i srebrne medale.

Sukcesy na olimpiadach piwnych pociągnęły za sobą sukcesy handlowe; kupują je Węgry i Amerykanie, Rumunia i Watykan, nawet w największych światowych potęgach, jeśli idzie o produkcję i spożycie piwa, takich jak oba państwa niemieckie czy też Austria, piwo z Żywca cieszy się zasłużoną renomą. Na marginesie ciekawostka: w USA powodzenie zdobyło lżejsze piwo „Krakus”, natomiast Watykan sprowadza dużo mocniejsze — „Piast”. Również i we Francji można kupić piwo żywieckie.

Marian Biernat, pełniący funkcję zastępcy przewodniczącego rady zakładowej mówi:

— Moglibyśmy eksportować dużo więcej, a także produkować więcej dla Kraju, ale najpierw musimy skończyć budowę nowej oczyszczalni ścieków. Produkcja piwa pochłania bardzo dużo wody, sporo ją zanieczyszcza, a nowe przepisy są bardzo surowe. Sami też, we własnym interesie, nie chcemy powodować zniszczeń naturalnego środowiska, tak więc na wzrost produkcji piwa, którego tak żądają od nas konsumenci, trzeba jeszcze trochę poczekać.

Skąd się bierze wysoka jakość żywieckich piw?

— Trudno powiedzieć, który z procesów technologicznych jest najważniejszy — mówi dyrektor Matlak — czy produkcja słoju, czy warzenie, czy fermentacja, czy też leżakowanie; jeśli coś się zrobi wadliwie, piwo będzie nie-dobre, ale to jeszcze się nam nie zdarzyło. W tym browarze pracują ludzie z pokolenia na pokolenie. Mój ojciec pracował tu czterdzieści lat, a są pracownicy, którzy związani są z zakładem już w czwartej generacji. Takie nazwiska, jak: Biegunowie, Lachowie, Pawlusowie czy Mucharscy na stałe weszły do historii zakładu. Dawniej matki rano pokazywały swym dzieciom dym z browarnego komina, mówiąc: tam jest twój chleb.

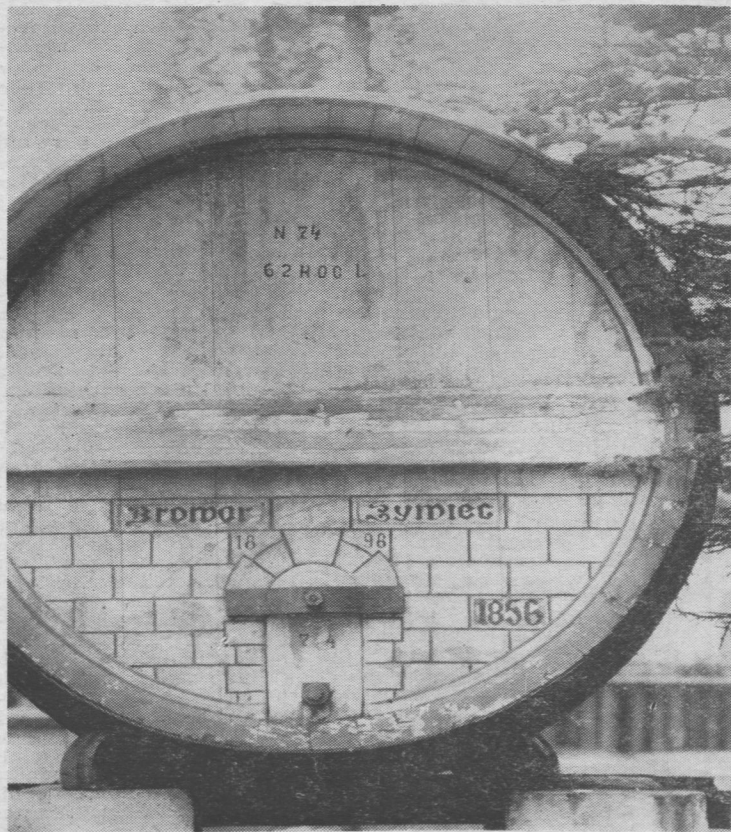
Mieczysław Mucharski pracuje w browarze już 23 lata, jego ojciec, Józef spędził tu czterdzieści lat swego życia, a dziad, Marcin Mucharski — ponad trzydzieści.

— Dawniej to była tu inna praca — wspomina Mucharski — czasami trzeba było przenosić beczki ważące nawet i 180 kilogramów, do tego potrzebna była siła. Taki Michał Pawlus potrafił taką beczkę dźwignąć sam, bez niczyjej pomocy. No, ale to był chłop, dziennie wypijał po 25 litrów piwa. Przed wojną pracowało się od świtu do zmierzchu, browar stawał się prawdziwym domem pracownika. No a dziś jest inaczej, mechanizacja i automatyzacja uczyniły pracę stosunkowo lekką; inne też są stosunki międzyludzkie, mamy na terenie zakładu wszystko, czego robotnikowi potrzeba. Jedynie w dniu, w którym zbierają się emeryci w przyzakładowym klubie, przypominie sobie można dawne czasy.

Browar w Żywcu zdobył sobie i w Kraju, i za granicą wysoką rangę. Każdy z produkowanych tu sześciu gatunków piwa butelkowanego cieszy się zasłużoną sławą. Dwie trzecie eksportu piwa pochodzi z tego właśnie browaru, a stanowi to liczbę niemałą, bo aż 205 tys. hektolitrow. Eksportuje się również półprodukt do produkcji piwa — sód, który wędruje nawet do odległej Japonii. Nic też dziwnego, że piwowarzy z Żywca mówią o swojej pracy z dumą, która nie dziwi nikogo.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

W królestwie piwowarów





**Wyjazdy do Polski
pociągami lub samolotem
po cenach zniżkowych!**

**Nowość 1975 —
podróż do Wrocławia oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!**

**Pociągi bezpośrednie — na życzenie
miejsca leżące (couchettes)**

METZ — WROCLAW — METZ	F. 340,—
METZ — KRAKOW — METZ	F. 380,—
PARIS Est — WROCLAW — PARIS	F. 420,—
PARIS Est — KRAKOW — PARIS	F. 450,—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS	F. 420,—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS	F. 450,—

**Podróż samolotem
po cenach specjalnych!**

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas z zaufaniem
unikniecie kłopotów i oszczędzicie czas!**

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39
LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAL — 4, Place des
Patiniers 59000 — LILLE, tel: 55-18-66
KNUTANGE: Froment WAWER — 5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE Tél: 84-15-84

oraz korespondenci terenowi Licence 132

»MISS COUTURE« A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines — LILLE (Fives) tel. 52-03-86
Siedziba: 199, rue de Paris — LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska i dziecięca

suknie ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki

★ popeliny, tergal i płaszcze ★

pierze ★ wsypy ★ poszwy ★ damasy

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

O Polsce — kraju zaprzyjaźnionym z Francją

W Béthune, w siedzibie działającego w północnym zagłębiu węglowym wielkiego francuskiego zrzeszenia kulturalno-oświatowego Fédération des Oeuvres Laïques (które stanowi filię potężnej, ogólnokrajowej Ligue de l'Enseignement et de l'Education Permanente, czyli Ligi Szkolnictwa i Ciągłego Nauczania), odbyło się spotkanie członków zarządu tego zrzeszenia i działaczy departamentalnego komitetu Stowarzyszenia France-Pologne w Pas-de-Calais. Spotkanie to, w którym uczestniczył również konsul PRL w Lille, zakończyło się powzięciem ważnej decyzji. Zarówno gospodarze (tzn. przedstawiciele Fédération des Oeuvres Laïques), jak i goście (tzn. reprezentanci France-Pologne) doszli mianowicie do wniosku, że współpraca obu ich organizacji na płaszczyźnie kulturalnej przyniosłaby im pożytek i postanowili współdziałać ze sobą i wspierać się wzajemnie.

Uchwała podjęta na spotkaniu w Béthune stanowi rezultat długotrwałej już nieoficjalnej współpracy między Fédération des Oeuvres Laïques a departamentalnym komitetem Stowarzyszenia France-Pologne w Pas-de-Calais. Ta nieoficjalna współpraca wyraziła się w urządzeniu wspólnymi siłami obu organizacji licznych imprez kopernikowskich, konkursu pod nazwą „Francja w oczach Polaków” (który jest hołdem złożonym pamięci Tadeusza Boya-Żeleńskiego i którego pokłosie zaprezentowane zostanie społeczeństwu Nordu na wystawie objazdowej poświęconej życiu i działalności autora „Słówek”) oraz operacji pod nazwą „Moje górnicze życie” (o której pisaliśmy kilka miesięcy temu, ściśle mówiąc w numerze z 24 listopada 1974 r., i która polega na zbieraniu wspomnień górników i członków rodzin górniczych, narzędzi górniczych i wszelkich dokumentów i pamiątek zwią-

zanych z pracą w kopalni).

Dzięki uchwale podjętej w Béthune współpraca Fédération des Oeuvres Laïques i departamentalnego komitetu Stowarzyszenia France-Pologne w Pas-de-Calais nabrała rozmachu. Obecnie obie te organizacje rządząją wspólnie dla młodzieży szkolnej konkurs pod nazwą „Polska — Kraj zaprzyjaźniony z Francją” z pięcioma podróżami do Polski jako głównymi nagrodami oraz szereg wielkich imprez mających unaozcnić ludności północnej Francji osiągnięcia współczesnej Polski i przybliżyć tejże ludności kulturę polską.

Obie zbratane organizacje zamyślają także o wymianie kulturalnej z Polską. Wymiana ta polegałaby na wysyłaniu do starego naszego Kraju przedstawicieli francuskich stowarzyszeń tudzież instruktorów i działaczy sportowych lub kulturalnych i na sprowadzaniu z Polski na Nord krajowych reprezentantów zrzeszeń sportowych lub kulturalnych i ich kierowników. W ramach tej wymiany organizowane byłyby także kolonie letnie — we Francji dla dzieci polskich, w Polsce dla dzieci z Nordu. Wymieniano by również przedmioty ułatwiające prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej.

W najbliższym czasie — od 28 marca do 12 kwietnia — staraniem obu tych organizacji odbędzie się w stolicy departamentu Pas-de-Calais — mieście Arras — cykl imprez pod ogólną nazwą „Quinzaine d'amitié franco-polonaise”. Na tę „piętnastodniówkę” przyjdą się ciekawe ekspozycje, odczyty, koncert Chopinowski, widowisko folklorystyczne i festiwal filmu polskiego. W organizowaniu tych uroczystości, których przebieg zrelacjonujemy w jednym z kolejnych numerów „Tygodnika Polskiego”, współuczestniczyć będzie sekcja France-Pologne w Arras.



Wykonawcy koncertu muzyki polskiej: Krzysztof Grochowski — flet, Sylvaine Billier — fortepian i Amelia Salvetti — sopran

Dni muzyki polskiej w Reims

Dom Kultury im. André Malraux w Reims jest dużym ośrodkiem sztuki i działalności artystycznej. Nie tylko miasto Reims, ale cały region Szampanii objęty jest zasięgiem jego pracy, a imprezy tam organizowane są głośne w całej Francji. W ciągu jednego miesiąca odbywa się czasami w Domu Kultury w Reims 50 imprez artystycznych. Stanowi to swego rodzaju rekord.

Z wielkim zadowoleniem przyjęli miłośnicy muzyki oraz bywalcy tej wielkiej placówki kulturalnej wiadomość o organizowanych w Reims „Dniach Muzyki Polskiej”. Oprócz koncertów składających się na „Dni” wielkie zainteresowanie wzbudziła zapowiedź przyjazdu do Reims p. Joanny Bruzdowicz, znakomitej kompozytorki, autorki wielu utworów, które miały zostać wykonane w programie festiwalu w Reims.

Na „Dni” przewidziano cztery koncerty z udziałem orkiestry kameralnej pod dyrekcją Cyryla Diedericha. Jest to bardzo dobry, młody zespół smyczkowy, który wykonał w Reims szereg utworów muzyki polskiej. Seria koncertów rozpoczęła się od publicznej próby orkiestry. Była to jedna z tych oryginalnych imprez Domu Kultury w Reims, z których słynie ta wielka, awangardowa placówka. Na próbę taką może przyjść każdy, bezpłatnie. Słucha się wtedy nie tylko wykonywanych utworów, ale poznaje się sposób pracy orkiestry i jej dyrygenta nad opanowaniem utworu i przygotowaniem go do właściwego wykonania w ramach koncertu.

Podczas pierwszego z koncertów wykonane zostały symfonia anonimowego kompozytora polskiego z XVI wieku, „Epizody” Joanny Bruzdowicz na fortepian i orkiestrę oraz preludium — fuga Witolda Lutosławskiego na orkiestrę. Podobnie jak próba, pierwszy koncert wzbudził duże zainteresowanie publiczności. Liczna frekwencja, skupienie podczas wykonywania utworów, oklaski, a potem ciekawe pytania kierowane do dyrygenta, muzyków, a przede wszystkim do obecnej podczas całego festiwalu kompozytorki — p. Joanny Bruzdowicz — świadczyły o tym, że muzyka polska spotkała się z ciepłym przyjęciem. Mimo że były to — w

większości — utwory bardzo oryginalne, na wskroś nowoczesne, wywołały one zainteresowanie słuchaczy, którzy chcieli je poznać, przeżyć i zrozumieć.

W programie recitalu klawesynowego Elżbiety Chojnackiej, który odbył się później, były utwory kompozytorów polskich XVII i XVIII wieku oraz muzyka współczesna: Szymon Lachs, Krzysztof Meyer i Joanna Bruzdowicz. W drugim recitalu, w programie znalazły się utwory: Józefa Elsnera, Fryderyka Chopina, Ignacego Paderewskiego, Karola Szymanowskiego, Juliusza Zarębskiego.

Do najważniejszych wydarzeń „Dni Muzyki Polskiej” należał koncert transmitowany przez radio France-Culture. Był on połączony z dyskusją. Na pytania dziennikarzy francuskich odpowiadała p. Joanna Bruzdowicz. Pytania dotyczyły historii muzyki polskiej, wychowania muzycznego, publiczności, sal koncertowych. Dyskutowano na temat, czy istnieje polska szkoła w muzyce współczesnej. P. Bruzdowicz dokonała również analizy kwartetu Krzysztofa Meyera. Wykonawcą był kwartet smyczkowy im. Debussy'ego, którego pierwszym skrzypkiem jest Patrice Fontanarosa. Innymi wykonawcami byli: Amelia Salvetti — sopran, Krzysztof Grochowski — flet, Waldemar Kurkowiak — skrzypce, Sylvaine Billier — fortepian, Jan Kerner — fortepian. Oprócz utworu Debussy'ego wykonana została sonatina Michała Radziwiłła, pięć pieśni Chopina, „Diagramy” Henryka Góreckiego, pięć pieśni Lutosławskiego oraz drugi koncert Krzysztofa Meyera.

Tego samego dnia wieczorem odbył się piąty i ostatni w ramach „Dni” koncert z udziałem tych samych wykonawców. W programie jego znalazł się drugi kwartet Meyera, „Diagramy” Włodzimierza Kotońskiego, sonatina Ignacego Dobrzyńskiego, „Veni Consolator” S. P. Damiana, trzeci kwartet B. Bartoka, którego utwory miały tak duży wpływ na kompozytorów polskich. Waldemar Kurkowiak odegrał trzy utwory skrzypcowe Henryka Wieniawskiego, Karola Szymanowskiego i Grażyny Baciewicz. Świetnemu skrzypkowi, który przebywa obecnie we Francji jako stypendysta rządu Francuskiego, akompaniował Jan Kerner.

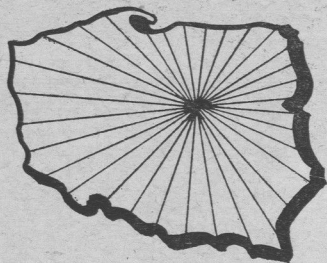
„Dni Muzyki Polskiej” w Reims nie byłyby tak okazałym, znaczącym wiele w życiu miasta wydarzeniem, gdyby oprócz koncertów, nie było prelekcji na temat muzyki polskiej. Prowadziła je p. Joanna Bruzdowicz. Znakomita kompozytorka mówiła o wychowaniu muzycznym w Polsce, dokonała przekroju historycznego przez całe dzieje muzyki polskiej od X wieku aż do dni dzisiejszych ilustrując swe wykłady nagraniami. Wiele uwagi poświęciła p. Bruzdowicz polskiej muzyce elektroakustycznej.

Jednocześnie z koncertami oraz odczytami Joanny Bruzdowicz wyświetlano przez cały czas trwania „Dni” filmy polskie na tematy muzyczne, m. in. film Krzysztofa Zanussiego o wielkim kompozytorze współczesnym Krzysztofie Pendereckim. W Domu Kultury trwała też wystawa partytur, płyt i afiszów polskich. Wiele z wystawianych płyt zakupił do swych zbiorów Dom Kultury.

Echa „Dni” były bardzo rozległe. W prasie francuskiej pojawiło się wiele artykułów, radio nadawało wiele utworów polskich, nagranych w czasie „Dni”, a p. Joanna Bruzdowicz, obecna przez cały czas ich trwania, zapraszana była do szkół w Reims oraz instytucji z prośbą o wygłaszanie odczytów o muzyce polskiej, przede wszystkim o najnowszej twórczości. Obecność kompozytorki uświetniła imprezę i wzbogaciła jej program. Była to bardzo udana impreza. Duża zasługa za urządzenie jej przypada organizatorom, którymi były Dom Kultury im. André Malraux w Reims i Radio France-Culture. Ze strony polskiej współudział był bardzo znaczny. Wyrzucił się on przede wszystkim w obecności polskich muzyków. Władze polskie reprezentowali podczas trwania imprez p. Wojciech Kętrzyński, rada Ambasady w Paryżu i p. Edmund Szott, konsul generalny w Lille.

Pragnąc zaznaczyć i swój udział w imprezach „Dni”, Amicale Régionale Franco-Polonaise w Reims zorganizował wystawę polskich znaczków pocztowych. Pochodziły one ze zbiorów prezesa Amicale'u p. Jean-Claude Kociołka. Wystawa odbywała się w Maison Blanche (Dom Kultury) i odwiedzana była przez licznych filatelistów.

PROSTO Z POLSKI



ROZBUDOWA BAZY TURYSTYCZNEJ W SOPOCIE

Jeszcze przed tegorocznym sezonem zakończona zostanie budowa kilku inwestycji rekreacyjnych w Sopocie. Miasto wzbogaci się o nowy nadmorski trakt spacerowy — od centrum do Orłowa, pawilon sztuki i rozrywki w Łazienkach Północnych, galerię malarzy sopockich. W sierpniu dobiegnie końca przebudowa toru wyścigowego. Zwiększająca się wciąż popularność Sopotu wśród wczasowiczów krajowych i zagranicznych nakazuje dalszą rozbudowę miejscowej bazy turystycznej. Między Sopotem i Oliwą powstanie dzielnicowa uzdrowiskowa.

Pierwszym już eksploatowanym obiektem jest ośrodek „Zremb”, którego podziemia przekształcono w balneologiczną przychodnię uzdrowiskową. W dzielnicy tej ma być zbudowany duży zakład przyrodolecniczy, wykorzystujący miejscowe źródła solanki.

ARTYSTYCZNA HUTA

Bez wielkiego rozgłosu w ostatnich dniach roku 1974 uruchomiono w Polanicy, nad brzegiem Bystrzycy Dusznickiej, pierwszą w Kraju artystyczną minihutę... Jest to niezwykły zakład produkcyjny — wyposażony w nowoczesne piece i agregaty, wykorzystujący jednak precyzyjną... ręczną technologię wytwarzania szkła. Hutę zbudowano w błyskawicznym tempie 9 miesięcy.

Dyrektor techniczny huty „Sudety” ze Szczytnej mgr inż. Włodzimierz Trojan twierdzi, że wszyscy będą zadowoleni. Nakłady na budowę hu-



ty zwrócą się bardzo szybko. Minihuta nie ma... planu produkcji w sensie ilości, rekordowych wskaźników ekonomicznych itd. Jak można bowiem planować piękno? Oczywiście, ustalono program działania zakładu, który dostarczać będzie na rynek krajowy krótkie (do kilkuset sztuk — nie więcej niż 500) serie szkła artystycznego. Obok Zbigniewa Horbowego (którego talent zyskał już światową sławę) do współpracy z hutą zaproszono grupę wybitnych artystów.

W polanickiej minihucie nikt się nie spieszy — praca hutników musi być precyzyjna. Dodajmy, że Polanica-Zdrój nie straci ze swoich klimatycznych walorów. Minihuta bowiem nie dymi (korzysta z dostaw gazu koksowniczego), nie zanieczyszcza także pobliskiej rzeczki. Jej nowoczesna architektura (szkło i aluminium) jest zgrabnie wkomponowana w zadrzewiony teren.

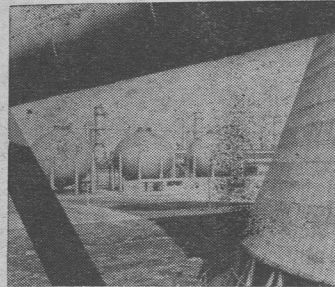
SAMOLOT DLA ROLNICTWA

W ostatnich latach nastąpił na całym świecie szybki wzrost popytu na usługi lotnicze w wielu działach gospodarki, głównie w rolnictwie i leśnictwie.

Obecnie w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu trwają ostatnie prace nad pierwszym na świecie odrzutowcem rolniczym — samolotem M-15.

Samolot ten — efekt współpracy polskiej i radzieckich konstruktorów — odznaczać się ma dobrymi walorami eksploatacyjnymi.

M-15 będzie również znacznie wydajniejszy od dotychczas eksploatowanych samolotów rolniczych. Jego zalety, to większy udźwieg i zasięg działania. M-15 stworzy jednocześnie znacznie dogodniejsze warunki pracy załodze i obsłudze naziemnej.



PIWNICIE Z XV WIEKU

W trakcie prac przy modernizacji 600-letniej Bydgoskiej Starówki na tzw. Młyńskiej Wyspie odkryto piwnice pochodzące z XV stulecia. Piwnice o pięknych krzyżowych sklepieniach wspartych na wielu filarach są pozostałością po spichlerzach budowanych w okresie panowania Kazimierza Jagiellończyka.

KIELECKA SZKOŁA KRAJOBRAZU

W tym roku Świętokrzyskie Towarzystwo Fotograficzne obchodzić będzie 20-lecie istnienia. Około 40 członków tego towarzystwa stworzyło swoisty sposób wypowiedziania się w fotografii, nazwany „kielecką szkołą krajobrazu”. Od pierwszego zaprezentowania możliwości artystycznych grup w latach pięćdziesiątych w Wojewódzkim Domu Kultury odbyły się setki ekspozycji (zbiorowych i indywidualnych) a ich autorzy otrzymali dyplomy i medale aż pięciu kontynentów.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Klimat mamy w Polsce dobry, ale nie bardzo. Wyżę na przemian z niżami. Tych ostatnich teraz, na przedwiośniu, szczególnie dużo. W takie dni, kiedy zalega barometryczny niż, w duszy ludzkiej też coś się obniża. Poeta powiedziałby, że w duszy coś płacze, skowycze. Nieprawda, nie skowycze. Ale człowiek czuje się gorzej, zwłaszcza chory na serce, z anginą pectoris. Niż barometryczny — choroba wieńcowa — zawal — nieočekiwana choć nieuchronna śmierć. Taka przeważnie jest kolej rzeczy.



Śmierć jest tematem smutnym, ale życiowym i koniecznym czasem do poruszenia. Memento mori. Na ostatnich stronach stołecznego dziennika czytam codziennie nekrologi. „Zmarł nagle...” „Zmarł niespodziewanie...” „Pograżeni w żalobie...”. Memento mori. Gdyby pamiętali ci pograżeni teraz w żalu, może by było mniej zgonów na zawal serca. To znaczy: gdyby nie objadali się tyle, o trzy czwarte mniej jadaliby tłustych mięs, baleronów i sosów, zażywali więcej ruchu na świeżym powietrzu, rzucili papierosy, mniej się denerwowali, nie robili z byle czego problemu.

Czytam w gazecie, że miazdżyca — bezpośrednia przyczyna choroby wieńcowej stała się powszechną chorobą cywilizacyjną nr 2, 50 roku. Znany jest pod zwalę. Przeżył. Co robi? Normalnie, pracuje. Co poza tym? Przeszedł na dietę niskokaloryczną, małotłuszczową. A jeszcze?

Dostał się pod opiekę zespołu rehabilitacji kardiologicznej. Jest ich w tym zespole pięćdziesięciu kilku. 40-latk, 50-latk. Dwa razy w tygodniu: lekarz, gimnastyka zapobiegawcza, gra w piłkę, latem — wycieczki rowerowe. Raz w miesiącu: badanie elektrofizyczne. Raz w roku: obóz kondycyjny!

Jednego dnia biegniemy razem do tramwaju. Szybkiej tempo! Nie, wolniej, musisz uważać na siebie — krzyczą do znajomego — angina pec... Pectoris precz! — odkrzykuje rażno i biegnie.

Odwiedziłem go kiedyś w tym zespole. Oldboje grali własnie trzeciego seta siatkówki. Robili wrażenie 20-latków. Wyszliśmy na miasto razem. — Ten niski z prawej — opowiadał mój znajomy — to kierowca dźwigu. Taki wysoki, co świetnie ścina, dyrektor z budownictwa. Inni — to krawiec, laborant fotograficzny, emeryt bankowy, geolog.

I wszystkich stać na uczestnictwo w zespole? To chyba kosztowna impreza? Znajomy spojrzal na mnie jak na wariata. — Człowieku, w jakim świecie ty żyjesz? Przecież to wszystko za darmo.

JERZY

SZCZAWNICA EN PASSE DE DEVENIR STATION DE SPORTS D'HIVER

La station thermale de Szczawnica-Krościenko vit inintensement uniquement pendant la belle saison. La localité n'est pas en mesure de fournir actuellement de logements en suffisance aux amateurs de ski ce qui est regrettable car la région offre de splendides pentes pour la pratique de ce sport. Aussi les autorités de la station ont décidé de profiter au mieux des conditions naturelles en créant hôtels et pensions qui attireront les vacanciers en hiver. Un plan de développement portant sur deux ans a été défini: télésièges, remonte-pentes sont prévus en différents endroits, les pistes seront aménagées et des pavillons de service et gastronomiques édifiés en plus des hôtels et stations. On peut dire que la montagne polonaise va s'enrichir d'une des plus belles stations d'hiver qui soit, posée au milieu d'un paysage pittoresque dont les beautés se doublent de valeurs thérapeutiques.

DEUX APPAREILS OPTIQUES UNIQUES

Du mariage de l'optique et de l'électronique viennent d'être créés aux Entreprises Optiques de Varsovie, deux appareils optiques uniques à l'usage des aveugles. Le premier qui porte le nom d'électrophalme et le second celui d'héliotrope, ont été conçus spécialement pour faciliter le déplacement des aveugles. L'électrophalme — dû à la

conception du prof. Starkiewicz —, permet aux aveugles d'enregistrer l'aspect d'un tableau, des formes simples et contrastées par rapport à l'entourage. Le principe consiste à rendre électriques les signaux lumineux qui — par l'intermédiaire de pulsateurs fixés au front — transmettent la forme de l'objet au cerveau. L'aveugle peut différencier un couteau d'une fourchette et d'autres objets plus importants. La Pologne est le seul pays au monde à avoir réussi à construire un tel appareil ce qui en définit le degré de difficulté.

Le second appareil — l'héliotrope — un appareil-lunettes — est dû à l'ingénieur Eugeniusz Kurcz. Il permet à l'aveugle de découvrir les sources de lumière et d'en évaluer l'intensité (les bandes des passages pour piétons, une feuille de papier sur un table etc...) ce qui permet de se déplacer plus facilement.

LES VITRAUX D'UN MAGASIN SONT CLASSES

Pour les vieux Varsoviens, le magasin se trouvant à l'angle des rues Bracka et Rutkowskiego à Varsovie est le magasin des Frères Jabkowski. Actuellement ce grand magasin est devenu la maison de la Chaussure. Construit en 1914, l'immeuble a conservé de nombreuses décorations dont la plus importante est un ensemble de vitraux d'une surface de plus de 60 m²! La chose est unique en soi en Pologne, les vitraux sont les seuls du genre d'une telle importance qui ne soient pas religieux. Les vitraux sont dus à des projets du célèbre peintre et dessinateur E. Bartłomiejczyk. Dans la partie inférieure on peut voir des élégantes qui présentent la mode depuis 1550 à 1880 et trois oiseaux fantastiques.

Dans la partie supérieure, des danseuses légères évoluent. Comme ces vitraux étaient très abimés, ils ont été remis entre les mains de conservateurs à Toruń, spécialistes de la conservation des vitraux. Il aura fallu tout juste soixante ans pour que ce qui était décoration charmante devienne objet classé.

EN COURANT

Un nouveau quartier d'habitation va s'élever à Wrocław. Il accueillera 6500 personnes qui logeront dans des immeubles de 11 et 15 étages. Son emplacement se nomme Różańce. Pour desservir les habitants, un quartier commercial, un dispensaire et une maternelle seront construits dans le même temps.

Dans la voïvodie de Kielce, un canal va être construit sur 18 km. Il reliera les installations de nettoyage des eaux de la cimenterie Ożarów à la Vistule. Etant donné la configuration du terrain, le canal sera souterrain en certains tronçons, il drainera des milliers d'hectolitres d'eau vers la Vistule.

D'ici peu, une équipe des entreprises de Ponts de Kielce va procéder au montage d'une estacade à Zakopane. Cette voie reliera le nouvel hôtel Kasprowy à la ville, elle aura 400 m de long. D'ici 1980, d'autres travaux identiques seront faits à Zakopane qui reste la station de montagne la plus cotée.

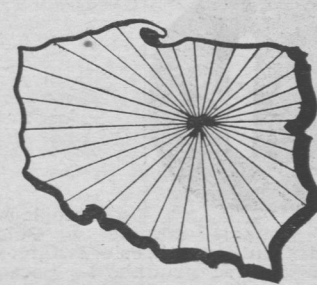
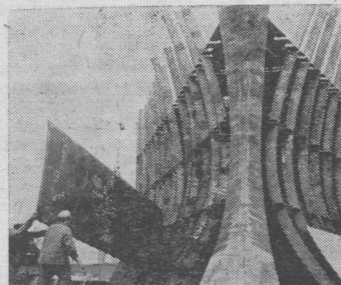
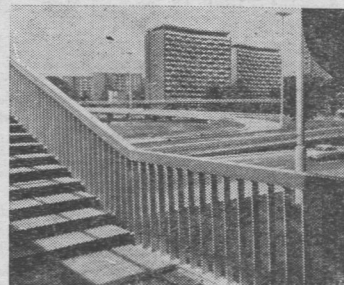
Dans le golfe de Gdańsk, une nouvelle île est en train d'apparaître. Elle se trouve dans le port septentrional à 2 km du bord, à l'extrémité de la jetée. Bien entendu c'est une île artificielle créée pour les besoins du port puisqu'on y installera une base de carburants.

L'AIR DU TEMPS

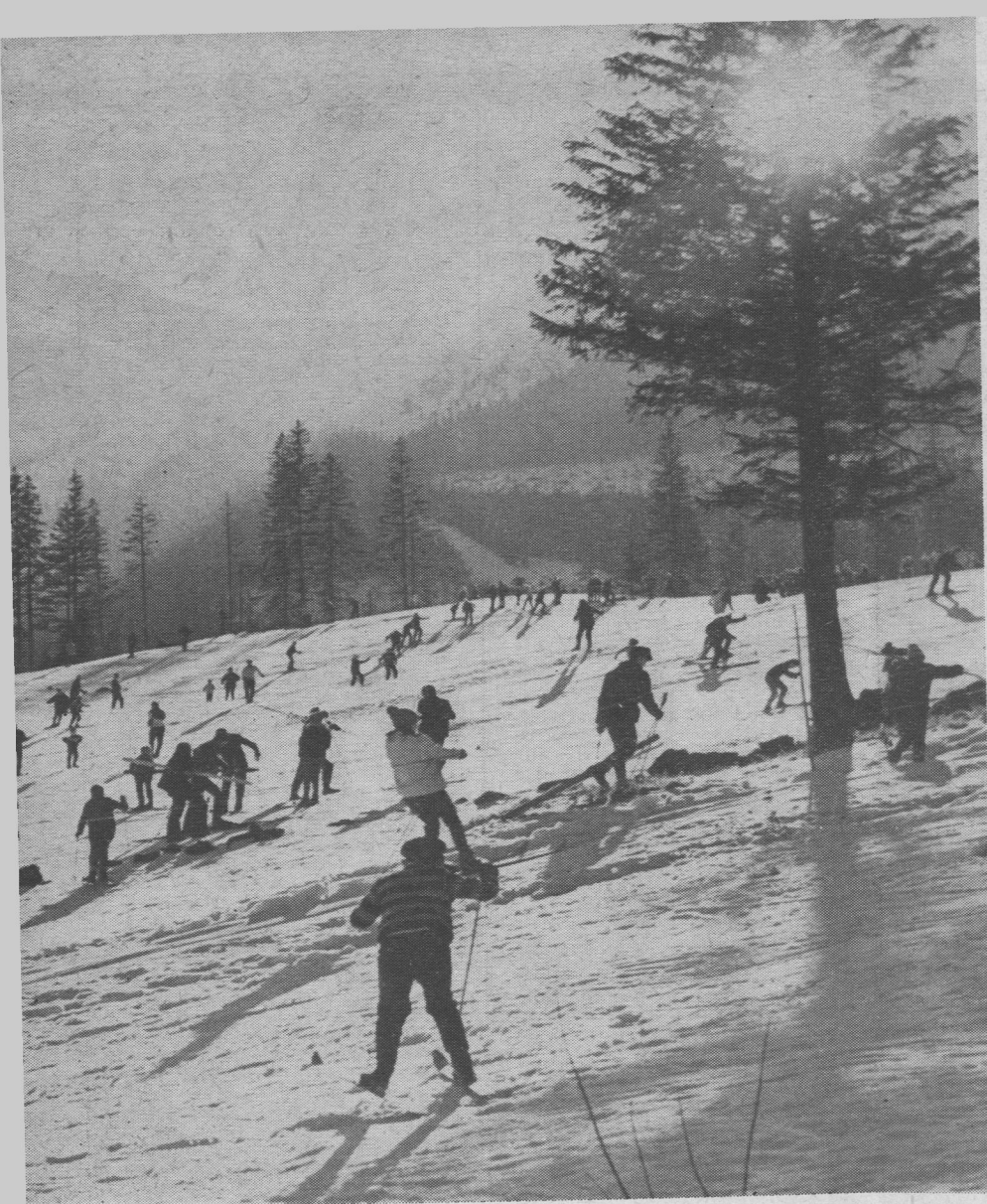
Après ce doux hiver ou cet automne pluvieux comme disent certains, le printemps devrait bientôt faire mieux que de figurer au calendrier, il devrait en sortir pour nous entraîner à la campagne et dans les bois. Les optimistes comptent fermement là-dessus et à Łódź, une entreprise de location „Metalotechnika”, a déjà préparé son printemps pour tous.

Le plus ambitieux des projets est l'introduction de location de voitures, ce qui n'est pas encore du domaine public en Pologne mais est en passe de le devenir rapidement. Louer une voiture pour le temps des vacances présente bien des avantages. D'ailleurs cette entreprise a déjà de l'expérience. Depuis plusieurs années, elle conduit la location de caravanes. Parmi la jeunesse, les motocyclettes, mobylettes et bicyclettes ont beaucoup de succès les dimanches. Que pense faire un groupe de jeunes citoyens quand, au petit matin, les chatouillements du soleil invitent à l'évasion? Si beaucoup ont leur bicyclette il peut se trouver quelqu'un à n'en pas posséder, faut-il renoncer pour autant à la perspective d'une belle journée loin de la ville? Rien d'étonnant à ce que la location de matériel roulant soit devenue populaire.

Si la voiture est une nouveauté de la saison à venir, l'autre nouveauté sera le tandem. Dans ce dernier cas, un petit entraînement préalable s'impose. A voir, tout paraît simple, il suffit de sauter en selle et de pédaler direz-vous. Essayez et vous verrez combien il est difficile et de conduire à l'avant et de pédaler à l'arrière en tenant un guidon raide que l'on voudrait faire tourner! Quel sera votre choix? Une Fiat 125p ou un tandem? Attention, la réponse trahira la puissance de votre condition physique et psychique!



En direct de Pologne



Zimowe wakacje m

D

o ubiegłego roku zimowe wakacje szkolne w Polsce wypadają tradycyjnie w okresie świąteczno-noworocznym (koniec grudnia — początek stycznia). W tym roku po raz pierwszy Ministerstwo Oświaty i Wychowania wprowadziło system, który jest już od dawna praktykowany w wielu krajach. Młodzież szkół podstawowych spędza ferie w dniach od 21 stycznia do 4 lutego, a młodzież szkół średnich — od 5 do 18 lutego.

Aby się przekonać, jak funkcjonuje nowy system i jak został przyjęty przez nauczy-

cieli i uczniów, odwiedziliśmy XI Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja w Warszawie przy ulicy Królewskiej. Jest to jedna z najstarszych i najbardziej znanych szkół średnich w stolicy, która została założona w roku 1906. Było to jednocześnie pierwsze wówczas gimnazjum polskie, w którym oficjalnie wprowadzono nauczanie w języku ojczystym. Dzisiaj w murach szkoły przygotowuje się do egzaminu maturalnego 760 dziewcząt i chłopców.

— Panie dyrektorze, jakie korzyści daje młodzieży nowo wprowadzony terminarz ferii zimowych? — z tym pytaniem zwróciliśmy się do dyrektora Liceum im. Reja mgr Jerzego Pietkiewicza.

— Rozdzielenie terminów ferii zimowych dla młodzieży szkół podstawowych i średnich ma wiele plusów. Okres świąteczny nie sprzyjał bowiem wyjazdom na zimowiska, a więc zdrowemu i przyjemnemu odpoczynkowi. Obecnie zaś nie tylko większa liczba młodzieży skorzystała z obozów i zimowisk, ale ferie wypadły również w korzystniejszym, jeśli chodzi o warunki atmosferyczne, okresie. W skali Kraju pozwala to na lepsze

wykorzystanie bazy oraz rozładowanie tłoku w środkach komunikacji. Jeśli chodzi o nasze liceum, to po raz pierwszy zorganizowaliśmy zimowisko dla 47 dziewcząt i chłopców. Oczywiście, kilkakrotnie większa liczba uczniów wyjechała na zimowiska za pośrednictwem zakładów i instytucji, w których pracują ich rodzice. Uczestnicy szkolnego zimowiska pokrywali jedynie część kosztów pobytu, resztę finansowały władze szkolne. Myślę, że w następnym roku tą akcją obejmiemy znacznie więcej uczniów.

Młodzież z Liceum im. Reja przebywała na zimowisku w pięknej miejscowości Zwardoń w regionie żywieckim (województwo krakowskie). Góry, znakomite powietrze, dobre warunki zakwaterowania i smaczna kuchnia — to wymarzone niemal warunki do wypoczynku po kilkumiesięcznym okresie wyjątkowo intensywnej nauki. Ponieważ dopisał również śnieg i była piękna pogoda, „rejacy” większą część czasu spędzali na nartach i wycieczkach krajoznawczych. W Zwardoniu znajduje się wyciąg narciarski orczykowy, młodzież korzystała także z sali gimnastycznej miejscowej szkoły.



Młodzieży z Reja

Mgr Alicja Piechowa, kierowniczka zimowiska, na co dzień ucząca w liceum historii, mówi o programie i celach wyjazdu w góry:

— Staraliśmy się naszym uczniom zapewnić jak najbardziej atrakcyjny program pobytu. Kadrę wychowawczą stanowili: nauczyciele wychowania fizycznego mgr Zofia Paskowa i mgr Bolesław Dudziuk, który ma uprawnienia instruktora narciarskiego oraz mgr Alicja Krynicka. Za cel wychowawczy postawiliśmy sobie m.in. kształtowanie u młodzieży nawyków racjonalnego wypoczynku, zapoznanie z geografią, historią i folklorem regionu żywieckiego. Tak więc na program dnia składała się przede wszystkim jazda na nartach, wycieczki turystyczne, zajęcia sportowe na sali gimnastycznej. Wieczorem organizowaliśmy konkursy wiedzy na temat regionu, wieczorki, oglądaliśmy filmy.

Trzeba dodać, że region żywiecki ma duże tradycje i osiągnięcia, jeśli chodzi o sztukę ludową i folklor. Piękne okolice zachęcają zaś do wycieczek i pożytecznego spędzania czasu. Młodzież odbyła w sumie 6 wycieczek pieszych i autokarowych, m.in. do Koniako-

wa i Istebnej, gdzie spotkała się ze sławnym gawędziarzem góralskim Janem Kawulokiem kultuwującym grę na kobzie. Zwiedzała również regionalne muzea, odbywała spotkania z miejscową ludnością.

A jakie wrażenia odnieśli sami uczestnicy zimowiska?

Mówi Marzena Stępień, uczennica III klasy:

— Jestem zapaloną narciarką i turystką, dlatego w Zwardoniu mogłam się naprawdę wyżyć uprawiając ulubione dyscypliny. Pogoda była znakomita, dużo słońca, a więc wróciłam do domu nie tylko wypoczęta, ale i opalona. Szkoda, że już niedługo kończą szkołę i jeszcze tylko raz będą mogły wyjechać na podobne zimowisko w gronie koleżanek i kolegów.

Piotr Różański, uczeń II klasy:

— Było wspaniale pod każdym względem. Nikt się nie nudził, a to najważniejsze. Można się było najeździć na nartach, nauczyć się skrętów i zjazdów, nachodzić do woli po górach. Wieczorem też było sporo atrakcji. Chętnie na następny rok pojedę do Zwardonia lub innej miejscowości, bo w ten sposób

można wspaniale spędzić ferie. Uważam, że obecny ich termin jest lepszy niż dawny, kiedy spędzało się je głównie w domu.

Opinie innych uczniów są podobne.

Jak z tego widać, zarówno nauczyciele jak i uczniowie, powitali z zadowoleniem nowy system wakacji zimowych. Oby tylko co roku dopisywała pogoda, która w ostatnich latach w całej Europie płata figle. Zima nie zawsze jest bowiem zimą, a lato latem.

Na zakończenie warto dodać, że Liceum im. Mikołaja Reja, to jedna z najbardziej usportowionych szkół w Warszawie. Absolwentką szkoły, a obecnie nauczycielką wychowania fizycznego w swojej dawnej „budzie” jest mgr Elżbieta Wierniuk, wielokrotna reprezentantka i mistrzyni Polski w skokach do wody, uczestniczka Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Mając tak znakomitą nauczycielkę, młodzież chętnie uprawia sport. Obok szkoły znajduje się Ogród Saski, w którym często — w okresie wiosennym i jesienią — można spotkać na zajęciach sportowych uczennice i uczniów z Reja.

Po udanych feriach zimowych życzymy również miłych i słonecznych wakacji. (H. J.)

B

Był to bardzo dzielny oficer francuski, ten generał Louis-Charles Morand, uczestnik wielu bitew i kampanii, ale nie przypuszczał zapewne, wkraczając wraz z Napoleonem do Polski, że przyjdzie mu tu — w stolicy tego nadwiślańskiego kraju — stoczyć batalię najważniejszą dlań w życiu. Gwoli ścisłości i prawdziwości dodajmy, że nie miała ona zbyt ciężkiego przebiegu.

A zaczęło się to wszystko tak: wraz z wkroczeniem wojsk francuskich Warszawa rozszalała się radością i entuzjazmem, odbywać się tu zaczęły bale, zabawy, przyjęcia mniej lub bardziej oficjalne, choć może nie było aż tak wiele powodów do radości. Kursowała przeciw wtedy bardzo charakterystyczna a-negdotka, jak to pewien cudzoziemiec, przejechawszy Wartę i Prosnę, miał zapyta:

- Cóż to za kraj?
- Księstwo Warszawskie.
- Któż tu panuje?
- Król saski.
- Jakież tu wojsko?
- Polskie.
- Jakież prawa?
- Francuskie.
- A jakie pieniądze?
- Pruskie.

— To raczej jakaś wieża babilońska — miał powiedzieć ów podróżny.

Ten to właśnie król saski, Fryderyk August, gdy przybywał do Warszawy, dawał oficjalne przyjęcia. Pisze o nich stały bywalec królewskich i innych salonów, J.U. Niemcewicz:

„Co niedziela bywały pokoje w Zamku. Król, królowa, infantka po mszy wychodzili z podjówgów swoich. Wszyscy prezentowani stawali w kolo; królestwo obchodzilo ich, każdemu coś grzecznego mówiąc. O godzinie drugiej dawano do stołu, zaproszeni — w liczbie czterdziestu — już mieli miejsca swe wyznaczone. Potrawy takie, jakie bywały za króla Augusta II, nic się bo-

wiem na dworze saskim nie odmienia. W zapusty bywały bale. Król do upadłego tańczył. Nie było wieczerzy, lecz najwyborniejszych chłodników, ciast, cukrów obficie. Gdy nie było tańców, grano w karty, tj. w trysetę, tak jak przed stem laty. Król wyznaczał trzy damy, zwykle żony senatorów, królowa senatorów lub ministrów. Marszałek Davout, poseł francuski Bourgoing, generałowie Friant, MORAND, Ricard — wielce byli poważani...”

Generał Morand, w owym czasie liczący sobie lat trzydzieści sześć, był — jak wielu francuskich oficerów — częstym i zaszczytnym gościem nie tylko na pokojach królewskich w zamku, ale i na owych prześliczających się we wspaniałościach balach, wydawanych przez warszawską noblesse.

I właśnie na jednym z nich... poznał pannę Parys.

wał, nikt nie chciał jej w świat wprowadzić, a rodzice nie byli wcale w humorze bywania na wieczorach i balach, ażeby córkę pokazywać. Był to, podług starej figury retorycznej, fiołek w trawie ukryty. Jednak panienska ta znalazła sposób być na ostatnim balu marszałka Davouta. Tam zobaczył ją francuski generał dywizji, Morand, pierwsza osoba między Francuzami po Davout'cie i tak mu się podobała, że od razu dla niej głowę stracił.

Zakochał się, co się nazywa szalenięciem, i nazajutrz pojechał z całą pompą, do której mu daje prawo jego ranga, do rodziców panny i oświadczył się o jej rękę. Naturalnie został z radością przyjęty i rzeczy są po wojskowemu prowadzone. Za kilka dni będzie ślub, a dostoyny narzeczony, nie zwlekając, przekazał na przyszłą swoją małżonkę dobra, nadane mu

tempie, odbył się ślub zakonchanej tak romantycznie, od pierwszego wejrzenia, pary.

Pani Nakwaska, zapewne nieco zawiedziona, pisze do siostry trzynastego stycznia 1808 roku, z lekkim przekąsem w tonie:

„Zeszłej niedzieli odbyło się wesele generała Moranda, ślub był u Karmelitów na Lesznie... Nie było balu, tylko wielka wieczerza, bardzo nudna, jak mówią ci, co na niej byli. Marszałek Davout przyjechał na ten dzień umyślnie ze wsi (Skierniewic). Po wieczerzy zaraz wziął pod rękę pannę młodą, wsiadł z nią do powozu i odwiózł do męża. Tak zakończyło się zdarzenie, które tyle hałasu narobiło w towarzystwie.

W zapowiedziach i w gazetach zrobiono z panny Parys hrabiankę, Matka jej musiała się zadziwić, że do tyłu szczęście przybył jej jeszcze tytuł hrabiny, o którym jej się nie śniło”.

I wreszcie pod datą siedemnastego stycznia tego roku, odnajdujemy ostatni list w tej sprawie pani Anny Nakwaskiej, zarazem rzucającej nieco światła na postać samej bohaterki romansu, owego „fiołka w trawie ukrytego”:

„Wczoraj dla generałowej Morand dawał bal pan Pac, który ma być także jej krewnym, jak dziś prawie wszyscy. Bal był przepyszny, w salach kasynowych...”

Powiem ci tylko słówko o panującej dziś bogini, to jest o pani Morand.

Jest ona istotnie niepospolitej urody, oczy ma prześliczne, cerę i kibić jak rzadko, twarz w rodzaju Walewskiej, tylko piękniejszą. Mąż nazywa ją ciągle aniołem, a że to nasz anioł rodzinny, chciaabym, żeby się lepiej ubierała, bo się straszliwie oszpeca”.

Uśmiechem pobłażania kwitujemy tę niezmiernie kobieca złośliwość i żałować nam wypada, że od tej chwili wszelkie ślady po pannie Parys, a raczej po francuskiej generałowej Morand, urywają się. Do historii miał przejść tylko Louis-Charles Morand, ów dzielny i bitny uczestnik wszystkich wojen rewolucyjnych i napoleońskich, generał dowodzący dywizją piechoty w I Korpusie marszałka Davouta — a trzeba podkreślić, że był to korpus najlepszy w ówczesnej armii napoleońskiej.

Ranny pod Borodino, generał Morand przetrwał jednak straszliwy odwrót spod Moskwy, a nawet w latach następnych 1813—1814 bronił Moguncji aż do zawarcia pokoju.

Zmarł w Paryżu w roku 1835, w wieku lat sześćdziesięciu czterech, za najszczęśliwsze — choć może nie tak trudne jak inne — uważając swoje warszawskie zwycięstwo nad panną Parys.

(Donata Ciepieńko-Zielińska
Staropolskie romanse)

Podboje generała Moranda

Nazwisko to było notowane w miejscowych almanachach gotajskich; jeszcze w siedemnastym wieku kasztelan zakroczyński, Florian Parys, posiadał duży majątek (między innymi miasteczko o tej samej nazwie), ale panna Parys należała do rzędu osób urodzonych wprawdzie bardzo dobrze, tyle że biednych jak mysz kościelna, a co za tym idzie — pozabawionych pozycji i znaczenia.

Znakomita dama polska z początku dziewiętnastego wieku i zarazem literatka, zafascynowana sławą u współczesnych, pani Anna Nakwaska, w listach do swej siostry opisała historię poznania i miłości generała Moranda i ślicznej, choć ubogiej panny Parys. W liście datowanym 27 grudnia 1807 roku pisze:

„...Teraz opowiem ci inną historijkę, w podobnym rodzaju, ale która już zakrawa na romans i może kiedyś służyć będzie za temat jakiegoś romanso-pisarzowi. Jest w Warszawie panienska bardzo piękna, z dobrego domu, dobrze skoligacona, córka pana Parysa, dawnego wojskowego polskiego, ale tak ubożuchna, że się z bogatych koligatów żaden do niej nie przyzna-

przez cesarza w Westfalii, i co dzień przyjeżdża do niej, z coraz bogatszymi podarunkami.

To jest strona poetyczna tej historii, ale jest i strona czysto komiczna. Wszyscy krewni i powinowaci, którzy owej panienki dawniej znać nie chcieli, dziś przybiegają do niej z objawami czułości i przywiązania. Mnóstwo innych przyczepia się do jej genealogii; wielkie nawet panie po większej części przysnąją się, słusznie czy niesłusznie, do pokrewieństwa lub do koligacji z przyszłą generałową francuską. Wesoło to od trzech dni w modę...”

Pani Anna Nakwaska zdaje się wprawdzie pisać z drwiną i lekką pogardą o owej „czysto komicznej” stronie romansu, ale — mimo że jest to dama mądra i uczona — nie wierzyć jej ani na moment, bo oto jednym tchem dodaje:

„...i wasz Sta... moja droga, powinien by także zapytać się do niej. Wszakże jego siostra była za jakimś Parysem. Może by przy tej sposobności pochwylił jaki urzędnik...”

W niewiele dni potem, rzeczwiście w iście wojskowym



Le dernier Zanussi ira à Cannes

En parlant de son dernier film „Bilan Trimestriel”, Krzysztof Zanussi a confié qu'il aimerait le voir intéresser des spectateurs qui n'auraient pas vu ses oeuvres précédentes. Non pas qu'il soit insatisfait de son public habituel, là n'est pas la question.

„Si j'ai tenté de faire „Bilan trimestriel” quelque peu différemment, c'est aussi le fait que j'avais envie de me vérifier moi-même. Je crains que ce soit moi qui multiplie les obstacles entre le public et mes films: en tentant de balayer ces obstacles, j'ai tenté également de vaincre mes propres limites”. Par ces paroles, le metteur en scène a résumé le choix de son dernier sujet dont il a écrit lui-même — comme c'est toujours le cas — le scénario.

Marta — une jeune femme ayant plus ou moins dépassé la trentaine — mène une vie stable, tranquille, sans surprises entre son mari et son fils, le bureau et ses occupations d'ordre social car elle éprouve le besoin d'aider son prochain. Une femme que l'on pourrait croire comblée et qui le suppose peut-être elle-même. Il y a la routine, la monotonie des jours qui se succèdent. Marta, dans sa vie calme, trop calme, a un vague besoin de se vérifier, de se réaliser. Il suffit d'une rencontre avec un ancien camarade pour que ce besoin se concrétise. Elle

Marta ma około trzydziestu lat. Prowadzi swe jednostajne, monotonne życie między domem (żyje zgodnie z mężem i ma syna) i pracą, gdzie wciąż powtarzają się te same czynności. Marta usiłuje jednak „wyżywać” się w działalności społecznej. Przypadkowo spotyka Jacka, dawnego koleżę z uczelni. Jacek żyje jak dawniej, swobodnie i wesoło. Podczas spotkania z nim Marta odnajduje dawne zamiłowania sportowe — wznawia więc treningi, odrywa ją to od szarych dotychczasowej egzystencji. Znajomość przeradza się w romans, Marta coraz bardziej oddala się od męża i dziecka, żywiołowa radość Jacka pociąga ją. Mąż widzi to wszystko, ale nie ingeruje, czeka, pozostawiając żonie decyzję. Marta postanawia odejść, jedzie nad morze do wyruszającego na żeglarską wódcę Jacka. W umówionym miejscu Jacka jednak nie znaj-

retrouve des bonheurs de jeunesse liés à l'effort sportif, la poésie de l'évasion du quotidien. Jacek, ce camarade compagnon des joies retrouvées, est en fait l'instrument mis sur la route de Marta par le destin, celui qui la réintroduit dans l'insouciance et la joie de vivre; le semblant de romance qui les lie ne sera qu'illusion. Marta délaisse son ménage. Janek, son mari, est conscient de ce qui se passe mais il ne cherche pas à faire changer le cours des choses, il laisse à sa femme le soin de l'ultime décision, sans se défendre lui-même. Marta finit par aller rejoindre Jacek au bord de la Baltique mais il a pris la mer et une douloureuse attente commence pour elle. Une attente qui la force à la réflexion. La sagesse prend le dessus, elle comprend que son devoir est d'être près des siens, en famille. Son sursaut de liberté était un acte de protestation, une révolte qu'elle a fini elle-même par vaincre de son plein gré.

Une controverse passionnée

Le dernier Zanussi a déchaîné les passions de la critique. Pour une partie, c'est un tableau parfait et attachant de la psychologie d'une jeune femme contemporaine, pour l'autre partie, c'est le plus mauvais film de Zanussi, tout y sonne creux et faux. La polémique n'est pas encore apaisée et les „pour” et les „contre” sont commentés. A partir du moment où il y a polémique tout va bien, c'est que le film est intéressant et qu'il mérite d'être vu puisque les discussions sont acharnées.

Pour Krzysztof Zanussi, l'éthique joue un grand rôle dans tous ses films. Pour tout être humain, le sentiment de dignité se double de solides valeurs morales qui lui dictent son attitude. Marta fait de même, le bilan qu'elle finit par dresser, le bilan des raisons et des émotions la conduit à prendre une décision conforme à sa morale. Il semble que dans la polémique qui divise les critiques, ce ne soit pas le thème en lui-même ni l'éthique qui soient attaqués mais l'interprétation qu'en donne Zanussi. La plus plate banalité peut fournir un chef-d'oeuvre, on peut y voir un reflet de la vie ou on peut faire le reproche de l'emploi de demi-mesures qui empêche de poser les véritables problèmes.

Une grande comédienne

En esquissant le personnage de Marta, Krzysztof Zanussi savait qu'il confierait ce rôle à Maja Komorowska. En effet, le rôle est sur mesure. La comédienne sait y être une femme pareille à des millions d'autres, son jeu sensible laisse apparaître toute l'étendue des tiraillements moraux de l'héroïne. Comme elle est presque continuellement sur l'écran, les autres comédiens — tout aussi bons qu'ils soient — restent quelque peu dans l'ombre, sans disparaître dans la grisaille toutefois. Sans conteste, la palme revient à Maja Komorowska.

„Bilan trimestriel” sera présenté au prochain festival de Cannes, on parlera du „dernier Zanussi” comme de tous ses précédents films, on en parlera et on le verra sur les écrans français et belges.

WANDA NOWAKOWSKA

duje. Podczas długich godzin oczekiwania na partnera, przychodzi refleksje. Rozsądek bierze górę nad emocjami. Marta wraca do domu, do męża i syna, zrozumiła, że od obowiązków matki i żony nikt nie może jej zwolnić, nawet ona sama.

Najnowszy film Krzysztofa Zanussiego pt. „Bilans kwartalny” wywołał dużą polemikę wśród krytyki. Jedni uważali, że to najgorszy film tego reżysera, inni — że jest udany i ciekawy. Co dzieli krytykę, to nie sam temat: miejsce i rola jednostki we współczesnym świecie, jej rozterki i konflikty moralne, dylematy filozoficzne i uwarunkowania społeczne. Dzieli ich interpretacja samego tematu przez reżysera. Niewątpliwie film ten wart jest obejrzenia. Zobaczą go też jurorzy na festiwalu w Cannes, będzie on reprezentował polską kinematografię.

Opolska Mel-pomena

Zanim w trzydziestolecie powrotu do Macierzy Opole otrzymało nowy piękny teatr im. Jana Kochanowskiego — tamtejsi „studzy Melpomeny”, zaczynając od niczego, uzyskali niemałe sukcesy. Zapoczątkowała je w latach pięćdziesiątych nagroda dla Krystyny Skuszanki, reżysera Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej, za sztukę Białocerkowskiego pt. „Sztorm”.

Pierwsza w dziejach Opolszczyzny zawodowa placówka teatralna do swych osiągnięć zalicza wypełnianie funkcji integracyjnej i kulturotwórczej w społeczeństwie składającym się początkowo w połowie z ludności rodzimej, a w połowie z przybyszów. Teatr ułatwiał wyrównywanie różnic językowych, umacniał poczucie wspólnoty narodowej społeczności pochodzącej z różnych stron Kraju i świata, o różnych obyczajach i nierzeczach. Ponad 370 premier, 22,5 tys. przedstawień, które obejrzało około 6,6 mln widzów — to dorobek dowodzący zasięgu oddziaływania teatru.

Także scena lalkowa, która przed wyzwoleniem i długo potem działała pod kierownictwem zmarłego przed kilku laty Alojzego Smolki, spełniała ważną rolę. Po wojnie ok. 2.400 tysięcy małych widzów obejrzało ponad 9,5 tys. przedstawień.

Godzi się przypomnieć, że właśnie w Opolu powstał teatr „13 rzędów” Jerzego Grotowskiego — prekursor dzisiejszej sceny wrocławskiej, znanej na całym świecie. Zanim Grotowski opuścił Opole, realizował tam swe idee jedności sceny z widzem. Jego nowatorskie założenia artystyczno-ideowe podjęła Scena Ujęć Naturalnych. Prowadzona przez amatorów, zdołała zainteresować widzów pomysłami, które przyciągają kilkutysięczne tłumy na poszczególne spektakle, wystawiane w sercu miasta na wielkim placu czy też na... cmentarzu, gdzie zaprezentowano „Dziady” Mickiewicza.

Zagościła w Opolu także lekka muza. Ostatnio powstały tu cztery kabarety: „Kabaret”, „Truteń”, „Pracowita pszczółka”, „Tygodniowa Agencja Satyryczna”. Ich programy cechuje pomysłowość, talent młodzijszy studenckiej i pracującej zawodowo.



Stanisław Maruszak i Jan Kula

Bohaterskie szlaki tatrzańskich kurierów

Po tragicznym wrześniu 1939 roku naród polski nie złożył broni i walczył. Dzisiaj chcemy opowiedzieć o ludziach tatrzańskich szlaków, o zakopiańskich przewodnikach i narciarzach, którzy pełnili trudne i niebezpieczne zadania kurierów podczas hitlerowskiej okupacji.

Szlaki kurierskie z Warszawy prowadziły przede wszystkim do Zakopanego, a stamtąd przez Tatry i granicę ze Słowacją na Węgry — do Budapesztu.

Zakopane i wsie Kościelisko oraz Waksmundy — to główne punkty kontaktowe kurierów, bazy przerzutowe. Trzeba było znać dobrze góry i warunki górskie, aby przetrzeć kurierskie szlaki przez Tatry do Szczyrbskiego Pleso, Popradu czy Kieżmarka na słowackiej już stronie.

Z jednej strony tatrzańska przyroda, groźna w swej wspaniałości, szczególnie gdy nadchodziły mroźne zimowe noce i gdy trzeba było na nartach przebywać trudne i w lecie trasy górskie. Z drugiej — sieć hitlerowskich patroli, przeważnie ze specjalnie wyszkolonymi psami do tropienia ludzi.

Z tymi obydwiema przeciwnościami musieli sobie radzić tatrzańscy kurierzy. Nic

też dziwnego, że byli nimi przeważnie górale, doskonale obznajomieni z warunkami no i głównie zakopiańscy sportowcy, jeżdżący doskonale na nartach, czy też tatrzańscy ratownicy lub przewodnicy.

Jednym z nich był Stanisław Maruszak, znakomity narciarz, specjalizujący się początkowo w konkurencjach zjazdowych, a następnie w skokach. Na pierwszych zawodach sportowych wystąpił już jako 14-letni chłopak, a gdy miał lat 18, zdobył po raz pierwszy mistrzostwo Polski w biegu zjazdowym. Pięciokrotnie reprezentował barwy biało-czerwone na igrzyskach olimpijskich; był czołowym polskim narciarzem zarówno przed II wojną światową, jak też i po niej. W roku 1938 został wicemistrzem świata w skokach (w Lahti — Finlandia).

Przed samą wojną Stanisław Maruszak prowadził schronisko na Hali Pysznjej.

Już w styczniu 1940 roku przedostał się po raz pierwszy jako kurier ruchu oporu na Węgry i od tego czasu wielokrotnie kursował na trasie Zakopane — Budapeszt — Zakopane. Aresztowany przez hitlerowców, mając wyrok śmierci, dokonał brawurowej ucieczki z krakowskiego więzienia gestapo (Montelupich), skacząc po wyłamaniu krat z okna pierwszego piętra. Za udział w walkach z hitlerowcami został odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Siostra Stanisława, Helena Maruszakówna, przed wojną także doskonale narciarka, wielokrotnie przekraczała granicę. Ujęta została przez faszystów słowackich na granicy słowacko-węgierskiej, gdy wracała z zadaniem do Kraju. Przez kilka miesięcy gestapo znęcało się nad nią w różnych więzieniach, by zamordować w lesie pod Tarnowem.

Roman Stramka krążył na szlakach między Nowym Sączem a Budapesztem. Jeden z dziesięciorga dzieci w rodzinie chłopca-kolejarza, łączył górską zadzierzwość i odwagę ze sprytem i przebiegłością. Świetnie władał pistoletem (trafił do rzuconego w górę jabłka, co zjednało mu przewisko „Kowboj”). Był centralną postacią tzw. gorzowskiej grupy przerzutowej. Kilkakrotnie aresztowany przez hitlerowców, zawsze z wielką brawurą, dzięki błyskawicznym decyzjom w odpowiednich momentach, potrafił uciec z więzienia czy z transportu, unikając niechybnej śmierci. Jego kariera na kurierskim szlaku obfitowała w największą ilość dramatycznych przeżyć. Po wojnie był jeszcze w wieku 39 lat członkiem kadry narodowej narciarzy biegaczy, a następnie instruktorem narciarstwa WKS Zakopane.

Józef Krzeptowski był ratownikiem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i przewodnikiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem. Działał początkowo w grupie sabotażowo-dywerysyjnej na terenie Podhala. Także wielokrotnie przebywał trasę do Budapesztu i z powrotem, przeprowadzając całe grupy młodzieży, kierującej się do armii polskiej na zachodzie Europy. Za jego głowę hitlerowcy ofiarowywali w listach gończych 50 tys. zł! Po wojnie powrócił do swego zawodu przewodnika PTTK i społecznego pełnienia funkcji ratownika GOPR. Za walkę z hitlerowcami został odznaczony Krzyżem Walecznych, a w roku 1966 otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Zakopiańskich kurierów było bardzo wielu. Stanisław Gut — znakomity narciarz, aresztowany w listopadzie 1940 r. i rozstrzelany w Oświęcimiu. Adam Bachleda-Curuś także uczestnik ruchu oporu na Podhalu, aresztowany w 1940 r., uciekł, przedostał się na Węgry, a następnie do Francji i później zginął pod Monte Cassino. Eugeniusz Bachleda-Curuś utalentowany narciarz, aresztowany w 1941 r. i po torturowaniu w zakopiańskim gestapo zastrzelony w Oświęcimiu podczas próby ucieczki. Jan Bobowski, reprezentant Polski w narciarstwie na mistrzostwa świata FIS w 1939 r., który po kampanii wrześniowej uciekł z niewoli niemieckiej, wrócił do Zakopanego i wstąpił do służby kurierskiej. Po wojnie ceniony na Podhalu architekt.

I jeszcze wielu, wielu innych, bohaterskich ludzi skalnego Podhala pełniło trudną, odpowiedzialną funkcję tatrzańskich kurierów. Wszystkich ich łączyła wielka miłość do Ojczyzny i umiłowanie wolności.

JERZY JABRZEŃSKI

STOLICZKU NAKRYJ SIĘ...

Pierożki staropolskie

Przygotować: 30 dkg mąki pszennej, 20 dkg pieczarek, 25 dkg mięsa wieprzowego, 10 dkg szynki wędzonej, 1 jajko, 2 cebule, łyżkę smalcu, pieprz, sól, goździki do smaku.

Z mąki i jajka, z dodatkiem soli i mleka — w miarę potrzeby — zagnieść ciasto tak, aby można je rozwałkować. Pieczarki oczyścić, ugotować. Mięso wieprzowe uduścić z pokrojoną w plasterki cebulą, wszystko przekręcić przez maszynkę — razem z szynką i pieczarkami. Farsz doprawić do smaku solą, pieprzem, goździkami. Nakładać łyżką na kawałki ciasta, formować pierożki, zlepiając dokładnie brzegi. Ugotować we wrzącej wodzie.

Pierożki ze słodką kapustą

Dużą główkę kapusty przekroić na cztery części, ugotować we wrzącej, osolonej wodzie. Potem odcedzić, lekko odcisnąć i drobno posiekać. Do rondla włożyć łyżkę masła i drobno posiekaną dużą cebulę, podsmażyć. Osobno ugotować dwa dkg grzybów suszonych, po ugotowaniu posiekać je drobno i włożyć do masła z cebulką. Potem dodać posiekaną kapustę i wszystko podsmażyć na wolnym ogniu tak, żeby masa miała gęstą konsystencję. Pod koniec — osolić, dodać pieprzu (białego) do smaku i włożyć na półmisek, żeby kapusta ostygła.

KAFO ZNACZY KAWA

„Unu kafo” to wszystko co wydusiłem z siebie w odpowiedzi na pytanie kelnerki w języku esperanto. Po chwili zjawiała się przede mną z dużą czarną, na co powiedziałem jeszcze nieśmiało „dan-kon”, czyli dziękuję, ale było to już wszystko co potrafiłem.

Jest w Szczecinie taka kawiarnia, w której konwersacja w języku esperanto nie dziwi nikogo, przeciwnie, jest tu zjawiskiem normalnym. Lokal mieści się w samym centrum miasta i nosi nazwę „Kafejo esperanto”; jest jedyną tego typu placówką w

Zagnieść ciasto zwykle — jak na kluski, rozwałkować, wyciąć szklanką kółka, na każdym położyć trochę nadzienia, zawinąć, mocno zaciskając brzegi. Pierogi ugotować w słonej wodzie, w dużym rondlu. Podawać polane świeżym, roztopionym masłem.

Pierogi z jagodami...

Pół kilograma jagód, 1 jajko, 35 dkg mąki, 3 łyżki cukru, łyżka masła, 2 łyżki tartej bułki, szklanka śmietany, sól do smaku.

Jagody przebrać, opłukać, osuszyć, wymieszać z cukrem. Z mąki i jajka zagnieść luźne ciasto, w miarę potrzeby dodając trochę wody. Następnie rozwałkować ciasto na cienkie placki, wykroić z nich szklanką krawki, nałożyć jagody, brzegi ciasta starannie zalepić. Pierogi rzuca się na wrząca, osolona uprzednio wodę. Ugotowane wyjmuje się łyżką cedzakową na półmisek lub duży płaski talerz. Podaje się z bitą śmietaną albo polane masłem z bułeczką.

...i nie tylko

czyli pierogi ze śliwkami, wiśniami, czereśniami lub powidłami.

Składniki: 3 szklanki mąki, 1 jajko, pół kilograma śliwek, wiśni, czereśni albo 40 dkg powideł, szklanka śmietany, 6 dkg cukru-pudru, 3 dkg masła.

Owoce opłukać, wydrążyć pestki, osączyć, posypać cukrem (śliwki-węgierki parzy się gorącą wodą, biera się ze skórki i po wyjęciu pestki każdą napełnia cukrem zmieszonym z cynamonem). W dalszym ciągu postępuje się tak jak z pierogami jagodowymi.

Gimnastyka pięknej linii

LEKCIJA 6

Ćwiczenie 1

W pozycji stojącej, stopy złączone z rękami opartymi na biodrach, wykonaj najpierw kilkakrotne krążenie głową w prawo i w lewo. Unieś ramiona w górę, skłaniając się do przodu aż do położenia się z rękami wyciągniętymi nad głowę. Energicznym ruchem wróć do postawy stojącej. Powtarzaj kilkakrotnie. Następnie przejdź (na rękach) do pozycji leżącej na brzuchu.

Ćwiczenie 2

Położ się na brzuchu z nogami w rozkroku i rękami na wysokości barków. Wykonaj skłon tułowia, unosząc tułów i głowę jak najdalej do tyłu. Wytrzymaj w tej pozycji licząc do dziesięciu. Powróć do pozycji leżącej na brzuchu. Powtórz ćwiczenie.

Ćwiczenie 3

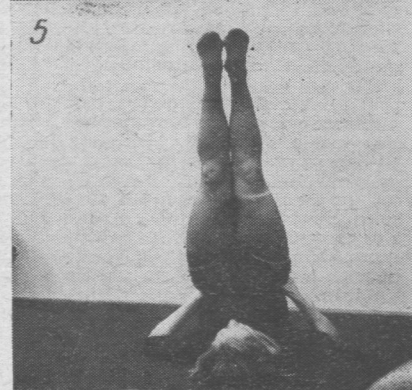
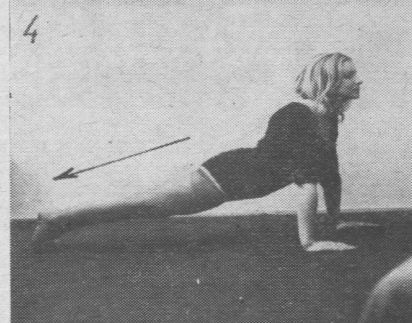
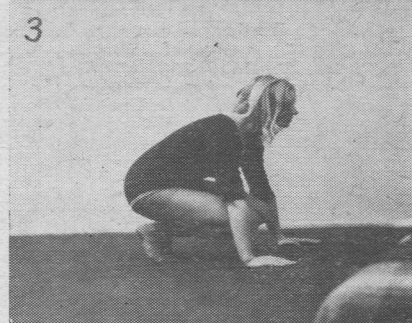
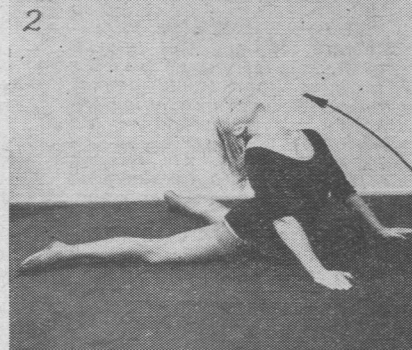
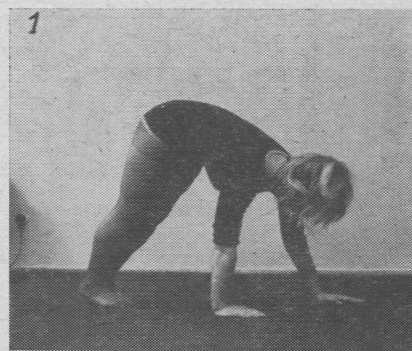
Z podskoku wykonaj przysiad podparty.

Ćwiczenie 4

Energicznie wyrzuć do tyłu obydwie nogi proste w kolanach. Podskokiem wróć do przysiadu. Powtarzaj ćwiczenie kilka razy.

Ćwiczenie 5

Wykonaj tzw. świecę, leżąc na plecach z rękami wzdłuż tułowia. Ugnij nogi w kolanach. Unieś biodra w górę, podpierając je rękami. Wyprostuj nogi w górę. Wytrzymaj licząc do dziesięciu. Wróć do pozycji wyjściowej. Powtórz ćwiczenie kilka razy.



LISY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Kobieta moja furt leży w łóżku. Schudła tak, że koszula nocna wisi na niej jak na słupku, zeszczipiała, zeschnięta i żółta. Pomimo iż doktor pcha w nią coraz to nowe lekarstwa, poprawy żadnej nie widać. Nie śmieje się już teraz prawie nigdy, nie śpiewa, nie żartuje, tylko ustawicznie zamartwia się swoją chorobą. Opanowała ją niezgłębiona melancholia, z której z rzadka tylko — jako że przecież mnie też jest nie do śmiechu — udaje mi się ją wyrwać. Wydaje jej się, że nic się na świecie nie dzieje i że niczym nie warto sobie umyślnie zaprzętać. Przeczytałem jej już na głos prawie wszystkie książki, z jakich składa się nasz domowy księgozbiorek. Jedyna pozycja, jakiej jeszcze nie tknąłem, to maciupeńka książeczka wydana przed laty przez paryską Księgarnię Polską nieboszczyka Stanisława Lama, której tytuł

brzmi: „Myśli, maksymy i przysłowia z dzieł pisarzy polskich i obcych”. Jak się z pewnością domyślicie nie jest to powieść historyczna ani kryminalna. Ale na bezrybiu i rak ryba. Ale w braku laku dobry i opiatek. Skoro nie ma nic innego na podorędziu, będę usiłował rozzerwać moją biedulę tym starym zbiorem złotych myśli. Otwieram go oto na chybił trafił i natrafiam na następującą sentencję: „Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani się śniło naszym filozofom”.

Mądrość tę sfabrykował angielski dramatopisarz William Szekspir. Moją nieobraczkę powiedzenie to ani grzeje, ani ziębi. Pytam ją, co o tym sądzi, a jako że nic nie odpowiada, dodaję, że może ona temu nie wierzy, ale ja jestem gotów pójść z nią c zakład, że to prawda.

Wygrałem. Udało mi się. Dopiąłem swego. Błada i zawsze teraz zmęczona twarz mojej niebogi ożywiła się lekkim rumieńcem i przybrała pozory zdrowia. Idea zakładu ją zainteresowała. Może i Wy chcielibyście się ze mną założyć, że nie ma żadnych dziwów? O ile się założyście? O dziesięć tysięcy, o pięćdziesiąt, sto? Założcie się nawet o milion. Jestem pewny swego. Są na świecie dziwy i basta.

Jakie? Zaraz o nich opowiem. Gdzie? Nie trzeba daleko szukać. Zaraz za kanałem La Manche, w ojczyźnie Szekspira. Czy wiecie, że Brytyjskie Towarzystwo Przyjaciół Szekspira ogłosiło da-

ne statystyczne, z których wynika, że na całym świecie około ośmiuset tysięcy ludzi żyje dzięki Szekspirowi? Są wśród tych ludzi pisarze, wydawcy, księgarze, introligatorzy, aktorzy, plastycy, prelegenci, agenci biur turystycznych, sprzedawcy upominków i tak dalej. Natomiast pastarów prawdopodobnie wśród nich nie ma. Dlaczego wobec tego wspominam o pastorach? Dlatego, że jeden z tych protestanckich duchownych, pełniący obowiązki pastora w miejscowości Bason Gordon Blackstop, doszedł ostatnio do przeświadczenia, że zimna woda z chrzcielnicy może przyprowadzić niemowlęta o silny wstrząs i w związku z tym postanowił chrzczyć osesków ciepłą święconą wodą, którą trzyma w termosie.

Anglicy bynajmniej nie mają monopolu na dziwy. Dziwne rzeczy zdarzają się także w krainie, w której wielu z nas za młody pracowało, mianowicie w Westfalii. W westfalskiej miejscowości Hamm sąd, który miał rozstrzygnąć spór między pewnym przedsiębiorstwem, a chorującym z miłości pracownikiem tegoż przedsiębiorstwa zawyrokował, że człowiekowi przeżywającemu zawód miłośny przystuguje, podobnie jak każdemu innemu ciężko choremu osobnikowi, urlop zdrowotny.

Widownią dziwów bywa niekiedy również i stary nasz Kraj. Nie tak dawno dyżurny pracownik stacji Olsztyn Osobowy został wczesnym ran-

kiem powiadomiony telefonicznie przez dworcze towarowy, że do stacji zbliża się dorodny buhaj. W pierwszej chwili telefon ten poczytano za dowcip, kiedy jednak olbrzymie byczysko znalazło się na peronie, nikt już nie wątpił w prawdziwość informacji. Budząc popłoch wśród podróżnych i personelu, byk odwiedził m. in. główny hall dworcowy, wszadził też do kasy biletowej, po czym udał się na postój taksówek. Kierowcy, w obawie, aby zwierzę nie uszkodziło któregoś z samochodów, zaczęli przeraźliwie trąbić. Wtedy przestraszony buhaj przedniósł się na sąsiedni dworzec autobusowy. W czasie tej przechadzki uciekinier z dworca towarowego wybił trzy szyby i przepłoszył setki osób. Udało się go dopiero ująć wojskowym przy pomocy kolejarzy.

Po raz pierwszy od wielu dni moja mizeraczka się śmieje. Czy udziela się Wam jej wesołość? To dobrze. To bardzo dobrze. Nie wiem, z czego się śmiejecie. Może wyobraziście sobie, że kiedy ojciec olsztyńskiego buhaja zaczął rugać syna za te rajzły, byk-wędrowniczek odpowiedział swojemu starem, że nie pamięta wót, jak cielęcim był.

Nie wiem — powtarzam — z czego się śmiejecie. Ale wiem, że śmiech jest jedynym lekarstwem, które każdy może sam sobie przepisać. Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

PANI ANNO!

Jestem czytelnikiem „Rad od serca” i bardzo Panią cenię, bo umie Pani pocieszyć i doradzić w sprawach sercowych. Jestem starszym człowiekiem, ożeniłem się z wdową, która pod pozorem wielkiej miłości, wykorzystywała mnie moralnie, materialnie i, kiedy leżałem chory w szpitalu, zabrała swoje rzeczy, pieniądze i po kryjomu opuściła mnie biednego rencistę. Nie powiem, żeby odeszła z drugim, bo lepszego na pewno nie znajdzie. Ja mam wysoką rentę, świetnie można z tego żyć bez pracy poza domem. Niestety, moja żona to beczka bez dna. To po prostu kobieta „chora” na pieniądze. Nie widzi Boga ani męża tylko pieniądze. A ja lubię spokojnie porozmawiać, wyjść sobie na spacer, na świeże powietrze. Bo człowiek żyje

tylko raz na świecie. Bardzo bym Panią Annę prosił, może zna jakąś samotną wdowę we Francji polskiego pochodzenia, niezależną, która lubi spokojne życie i, która by się zgodziła tu przyjechać do mnie do Belgii na 4—6 miesięcy, tak żebyśmy się poznali osobiście i uzgodnili nasze poglądy na przyszłość. Z góry zapewniam, że nie jestem człowiekiem wódkowego usposobienia. Włos tej pani z głowy nie spadnie wbrew jej woli. Pomówimy rzeczowo o przyszłości. Podróż do Belgii i z powrotem zapłacę, mogę tę panią odwiedzić z powrotem do Francji. Zamieszka u mnie na swój koszt, a jak się dogadamy, postanowimy, co dalej. Zajmuję domek nowoczesnie umeblowany, pośród pól i łąk. Mam blisko 70 lat, ale czuję się zdrowo. Jeśli się z tą panią porozumiemy, to możemy w czerwcu lub w lipcu odwiedzić samolotem Polskę na mój koszt. Nie jestem człowiekiem wymagającym. Nie jestem również bez gotówki. Moja przyszła towarzysząca życia nie musi być królową piękności. Tylko czysta i z dobrym sercem, 60—65 lat, zdrowa i dobrze zbudowana. Podobizna mile widziana.

FRANCISZEK

DROGI PANIE!

Wszystko, co Pan napisał,

opublikowałam, ale za skutek nie ręczę. Ja mogę tylko przesłać Panu ewentualne oferty. Nikogo jednak nie mogę polecić, ponieważ nie znam odpowiedniej osoby. A przecież może się zdarzyć, że po raz drugi popełni Pan błąd trafiając na złą kobietę. Takie ryzyko istnieje zawsze, jeśli znajomość jest przypadkowa. Słusznie Pan planuje, by ta osoba przyjechała do Pana na próbę na parę tygodni. W ten sposób można się choć trochę poznać i coś niecoś o sobie wiedzieć. Z całego serca chciałabym Panu pomóc, ale na prawdę sama nie znam kobiety, którą mogłabym z czystym sumieniem zarekomendować. Zobaczymy, kto się odezwie. Życzę zdrowia i spokoju.

ANNA KOCHANA PANI ANNO!

Mam już dziewiętnaście lat, ale ciągle jeszcze jestem na utrzymaniu rodziców, ponieważ studiuję. Z matką łączą mnie idealne stosunki. Bardzo się kochamy i świetnie rozumiemy. Natomiast z ojcem jest inaczej i coraz gorzej. Ojciec mnie lekceważy, uważa za smarkacza, głupka — nieodpowiedzialnego i niedoświadczonego do życia. To fakt, że nauka nie idzie mi zbyt lekko. Często mam kłopoty i uczę się dużo więcej niż moi koledzy. Ale na to nie mam

rady. Również w życiu osobistym nie bardzo mi się układa. Jestem nieśmiały i mam trudności z dziewczętami. I ta sprawa jest także przedmiotem kpzin ze strony mojego ojca. Doszło już do tego, że staram się w ogóle z nim nie rozmawiać, unikam go, odpowiadam na pytania, ale nie wdaję się w dyskusję. To go znów okropnie irytuje. Ciężko mi jest tak żyć, tym bardziej, że muszę znosić wszystkie humory ojca, bo przecież on mnie utrzymuje. Nie wiem, co robić. Jestem nerwowy, a to wszystko jeszcze gorzej wpływa na moje nerwy.

SYN

KOCHANY PANIE!

Bardzo mi Pana żal. Ojciec istotnie nie umie postępować z własnym synem. Bogu dzięki, że matka jest inna. I właśnie matkę należałoby prosić o pomoc. To ona, a nie Pan powinna pomówić z ojcem i wytłumaczyć mu, jak niewłaściwie postępuje. Jeśli chodzi o Pana, to po prostu trzeba się przestać tym przejmować. Zwierzać się mamie, szukać u niej rady i pocieszenia, a ojca uwagi przyjmować obojętnie. Tylko przy takiej postawie odzyska Pan spokój i radość życia. A reszta sama przyjdzie. I miłość i samodzielność i szczęście.

ANNA

STAŁA CZYTELNICZKA

Mam dom, który chcę zapisać wnukowi z dożywociem dla matki.

Nie jest zrozumiałe dlaczego Pani chce zapisać dom wnukowi, z tym że miałby pozostawić w nim swoją matkę do końca życia, albowiem na podstawie prawa spadkowego, córka Pani pozostanie właścicielką domu, który przejdzie następnie na własność wnuka jako jej ustawowego spadkobiercy. Poza tym może Pani zrobić pewne zastrzeżenia na swoją korzyść, nie można natomiast dokonywać darowizn warunkowych. Wreszcie, w testamentie nie wolno Pani wydziedziczyć zupełnie swojej córki, której należy się połowa spadku.

PANI TULEBA —
DUNKERQUE

Kupiłam w Polsce morgę pola za ciężko zapracowane pieniądze. Pole to użytkuje obcy dla mnie człowiek, zięć mojej siostry. Gdy byłam w Polsce nawet mnie nie przyjął. Dlatego chcę przeznaczyć tę działkę na Zamek.

Ta forma darowizny na odbudowę Zamku nie jest możliwa. Nieruchomość wiejska podlega ustawie o ograniczeniu gospodarstw rolnych, objętej tytułem Polskiego Kodeksu Cywilnego. Powyższa ustawa przewiduje, że gospodarstwo rolne może być podzielone w drodze sprzedaży, tylko wtedy, gdy części utworzone przez podział, bądź same przez się, bądź też wraz z gruntami stanowiącymi już własność nabywcy, odpowiadają podstawowym normom obszarowym.

W związku z tym należało by ustanowić pełnomocnika w Polsce upoważniającego do sprzedaży nieruchomości osobie uprawnionej do nabycia roli i do przekazania uzyskanej ze sprzedaży sumy Komitetowi Odbudowy Zamku.

PAN WACŁAW FLIS —
DIJON

Nie ma przeszkody prawnej, dla której Pan nie mógłby złożyć skargi na patrona wprost do Ministra Pracy, z tym, że do Ministra zwraca się zazwyczaj z odwołaniem. Minister bowiem odeśle list Pana do załatwienia odnośnemu inspektorowi pracy, powołanemu do kontroli przedsiębiorstw i do rozstrzygnięcia sporów tego rodzaju. Jest prawdopodobne, że pański list wróci do inspektora pracy. Byłoby więc wskazane zwrócić się wpieryw do tego inspektora pracy z reklamacją i dopiero, kiedy on odmówi swojej interwencji, lub pominię list milczeniem, odwołać się do Ministra Pracy.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

36 Schował pudełko z papierosami, wygodnie rozparł się na krześle. — Wiem, gdzie jest Jamroż — powiedział.

Andrzej patrzył mu spokojnie w oczy.

— Nie interesuję się tą sprawą.

— Pan nie, ale pani Borowiecka bardzo.

— Dlaczego nie udał się pan więc do pani Borowieckiej?

— Ba! — gość cmoknął wargami. — Dlaczego! A po co mają Liberskiego — uderzył się lekko dłonią w pierś — oglądać w Lichnowcu? Do trzydziestego siódmego byłem tam komendantem posterunku. Niech ludzie lepiej myślą, że umarłem albo że się wyniosłem z tej okolicy, co kto woli. A Jamroż jest w Janowie.

— W Janowie? — złapał się jednak Andrzej. — Pani Borowiecka była w Janowie.

— Szukała go w obozie — odrzekł dobrze poinformowany przybysz. — A on jest w areszcie miejskim. I będzie tam jeszcze, ale niezbyt długo.

— Nie wie pan, dlaczego go aresztowano?

Liberski — jeśli nim w ogóle był — wzruszył ramionami. — To już nie moja sprawa. Widziałem go w areszcie w Janowie. Na pewno się nie mylę, takiego chłopca trudno nie dostrzec i nie zapamiętać. Myślę, że panią Borowiecką by to zainteresowało.

— Dlaczego przyszedł pan z tym do mnie? — spytał wreszcie Andrzej cicho.

Przybysz pochylił się nad stołem, przybliżył do niego swoją gładką, dobrze wygoloną twarz. — Powiedziałem już panu, że nie chcę pokazywać się w Lichnowcu, w dodatku w pałacu. A pan tam jest dość często.

— Raczej na folwarku u pana plenipotentą.

— W pałacu, kochany, w pałacu! — uśmiechnął się szeroko, klepnął Andrzeja w ramię. — Niech pan nie myśli, że polska policja była taka zła. Do Scotland Yardu to nam może było daleko, ale w tej części Europy... Słowem, wszystko się wie, a jeśli nie wszystko, to w każdym razie wiele. Przyjmował pan poród młodej pani Borowieckiej?

Andrzej przejął ton i sposób bycia swego gościa (szczerzył się wtedy z Emilem podziwiali), roześmiał się i klepnął go także po ramieniu. — Każdy chce zarobić. Młoda pani Borowiecka panicznie bała się porodu, a ja... ja trochę znam się na tym... Matkę miałem akuszerkę...

— Pomagał pan mamusi? — uśmiechnął się znów Liberski.

— Raczej, jakby to powiedzieć... osłuchałem się w zagadnieniu. Jak pan widzi, wszystko w życiu się przydaje.

— Ale mamusia była dość uniwersalna. Wychodziła daleko poza swoją specjalność, skoro nauczył się pan od niej, jak leczyć ludzi chorych na zapalenie płuc i na serce, na żołądek i nerki, a nawet w wypadkach tak nagłych, jak wsunięcie ręki do sieczkarni... Nawet się pan nie orientuje, panie doktorze, jaką ma pan sławę w okolicy.

— Cieszy mnie to — Andrzej odwzajemnił mu uśmiech — jak na skromnego zielarza amatora, to duży sukces. Żeby się tylko lekarze o mnie nie dowiedzieli, bo zaczęłyby mnie tępić. Nie lubią takiej konkurencji.

— Więc niech pan sobie będzie zielarz, panie doktorze. Kochany, niech pan sobie będzie zielarz, chociaż ja w to nie wierzę. Ale nie w tej sprawie przyszedłem i nie chciałbym, żeby pan się spłoszył. Mnie to nie interesuje, jak Boga kocham, mnie to zupełnie nie interesuje.

— Niechże pan powie wreszcie, o co panu chodzi — zniecierpliwiał się Andrzej, uderzył się dłońmi po kieszeniach w poszukiwaniu papierosów, ale zrezygnował z palenia. — Jeszcze pan nie wie? O dojdzie do pani Borowieckiej mi chodzi. Powie jej pan, że tu byłem. Że widziałem Jamroża. Że mogę coś dla niego zrobić.

— Andrzej! — krzyknęła. — Nie chcę! Nie pozwalam ci się w to mieszać.

— Małżonka nerwowa — zauważył Liberski.

— Pan się dziwi? — spytał go Andrzej.

— Nie pozwalam ci! — powtórzyła. Stała za krzesłem Andrzeja, położyła mu na ramionami obie ręce. — Po co pan tu przyszedł? Dlaczego chce pan nas w to wciągnąć?

Gość zdusił w popielniczce papierosa, odsunął się nieco od stołu. Przypatrywał się jej przez chwilę, przechyliwszy głowę, jakby dopiero teraz ją zobaczył, jakby nagle musiał postawić sobie pytanie, jaka jest. — Pani pewnie z tych, co myślą, że granatowa policja to świnię. Świnię na usługach Niemców! Wiem, tak ludzie myślą. Ale dlaczego nikomu nie przyjdzie do głowy, o ile by było gorzej, gdyby na naszych miejscach byli niemieccy żandarmi. Gdyby wszystkie

Dalszy ciąg na stronie 26

przewinienia, nawet najdrobniejsze, podlegały Niemcom? O tym, że się poświęcamy, żeby ludzi chronić, nikt nie pomyśli.

— Proszę pana... — zaczął Andrzej cicho.

— Poświęcamy się! — powtórzył Liberski. — Pani — podniosł na nią oczy — boi się mnie. Może także mną gardzi; ale to jednak ja chcę uratować Jamroza, ja po to tu przyszedłem. Przecież mogłem o tym nawet nie pomyśleć, ja, granatowy, na usługach Niemców! Ale przyszedłem tu i teraz pytam was — objął wzrokiem także i Emila, choć ten wsunął się w kąć i głowę spuścił nad książką — pytam was wszystkich, czy zechcecie w tym pomóc?

Andrzej milczał. Zaciśnęła mocniej palce na jego barkach. Nie pozwalała mu!

Liberski patrzył teraz tylko na nią, przedtem mówił głównie do Andrzeja, teraz wyłączył go jakby z decyzji, która, jak sądził, nie należała do niego. — Wszyscy musimy sobie pomagać. Wszyscy mamy taki obowiązek. Jamroz jeszcze najwyżej tydzień pobędzie w Janowie, a potem...

— A potem? — zapytała, dławiąc się własnym głosem.

— Potem gdzieś go powiozą...

Już ją miał, już ją złapał na ten inteligentki haczyk: sumienie, narodowa powinność... był w tym wszystkim, przy największym nawet poświęceniu, cień jakiegoś egoizmu, wachy nieomal.

— Powiozą go... — powtórzył.

A ona już była pewna, że jeśli tak się stanie, tylko oni będą temu winni, oni, obojętni, myślący tylko o sobie, bojaźliwi, ulepieni z cuchnącego strachu, tylko oni będą odpowiedzialni za śmierć Jamroza, za tego pierwszego, który stał u był. — Ja pójdę do pani Borowieckiej — powiedziała.

— Zosiu! — Andrzej podniósł ręce, chwycił jej dłonie, wciąż palcami wczepione w jego barki.

W siwych oczkach policjanta zaświecił triumf. Nie mylił się, dobrze wiedział, do kogo idzie. Mogli mu się tego dnia wydać uległą plasteliną, gniecioną w jego palcach. Wiedzieli o tym, ale równie dobrze wiedzieli, że nie zaznają spokoju, jeśli mu odmówią.

— Ja pójdę — powtórzyła. — Niech pan nie miesza w tę sprawę mego męża. Sam pan powiedział, że jest potrzebny ludziom w tej okolicy. Ja to załatwię. Co mam powiedzieć pani Borowieckiej?

— Tylko to, że będę tu za dwa dni. O tej samej porze.

— Czy... nie mógłby pan znaleźć sobie innego miejsca? — odezwał się Andrzej.

Liberski wstał, sięgnął po czapkę i nim ją włożył, rozejrzał się po ścianach pokoju. — To jest najlepsze z najlepszych. No i w końcu pani Borowiecka będzie tu u siebie.

Kiedy wyszedł, spojrzeli — tak jak on przed chwilą — na dom, który dotąd wydawał im się najbezpieczniejszym schronieniem. Nic się jeszcze nie stało, wszedł tu tylko człowiek, którego się nie spodziewali ani nie chcieli — i nagle wszystko się zmieniło, rozsunały się ściany, uniósł się w górę zabrany przez wichur dach. Bezbronność objawiła im się jak nagość. Poczuli chłód, wiążący z otwartych na świat kątów.

— Od jutra trzeba będzie zacząć palić — powiedział Andrzej. Obydwoje z Emilem zrozumieli, że chciał, aby zwrócili się ku czemuś, co nie istniało, ale nawet nie istniejąc było ratunkiem.

Emil zerwał się z wawo ze swojego miejsca. — Mogę zaraz napalić.

— Nie. Lepiej od jutra.

— No to... — rzucił się w stronę wia-der — wydoję Łaciatkę.

— Nie za wcześnie?

— Umyję ją przedtem. Rano się śpieszyłem, bo chciałem skończyć ten lizak dla jeleni w bukownie, a to kawał drogi...

Pozwolili mu pójść do obory, lubił w niej przesiadywać po każdym wstrząsie, może po prostu potrzebował obecności zwierząt, niczym mu nie zagrażającej, żeby zapomnieć, że znowu musiał otrzeć się o ludzi.

W kuchni, po zewnętrznej stronie dymnika, gdzie nie dochodziła para, wisiały wianki grzybów, prawdziwków i kozaków, same kapelusze, jędrne i białe od spodu jak obłupione z kory drzewo, na blachach w otwartym piekarniku suszyły się śliwki, w słojach i glinianych garnkach ogórki nabierały smaku kopru, czosnku i wiśniowych liści. Pod oknem, w beczce z założonymi świeżo obręczami, dopiero co szatkowana kapusta osiadała pod ciężarem ułożonego na skrzyżowanych deskach kamienia... Odwróciła wzrok od tej jesiennej zasobności, którą wrastali w ten dom na nadchodzącą zimę. Jeszcze przed kilkoma miesiącami, przed klęską Francji, każde gromadzenie zapasów rodziło pobłażliwy komentarz: tak długo mamy zamiar tu zostać? Teraz ten sam widok budził strach, że przedłużający się tu pobyt nie jest wcale tak pewny, że i stąd, z tego jakiegoś przystanku pośród niewiadomej drogi, może ich coś wyrwać, wyszarpać, pozbawić ostatnich korzeni. A potrzebowali teraz domu jeszcze bardziej niż przedtem, już nie tylko dla siebie, nie tylko dla nich dwojga i Emila. Zastanawiała się od rana, jak o tym Andrzejowi powiedzieć.

W książkach, które jeszcze w liceum czytała z wypiekami na twarzy, przedstawiane było to różnie. Tamte kobiety mówiły: Będę miała dziecko. I pytały zaraz: Cieszysz się? Albo płakały i wołały z pretensją: Nie mogłem uważać? W domu nie mówiło się o tym, ale nieraz w gabinecie ojca zjawiała się zasmucone panie, Leosia wpuszczała je, kiwając głową — wystarczyło jej okiem rzucić na pacjenta, żeby wiedzieć, z czym przychodzi. Płakały więc tamte panie — raz, nieopatrznie otworzywszy drzwi do gabinetu, zobaczyła, jak jedna z nich, klęcząc przed ojcem, całowała go po rękach.

Z nią oczywiście było inaczej. Nie wiadomo dlaczego cieszyło ją to, że nie jest z ojcem, że nie będzie o niczym wiedział, dopóki mu nie napisze, że został dziadkiem. Ta niespodzianka, którą miała zamiar zaskoczyć najpierw Andrzeja, a potem ojca, pozwoliła jej na kilka godzin zapomnieć o rzeczywistości poza ich domem, poza ich rodziną, poza ich miłością. Czuli się kobietą, kobietą, która obdarza. Już sama myśl o tym była doskonałością, odrębnością zupełną. Pojawienie się policjanta uderzyło ją w sam środek jej podwójnego teraz serca, radość okazała się zagrożeniem, wzruszenie lekko-myślnością.

(d. c. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W nagrodę za usługi wyświadczzone działającemu w Valenciennes klubowi automobilistów „L'Ecurie 59” jeden z polonijnych mieszkańców „Aten Pórnocy” (nazwa ta przygłęła do Valenciennes z racji upodobania, jakie to miasto zawsze okazywało do sztuk pięknych), José Adamczyk, otrzymał honorowe członkostwo tej organizacji.

Na prośbę greckiego Związku Piłki Nożnej francuski odpowiednik tej organizacji wydelegował do ojczyzny olimpiad trzech sędziów z Nordu. Sędziowali oni mecz, w trakcie którego drużyna z Aten zmierzyła się z drużyną Salonik. Jeden z tych przywołanych przez Greków na pomoc futbolowych ekspertów nazywa się Zusek i jest oczywiście członkiem naszej polonijnej społeczności.

W Saint-Amand — mieście położonym blisko granicy francusko-belgijskiej i słynącym ze swoich zwalczających reumatyzm wód leczniczych — urządzona została staraniem tamtejszego towarzystwa „Les Amis des Oiseaux” wystawa ptaków. Do sukcesu tej rozwiertkowej ekspozycji niemało przyczynili się najmłodszy członkowie „Les Amis des Oiseaux”, do których zaliczają się m.in. Patrick Andrzejewski z Fresnes - sur - Escout i Pascal Wroński z Saint-Amand.

W tymże samym Saint-Amand prezes stowarzyszenia hodowców gołębi pod nazwą „La Macotte française” wręczył niedawno Medal Ofiarności zasłużonemu tamtejszemu gołębiarzowi — p. Rychlikowi, a małżonkę p. Rychlika uhonorował kwiatami. Dodajmy, że państwo Rychlikowie są szczęśliwymi rodzicami dziewięciorga dzieci i że ich trzy najmłodsze latarośle przyszyły na świat trzy lata temu jako trojaczki.



KIEDY NAPOLEON SIĘ GNIEWAŁ?

Ostatnio nauczyliśmy się grać w warcaby. Po francusku WARCABY to JEU DE DAMES, a WARCABNICA to DAMIER (damjy). Bo warcaby to — jak wiadomo — dwuosobowa gra, którą prowadzi się na warcabnicy za pomocą bierek. Po francusku BIERKA, którą po polsku nazywa się także PIONKIEM, to PION (pią), a POLE, to znaczy czarny lub biały kwadrat na warcabnicy, to CASE (kaz). Bo gra w warcaby polega na tym, że bierki przesuwa się ukośnie o jedno pole w celu wybicia pionków przeciwnika lub uniemożliwienia im ruchów.

Po francusku UKOŚNIE to OBLIQUEMENT, RZĄD to RANGÉE, a MOŻNOŚĆ to POSSIBILITÉ (posibility). Bo bierka, która dochodzi do ostatniego rzędu pól przeciwnika, uzyskuje przez to możliwość poruszania się we wszystkich kierunkach bez ograniczenia odległości. Taką bierkę nakrywa się jedną z bierek zdobytych przez przeciwnika. Po francusku NAKRYĆ to COUVRIR (kuwrir), a PODWOJNY to DOUBLE (dubl). Bo taka podwójna bierka nazywa się damą.

Czy wy też umiecie grać w warcaby? Chyba tak. Może nawet gracie tak wprawnie, że bez trudu byście nas zaćmili, zakasowali? Po francusku ZAKASOWAĆ KOGOŚ TO DAMER LE PION À QUELQU'UN (damy le pią a kelkę), a SZACHY TO LES ÉCHECS (lyz yszek). Bo może nawet umiecie grać w szachy? My tej gry jeszcze nie znamy, ale tatuś Sylwii, który jest wielkim amatorem szachów, obiecał nam, że kiedy podrośniemy, odśloni przed nami jej tajniki. Po francusku AMATOR SZACHÓW TO ÉCHÉPHILE (yszzyfil), TAJNIKI TO ARCANES (arkan), SPROWADZAC SIĘ DO CZEGOS TO SE RÉDUIRE À QUELQUE CHOSE (se rydłir a kelke szoz), a ZAPRZECZAC KOMUS CZEGOS TO DENIER QUELQUE CHOSE À QUELQU'UN (dynjy kelke szoz a kelkę). Bo na razie cała nasza wiedza o szachach sprowadza się do tego, że potrafimy powiedzieć, że Napoleon gniewał się, kiedy mu zaprzeczano tytułu pierwszego szachisty.

JÉRÔME

QUAND NAPOLEON SE METTAIT-IL EN COLERE?

Nous venons d'apprendre à jouer aux dames. En polonais JEU DE DAMES c'est WARCABY (wartsabé), et DAMIER c'est WARCABNICA (wartsabnitsa). Parce que, comme vous le savez, le jeu de dames est un jeu qui se joue à deux avec des pions sur un damier. En polonais PION c'est BIERKA ou PIONEK, et une CASE (c'est ainsi qu'on appelle les carrés blancs ou noirs tracés sur un damier) c'est POLE (polé). Parce que le jeu de dames consiste à pousser obliquement les pions sur les cases dans le but de s'emparer des pions de l'adversaire ou de les immobiliser.

En polonais OBLIQUEMENT c'est UKOŚNIE (ou-kochie-nie), RANGÉE c'est RZĄD (jonde), et POSSIBILITÉ c'est MOŻNOŚĆ (moje-no-chie-ichie) Parce que le pion qui arrive sur l'une des cases de la dernière rangée qui est du côté de l'adversaire acquiert la possibilité de parcourir tout le damier en diagonale. On couvre ce pion d'un autre pion d'entre ceux qui ont été déjà pris. En polonais COUVRIR c'est NAKRYĆ (nacraietchie), et DOUBLE c'est PODWOJNY (podvouhiné). Parce que ce pion double s'appelle une dame.

Est-ce que vous aussi vous savez jouer aux dames? Bien sûr que oui, n'est-ce pas? Peut-être êtes-vous même si habiles à ce jeu que vous n'auriez aucun mal à nous damer le pion. En polonais ÉCHÉPHILE c'est AMATOR SZACHÓW, ARCANES c'est KOGOŚ (zaka-sovatchie kogochie), et LES ÉCHECS c'est SZACHY. Parce que vous savez peut-être aussi jouer aux échecs? Nous autres, nous ne connaissons pas encore ce jeu, mais mon papa, qui est un grand échéphile, nous a promis que quand nous serons grands, il nous initierait aux arcanes des échecs. En polonais ÉCHÉPHILE c'est AMATOR SZACHÓW, ARCANES c'est TAJNIKI (tahiniki), SE RÉDUIRE À QUELQUE CHOSE c'est SPROWADZAC SIĘ DO CZEGOS (sprovedzatchie chie-in do tchêgochie), et DENIER QUELQUE CHOSE À QUELQU'UN c'est ZAPRZECZAC KOMUS CZEGOS (zapchêttatchie komou-chie tchêgochie). Parce que pour le moment, notre savoir en matière d'échecs se réduit à peu de chose: tout ce que nous savons, c'est que quand on lui déniait le titre de premier joueur d'échecs de son temps, Napoléon se mettait en colère.

SYLVIE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

ELIMINATKA

Prosimy odgadnąć 11 wyrazów 7-literowych o podanych znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter w odpowiednich rzędach. Pozostałe litery, czytane poziomo, dadzą hasło.

1	A	U	P	T	O	I	M	A	E	T
2	S	A	M	N	O	I	L	A	U	B
3	O	D	K	A	Z	R	Y	N	J	A
4	D	R	E	G	A	S	W	T	K	I
5	F	R	Y	B	K	E	A	S	Z	Y
6	P	W	R	E	O	S	T	N	I	Ż
7	F	O	N	L	K	Y	L	O	A	R
8	K	I	J	L	A	E	N	S	K	A
9	P	I	A	S	Ę	O	Ż	Y	U	T
10	N	O	L	N	S	A	E	T	N	S
11	M	E	N	D	I	R	Z	A	E	C

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pistolet masywny, 2) egoista, 3) gliniany instrument muzyczny dęty, 4) konwulsyjne skurcze mięśni, 5) przysmaki, smakołyki, 6) autorytet, powaga, 7) ludowa twórczość artystyczna, 8) niemowle żaby, 9) darmozjad, truteń, 10) niedorzeczność, bzdura, 11) filozof, uczo-ny, myśliciel.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 9

POLSKIE MIASTA

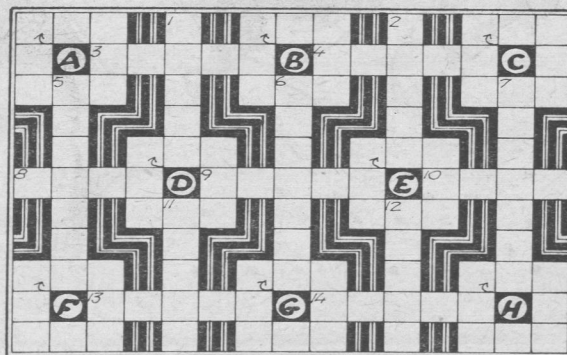
POZIOMO: 1) bisurman, 5) lapiduch, 6) gln, 7) idea, 9) nielaska, 12) powóz, 15) bandzior, 17) narty, 19) mantyka, 20) kolce, 21) korniszon.

PIONOWO: 1) bałagan, 2) sapanie, 3) rodzina, 4) akcje, 8) atak, 10) łazanki, 11) słodycz, 12) panika, 13) werble, 14) zbytek, 16) numer, 18) Kain.

SERPENTYNA Z PRZYSŁOWIEM

Kto w pracy się nie leni, ten ma zawsze grosz w kieszeni.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) dekorator, 2) rower, 3) rozprawa, 4) ancyfonek, 5) księżyc, 6) celnik, 7) kapelusz, 8) ziemniaki, 9) interes, 10) senes, 11) smak, 12) kozak, 13) kwesta, 14) arsenik, 15) kongres, 16) Stwosz, 17) zawój, 18) Jankiel, 19) Leszczyński, 20) impetyk, 21) korniszon.



WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO (dookoła liter w kółkach, strzałki wskazują początek i kierunek wpisywania): A) wybitny pisarz polski, autor „Popiołów”, B) uroczysty pochód religijny, C) sławny Bartosz, bohaterski chłop-kosylnier spod Racławic, D) krasnoludek, liliput, E) mieszkanie na poddaszu, faciątka, F) słomiany dach, G, cyrkowy linoskoczek, H) puchowe bety.

POZIOMO: 3) lęk, bojaźń, 4) plamki odmiennej barwy na sierści, 8) materiał, z którego jest zbudowany pszczeł plaster, 9) iluzja, urojenie, 10) odgłos wiejącego wiatru, 13) gwiazda poranna, jutrenka, 14) tarapaty.

PIONOWO: 1) ułańska pika, 2) uczta pogrzebowa, 5) artykuł zastępczy, namiaszka, 6) rzeczulka, potok, 7) korzonki włosów, 11) kłamczuch, błagier, 12) dorodny, piękny kon.



BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout - 75009 PARIS
Tél.: 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

Zawiadamiamy uprzejmie Klientów Banku PeKaO, że przyjmujemy zlecenia na wysyłkę upominkowych paczek żywnościowych i przemysłowych na zbliżający się okres świąteczny
WIELKANOC 1975 ROKU

Sklepy PeKaO w Polsce zaopatrzone są na okres świąteczny w szeroki i atrakcyjny asortyment towarowy.

Najkorzystniejszą formą upominków świątecznych są przekazy do wyboru, które pozwalają odbiorcom w Kraju na wybranie sobie towarów odpowiadających własnym upodobaniom i potrzebom.

Wszelkich informacji udzielamy na miejscu, telefonicznie lub korespondencyjnie.

CZASOPISMA Z POLSKI NASZĄ LEKTURĄ!



Spośród ogromnej liczby tytułów o różnorodnej tematyce szczególnie polecamy:

LA POLOGNE

bogato ilustrowany i doskonale redagowany miesięcznik o Polsce współczesnej i jej tysiącletniej historii. Wielostronicowe reprodukcje dzieł sztuki. Kilka wersji językowych, m. in. francuska i polska. Roczny abonament (12 numerów) F. 25,—

PROJEKT

artystyczny dwumiesięcznik omawiający zagadnienia sztuk pięknych i użytkowych. Interesująco redagowane artykuły w językach: francuskim, angielskim, polskim i rosyjskim. Duża ilość ilustracji i zdjęć. Prenumerata roczna — F. 48,—

lub bezpośrednio:

Zamówienia na wymienione czasopisma, jak również na wszystkie inne ukazujące się w Polsce tytuły, przyjmuje firma:

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot, 75009 Paris



Centrala Handlu Zagranicznego
ARS POLONA-RUCH
Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa, Polska

Na życzenie przesyłamy egzemplarze okazowe wszystkich czasopism i udzielamy szczegółowych informacji.

Zapraszamy wszystkich do udziału w ankiecie

By lepiej i ciekawiej redagować „Tygodnik Polski”, by każdy Czytelnik znajdował dla siebie jak najwięcej pozycji interesujących go, zapraszamy wszystkich do udziału w naszej ankiecie i czekamy na Wasze odpowiedzi: co lubicie i cenicie w „Tygodniku Polskim”, jaka tematyka najbardziej Was interesuje, ile osób z Waszego otoczenia czyta teksty w języku francuskim itp.

Każdy Czytelnik nadsyłający odpowiedź otrzyma nagrodę — niespodziankę. A więc czekamy na Wasze listy. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadsyłać do dnia 31 marca 1975 (data stempla pocztowego) do Redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, 75009 — Paris, zaznaczając na kopercie „Ankieta”.

Imię i nazwisko

Adres

Odpowiedzcie na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne:

- 1** W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?
Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
- 2** Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę
- 3** Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”?
— Stałe felietony: Grzybka, Marka, Rady Pani Anny, Martine, Jérôme et Sylvie
— Reportaże pokazujące dzień dzisiejszy Kraju, różne dziedziny jego życia
— Reportaże i informacje o polskim sporcie i polskich oraz polonijnych sportowcach
— Reportaże z życia polonijnego we Francji i Belgii, ukazujące sukcesy, awans Polonii, jej radości i smutki
— Reportaże pokazujące ciekawych Polaków we Francji, Belgii i w Kraju
— Reportaże przedstawiające miejscowości w Kraju, skąd pochodzą Czytelnicy, ich ojcowie, dziadkowie
— Artykuły historyczne, wspomnienia wojenne, kombatanckie
— Powieść, porady, krzyżówki
— Inne pozycje. Wymienić które
- 4** Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim lub ktoś z rodziny, znajomych?
Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta (ile?)..... osób.
- 5** Czego chciałbym więcej czytać w 1975 roku w „Tygodniku Polskim”?
— Reportaży o życiu rodzin polonijnych we Francji i Belgii, o młodych Francuzach i Belgach polskiego pochodzenia
— Reportaży z Polski
— Artykułów historycznych, wspomnień wojennych i kombatanckich
— Reportaży sportowych
— Porad i wiadomości dla kobiet
— Powieści, humoru, anegdot
— Innych pozycji. Wymienić jakie
- 6** W jakim języku chciałbym czytać „Tygodnik Polski”? — po polsku — po francusku.
- 7** Czy w 1974 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu
- 8** Czy w 1975 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

**Czy już
zamówiłeś?**



Cena Almanachu:
we Francji 7 F.
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS**

Proszę przesać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię _____

Adres _____

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu
23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE
Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

WIELKI POJEDYNEK DWÓCH MISTRZÓW

Cwierćfinałowe starcie w piłkarskim Pucharze Europy dwóch wspaniałych drużyn — jedenaścikrotnego mistrza Polski chorzowskiego Ruchu i siedmiokrotnego mistrza Francji St. Etienne — zostało zgodnie określone przez fachowców futbolu jako wielki pojedynek wysokiej klasy.

Aktualni liderzy lig obu krajów (i co także interesujące — oba kluby założone zostały w 1920 roku, a więc przed 55 laty) zaprezentowali w spotkaniu na zielonej murawie znakomite wyszkolenie techniczne, finezyjne zagrywki taktyczne, szybkość akcji, no i — co tak zawsze cieszy kibiców całego świata — błyskawiczne strzały na bramkę przeciwnika.

Dramatyczny przebieg miał mecz na stadionie Ruchu. Słazacy zaskoczyli przeciwników w pierwszej połowie gwałtownym huraganem natarć i koronowymi akcjami ofensywnymi, które raz po raz rwały nici francuskich formacji obronnych. Wydzielili się wówczas głównie dwaj świetni piłkarze, powołani i obecnie do reprezentacyjnej kadry polskiej — zwani często „królami środka pola” — Zygmunt Maszczyk i Bronisław Bula. Obaj co chwila wywoływali burzę braw na 40-tysięcznych trybunach chorzowskiego stadionu. Maszczyk brylował w drugiej linii Ruchu, wiążąc misterne akcje ofensywne, podczas gdy mały Bula rwał co sił do przodu, niepokojąc jugosłowiańskiego bramkarza Saint-Etienne Ivana Curkovicę tak bezpośrednimi strzałami, jak i kaśliwymi, dokładnymi podaniami do partnerów, wysuwając ich na pozycje strzeleckie.

Pierwsza połowa meczu przyniosła też polskiej jedenastce prowadzenie 2:0 (ze strzałów Maszczyka i Kopicery). W tym okresie Francuzi z wielkim trudem powstrzymywali huraganowy napór gospodarzy i w kilku wypadkach tylko wymięniona forma i przykładowo wprost spokojna, opanowana gra bramkarza Curkovicę, uchroniła gości od stracenia kilku bramek.

W zespole chorzowskim podobną się wtedy przebojowy i pracowity Romuald Chojnacki, zastępujący na środku ataku kontuzjowanego niedawno Joachima Marxa (ten as atutowy śląskiego napadu wszedł tylko na ostatni kwadrans gry w Chorzowie, ale widać było wyraźnie, że daleki jest od pełni formy). Groźne akcje przeprowadzali także Jan Beniger, Józef Kopicera i wszędobylski Józef Bon. Obrona francuska uwijała się jak w ukropie. Christian Lopez, doskonalny „libero” (kandydat na tę

trudną pozycję w reprezentacji Francji) „wymiatął” liczne piłki kierowane przez Polaków na przedpola bramki Curkovicę. Argentynczyk Osvaldo Piazza też był zepchnięty do defensywy i rzadko tylko próbował wypuścić się na środek boiska. Ale obaj boczni obrońcy i Gérard Farison i Alain Merchadier w chwilach wytchnienia od ataków chorzowian inicjowali groźne wypadki skrzydłami pod bramkę Piotra Czaji.

Druga połowa zaczęła się w Chorzowie znakomicie dla gospodarzy. Groźny wypadek Chojnackiego na pole karne St. Etienne został nieprawidłowo zatrzymany przez obrońcę francuskiego. Włoskiemu sędziemu nie pozostało nic innego, jak wskazać na rzut karny. Wykonał go pewnie Bronisław Bula i wynik już brzmiał 3:0.

I wtedy chorzowianie jak gdyby spoczęli na laurach. Może z jednej strony zaczęło już brać górę wyczerpanie męczącą pierwszą połową. Może i na początku sezonu w Polsce jeszcze Ruch nie zapewnił sobie wystarczającej kondycji. A może „winę” tu ponoszą... Francuzi.

Okazało się, że dla „zielonych” z St. Etienne nie ma straconych pozycji. Pamiętamy doskonale spotkanie Francuzów z jugosłowiańskim Hajdukim ze Splitu, w poprzedniej rundzie Pucharu Europy, kiedy to po porażce w

Splicie aż 1:4, potrafili się oni zmobilizować na własnym stadionie, zwyciężyć w rewanżu 5:1 i zakwalifikować do dalszych pucharowych rozgrywek.

W Chorzowie metamorfoza St. Etienne przyszła w drugiej połowie. Coraz częściej oglądaliśmy przebojowe akcje gwiazdy zespołu Jean-Michela Larque, zresztą również świetnego organizatora gry ofensywnej swojej jedenastki, kapitana drużyny. Zaskakujące i silne strzały wykonał Grek z pochodzenia Yves Triantafilos. Obaj bracia Patrick i Hervé Revelli zaprezentowali doskonałe zgranie, także wspólnie współpracując z szybkimi akcjami Larque'a i Triantafilos.

Obserwowaaliśmy zaciętą walkę o każdą piłkę, o każdy metr terenu. Walkę piękną, godną doprawdy czołowych drużyn piłkarskich Europy. O ile jednak w pierwszej połowie z większą siłą tych pojedynków zwycięsko wychodzili Polacy, o tyle im dalej posuwała się wskazówka zegara, tym częściej na boisku dominowali goście.

Nie tylko nieuwaga obrońców chorzowskiej drużyny, ale i maestria obu wymienionych asów napadu St. Etienne — Larque'a i Triantafilos (strzelców obu bramek dla gości) sprawiła, że mecz skończył się wynikiem tylko 3:2 dla Ruchu.

Od 3:0 do 3:2. Ten rezultat zgodny jest z obrazem gry na boisku. Pierwsza połowa — to nowoczesny szybki popis mistrza Polski, brawurowo atakującego. Druga — to rosnąca przewaga początkowo błyskawicznie kontratakujących Francuzów, którzy pod koniec meczu przeszli do zmasowanej ofensywy.

W sumie — wspaniały pojedynek, wspaniały mecz. Wielkie spotkanie dwóch silnych rywali!

JERZY JABRZEMSKI

Pojedynek Varisona z Kopicera

Fot. Mieczysław Szymkowski



Okruchy sportowe

Dwukrotny brązowy medalista gimnastycznych mistrzostw świata w Warnie Andrzej Szajna zwyciężył w turnieju gimnastycznym o „Grand Prix” Paryża. Wśród kobiet Polka Łucja Matraszek znalazła się na drugiej pozycji.

W rozgrywkach hokeja na trawie o Puchar Świata wspaniale wystartowali Polacy, którzy w pierwszym swoim meczu zremisowali 2:2 ze zdobywcami Pucharu Świata w 1971 roku Pakistańczykami.

Erwina Rysiówna nie obroniła, niestety, tytułu najlepszej na świecie łyżwiarki wśród junierek. Polka zdobyła co prawda 2 złote medale w biegach na 1500 i 3000 metrów, ale w punktacji wielobojowej znalazła się na drugim miejscu, ustępując zawodniczce NRD Heike Lange.

Polska kadra piłkarska, która przygotowała się do kwietniowego meczu z reprezentacją Włoch, w ostatnim swoim spotkaniu wiosennego tournée pokonała w Zurychu drużynę szwajcarską, Grasshoppers 2:0. Obie bramki strzelił kapitan drużyny polskiej Kazimierz Deyna.

W pierwszym półfinałowym meczu piłkarskim o Puchar Polski Stal Rzeszów wygrała po dogrywce z Pogonią Szczecin 3:0 (0:0, 0:0). Inauguracja sezonu piłkarskiego w Rzeszowie nie należała do bardzo udanych.

W Warszawie odbył się międzynarodowy turniej w podnoszeniu ciężarów, a także mecz Warszawa — Moskwa. Po raz pierwszy w spotkaniu obu stolic zwyciężyła Warszawa 32:29. Najlepszy wynik zawodów uzyskał w wadze lekkiej Kazimierz Czarnecki 292,5 kg — rekord równując swój rekord życiowy.

Uroczysty wieczór w Eisdén

W Eisdén odbyła się uroczysta wieczornica, podczas której zasłużeni działacze z Limburgii otrzymali wysokie odznaczenia przyznane im przez Radę Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: Nikodem Smolarkiewicz, zasłużony działacz polonijny. Smolarkiewicz opuścił Polskę, a ściślej Poznańskie jeszcze przed pierwszą wojną światową. Ciężko pracował w kopalniach najpierw niemieckich, później francuskich. Przed drugą wojną światową przyjechał do Belgii. W Eisdén mieszka już ponad 30 lat, jest znany i szanowany przez tutejszą Polonię. Przez wiele lat był działaczem Związku Patriotów Polskich.

Złoty Krzyż otrzymała także p. Maria Osieka, wdowa po Franciszku, również znanym na terenie Eisdén działaczem ZPP, założycielu pierwszej po wojnie szkoły języka polskiego. Osiekowie oddali wówczas część swego mieszkania, aby dzieci mogły się uczyć polskiego języka. Wychowali swoje dzieci w patriotyzmie i poszanowaniu polskości. Dziś, syn Fran-

Jeden z zasłużonych działaczy w Limburgii — Walenty Łukarski wraz z żoną przed swoim domkiem w Beringen



ciszka Osieki i jego wnuk grają w kapeli ludowej i popularyzują polski folklor. Franciszek Osieka pełnił przez pewien okres obowiązki prezesa Związku Patriotów w kolonii Eisdén, a jego żona przewodniczyła Związkowi Kobiet im. Marii Konopnickiej.

Złote Krzyże otrzymały również p. Marianna Królicka z Waterschei i Marianna Wojakowska z Winterslag. Obie wdowy po górnikach. Maria Królicka była założycielką Związku Kobiet im. Marii Konopnickiej w Waterschei. Jej mąż znany był jako działacz ZPP i inicjator powstania polskiej szkoły konsularnej. Wojakowska działała w Winterslag. Przez długi czas istniało tu bardzo dobrze działające koło im. M. Konopnickiej.

Złoty Krzyż Zasługi otrzymał Stanisław Ciołek, ofiarny działacz z Koersel-Stal, przewodniczący Komitetu Szkolnego i Walenty Łukarski — długoletni prezes Rady Okręgowej w Limburgii. Ten 72-letni działacz uczestniczył czynnie nadal w pracy polonijnej. Po wojnie był działaczem ZPP. Te wysokie odznaczenia otrzymali również: Bronisław Piechota — obecny prezes Okręgowej Rady ZP i Antoni Malinowski — sekretarz Centralnej Rady Związku Polaków w Belgii.

Dwa Srebrne Krzyże Zasługi przyznane zostały p. Wandzie Stala — działaczce ze Zwartbergu i Antoniemu Bohdanowiczowi z Beringen. Dekoracji dokonał ambasador PRL Stanisław Kociołek.

Po oficjalnej uroczystości odbyła się część artystyczna w wykonaniu zespołów „Pieniny”, które obchodziły właśnie pierwszą rocznicę powstania „Krakusa”, belgijskiego zespołu z Bilzen i dziecięcego „Stokrotki”. Program był bogaty, a śpiew solisty Mariana Szczuki, który przygotował na ten wieczór nowy repertuar, zachwycił słuchaczy. Sala „Casino”, gdzie odbywała się wieczornica, chociaż duża, nie mogła pomieścić gości. Była też zabawa, loteria fantowa, w której posiadacze szczęśliwych losów wyjadą bezpłatnie do Polski, bowiem LOT ufundował bilet na samolot, PSAL podróż statkiem, a Centralna Rada i Okręgowa Związku Polaków, dwa przejazdy autokarem. Oprócz ambasadora St. Kociołka, obecni byli: konsul generalny Janikowski i konsul Studnicki oraz burmistrz gminy Maasmechelen — Smets. Byli też goście z Polski, mianowicie delegacja zespołu z Koniakowa, który w lecie ub. roku objął patronat nad zespołem „Pieniny”. (W. M.)



P. Anna Grognet, sekretarz Towarzystwa Belgijsko-Polskiego w Brukseli, otrzymuje z rąk sekretarza Ambasady PRL p. Stefańskiego Złotą Odznakę „Zasłużonego dla Kultury Polskiej”

Chcemy popularyzować polską kulturę

Towarzystwo Belgijsko-Polskie w Brukseli przejawia coraz więcej inicjatywy w propagowaniu spraw Polski. Prawie co miesiąc organizuje jakąś imprezę. W hotelu „Metropol” odbędzie się tradycyjny bal karnawałowy, którego dochód zostanie przeznaczony na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. W kwietniu podczas wystawy gospodarczej „Polska w XXX-leciu”, która zostanie zorganizowana na terenie dawnej EXPO 56, Towarzystwo urządzi stoisko z broszurami i plakatami popularyzującymi Polskę. W czerwcu w Centrum Kulturalnym w Ukkel w Brukseli, odbędzie się koncert muzyki polskiej. W lipcu zarząd Towarzystwa planuje zbiorową wycieczkę na dwutygodniowe wakacje w Polsce. We wrześniu członkowie „Amitié Belgo-Polonaise, jak co roku, wezmą udział w uroczystościach na cmentarzu w Lommel. Jesienią odbędą się koncerty, wystawy, spotkania towarzyskie, dyskusje o sprawach, które łączą oba kraje, bo — jak oświadczyła p. Anna Grognet — sekretarz Towarzystwa, chodzi o to, by popularyzować w Belgii polską kulturę i wiedzę o Polsce. Trzeba podkreślić, że przygotowanie każdej imprezy spoczywa przede wszystkim na barkach pani sekretarza. Na szczęście pani Annie nie brak zapału do pracy, a pomaga jej również i małżonek, Belg, zakochany w ojczyźnie swojej żony.

Ostatnio podczas wspólnej kolacji wigilijnej członków Towarzystwa, sekretarz Ambasady PRL p. Stefański, udekorował panią Grognet Złotą Odznaką „Zasłużona dla Kultury Polskiej”, przyznaną jej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie. (W. M.)

Tysięczny transport polskiego węgla dla Belgii

Towarzystwo „Godefroid” posiada od 1964 roku wyłączność sprzedaży polskiego węgla na terenie Belgii. Po udanej próbie wprowadzenia tego cennego surowca do belgijskiego przemysłu metalurgicznego, koksowni oraz elektrowni, import węgla prowadzony przez tę firmę osiągnął w 1974 r. niezwykłą skalę: 1.500 000 ton miało węglowego zakupił przemysł metalurgiczny, a około 500 000 ton przedsiębiorstwa energetyczne.

Niedawno miała miejsce w Antwerpii

rzadka uroczystość — 33-tysięcznik M/S „Eregli” przywiózł tu tysięczny transport polskiego węgla. Z tej okazji Towarzystwo „Godefroid” oraz przedstawiciele Towarzystwa „Cobelfret”, zorganizowali przyjęcie, w czasie którego p. A. Nandancee, administrator tej firmy, podziękował zarówno przedstawicielom Polskiej Izby Handlowej, jak też belgijskiego przemysłu metalurgicznego oraz Towarzystwa „Cobelfret” za doskonałą współpracę w ciągu minionych dziesięciu lat. (Y. V.)

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zwarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Nicole Kryśka — Yves Gouvet w Douai; Christiane Rubek — Rabehi Boumedienne w Lallaing; Joëlle Trzebowska — Patrick Amadoro w Saint-Privat; Catherine del Aguila — Bernard Koszarek i Marie-Claude Spiewak — Jean-Paul Beaucaire w Montceau-les-Mines; Patricia Raoult — Stefan Mroczek, Guiseppa Fuca — Jan Rozniecki, Annie Bressa — Christian Lesniewski, Lydia Chmielarska — Jean Prieuret, Martine Bartkowiak — Lionel Chauvin i Jocelyne Duflos — Henryk Michalak w Méricourt - sous - Lens, Michèle Waquet — Jean-Paul Wiatr w Pecquencourt.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Huodain. Polskie stowarzyszenie górnicze „Barburka” odbyło ostatnie swoje doroczne walne zebranie w sali p. Pawłowskiego. Prezesem honorowym został jednomyślnie wybrany p. Franciszek Środecki, a członkiem honorowym stowarzyszenia p. Alfons Buczkowski. Skład zarządu na rok 1975 jest następujący: p. Edward Malik, Prezes, p. Leon Rojewski i p. Ludwik Wesołek, zastępcy prezesa, p. Marcelli Florczyk, sekretarz główny, p. Władysław

Siemiątkowski, zastępca sekretarza, p. Albert Norek i p. Franciszek Stangret, skarbnicy, p. Wilhelm Kubik, p. Jan Zieliński i p. Jan Imański, chorążowie, p. Czesław Płachta i p. Edmund Popiołek, kontrolerzy kasowi. Za nader ożywione prowadzenie agend stowarzyszenia otrzymali ze strony zebranych podziękowania p. Edward Malik, p. Marcelli Florczyk i p. Albert Norek.

Waziers. Stowarzyszenie hodowców ptactwa domowego Bon Elevage odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie, któremu przewodniczył p. Jan Grabka, prezes aktywny stowarzyszenia. Po dyskusji na temat rocznego sprawozdania i po rozdaniu nagród za ostatnią wystawę, szczegółowo omówili zebrani działalność stowarzyszenia na lato i jesień bieżącego roku. W wyniku wyborów jednomyślnie prezesem honorowym został ponownie p. F. Dudziński, prezesem urzędującym p. J. Grabka, skarbnikiem p. Jan Jurasik, sekretarzem p. R. Deglave.

Marles-les-Mines. Doroczne walne zebranie stowarzyszenia bractwa kurkowego „Jedność” postanowiło zwołać nadzwyczajne walne zebranie dla omówienia szerszego planu działalności wiosennej, którą ogólnie przedstawił prezes stowarzyszenia p. Iwiński.

ZASZCZYTNE NOMINACJE

Północ Francji. Ostatnio zostali mianowani inspektorami służby bezpieczeństwa w Douai p. Szymon Grduszką rodem z Barlin oraz w Sin-le-Noble p. Mikołajski rodem z Pecquencourt.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

Les Gautherets. Po trzydziestu pięciu latach pracy górniczej przeszedł ostatnio na emeryturę p. Piotr Stachowski. Urodzony w rodzinie górniczej, rozpoczął pracę mając zaledwie lat 14. Koledzy pracy ofiarowali p. Stachowskiemu i jego małżonce tradycyjne upominki wraz z życzeniami długich i szczęśliwych lat życia.

HONOROWE ODZNACZENIE

Noeux-les-Mines. W ramach spotkania towarzyskiego klubu „Allez-Noeux” honorowe odznaczenie za pracę na polu kulturalnym, a zwłaszcza szerzeniu muzyki polskiej otrzymał z rąk konsula generalnego PRL w Lille p. Franciszek Marciniak, zwany popularnie, Marcy.

HONOROWY DAWCA KRWI

Lens. Dużym złotym medalem dawców krwi został ostatnio odznaczony p. Jan Karbowski.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Harnes. W dużym dorocznym konkursie belota zorganizowanym przez stowarzyszenie C. K. Sports, w którym wzięło udział przeszło 160 ekip, trzecie miej-

sce zajął p. Felix Langowski a czwarte p. Woźniak i p. Jan Kaczmarek.

Harnes. W departamentalnym konkursie szermierczym w kategorii minimów Patryk Tutek zajął drugie miejsce.

Sallaumines. Konkurs belota zorganizowany przez stowarzyszenie Joyeux Boulistes de la Cité d'Artois wygrał p. Stanis z Mericourt. Miejsce trzecie w tym konkursie zajął p. Fambulicki, a piąte p. Stróżyk.

Sallaumines. W konkursie gimnastycznym dla dzieci, organizowanym przez FSGT, w kategorii minimów Bruno Czajkowski zajął miejsce pierwsze, a Filip Kubiak również pierwsze w kategorii kadetów.

NIECH ZDROWO ROSNAJĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:
MERICOURT: Patrice Książek, Dominique Książek, Gilles Epiński, Nathalie Zawada, Jeanne Michalak, Stephane Wieczorek. **BETHUNE:** Erika Sawka. **DOUAI:** Denis Markowski, Waleria Fraszczak, Karola Cerjak, Isabelle Małolepszy, Nathalie Rogal, Andrzej Antczak. **MONTCEAU - les - MINES:** Fryderyk Tomicki, Laure Chodkiewicz, Jerome Zubko. **WOIPPY:** Alexandre Strugała. **METZ:** Rachel Cwiklińska. **HAGONDANGE:** Stephane Czapka. **CORBEHEM:** Cathy Janiszewska. **HULLUCH:** Maudy Grzonka. **AVION:** Anna Papierz.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarł ostatnio:

MERICOURT-sous-LENS: Patricia Raoult i Stefan Mroczek, Guiseppa Fuca i Jan Rozniecki, Annie Bressa i Christian Lesniewski, Jocelyne Duflos i Henryk Michalak, Martine Bartkowiak i Lionel Chauvin, Lydie Chmielarska i Jean Prieuret. **LALLAING:** Christiane Rubek i Rabehi Boumedienne. **DOUAI:** Ni-

cole Kryśka i Yves Gouvet. **ST. PRIVAT:** Joëlle Trzebowska i Patrick Amadoro. **MONTCEAU-les-MINES:** Catherine del Aguila i Bernard Koszarek.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

AUCHEL: Leon Ludwiczak, lat 47 (Calonne). **COURRIERES:** Władysław Maj. **LENS:** Wiktoria Stec z domu Owczarzak, lat 79, Józef Zawada, medalista pracy, lat 59, Jan Kosziński, lat 64, Władysława Perent z domu Jugo, lat 58. **Henryk Pierzchnik, Maria Niciak z domu Lewek, lat 81.** **ROUVROY-sous-LENS:** Edmund Urbaniak, lat 60. **LILLERS:** Zofia Lemańska z domu Nawrocka, lat 77. **MARLES-les-MINES:** Ludwika Berezyska z domu Bąk, Jan Wachowiak, b. kombatant, lat 73. **DOUAI:** Wiktoria Dudek z domu Skrzyżaniak, lat 72. **WAZIERS:** Henryk Konieczka, lat 24. **MEURCHIN:** René Tydgat. **MERICOURT:** Zygmunt Müller. **SIN-le-NOBLE:** Bruno Sokolowski, Czesława Sobrowiak, lat 75, Jan Wleklík, lat 63. **IZEL-lez-EQUERCHIN:** Daniel Maciuszczak, lat 32. **CONDE-sur-ESCAUT:** Stanisław Mielicki, b. kombatant, medalista pracy, lat 52. **BARLIN:** Anna Kowalczyk z domu Tworowska, Eugenia Trzewiczek z domu Mochel. **VIMY:** Franciszka Chmielewska z domu Majorczyk, lat 86. **BEAUVRAIGNES:** Stanisław Dyduła. **SAN-VIGNES-le-MINES:** Agnieszka Szaj z domu Kurek, lat 86, Józef Grzegorowski, lat 53, Henryk Kubicki, lat 83. **MONTCEAU-les-MINES:** Leonora Dyrbusz z domu Zaniatowska, lat 65. **CREUTZ-WALD:** Jan Juśkowiak, lat 65, Jan Kluczyński. **OTTANGE:** Albert Kwaśny, lat 78. **NILVANGE:** Anna Hutny z domu Majak, lat 52. **FREYMING - MERLEBACH:** Kazimierz Sobczak, lat 74. **STIRING-WENDEL:** Pierre-Edmond Radłowski. **HOMBOURG-HAUT:** Józef Grochowalski, lat 46. **HAILLICOURT:** Leon Switaj.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

L

'association Pologne-France a organisé le mois dernier une soirée musicale qui fit connaître à ses membres et sympathisants deux candidates au IX^e Concours International de Piano Frédéric Chopin. Les finales préparant au concours ont retenu six candidats dont Joanna Kurpiowska et Anna Jastrzębska qui firent apprécier ce soir là — devant une salle comble — l'étendue de leur talent.

Parmi la nombreuse assistance, on remarquait entre autres Mme Halina Skibniewska — présidente de l'association Pologne-France et vice-maréchale de la Diète Polonaise, M.M. Christian de la Rochère premier secrétaire près l'ambassade de France, André Michel, attaché culturel.

Rappelons que le concours Chopin se déroulera à Varsovie au mois d'octobre prochain, il verra la participation de jeunes pianistes venus du monde entier.



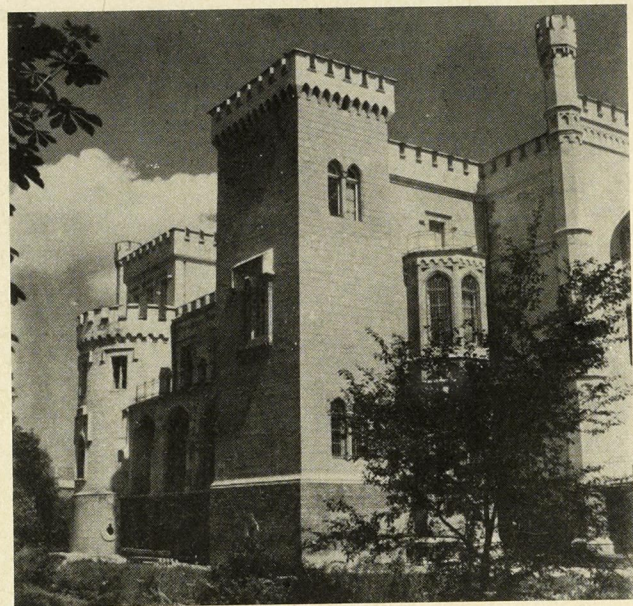
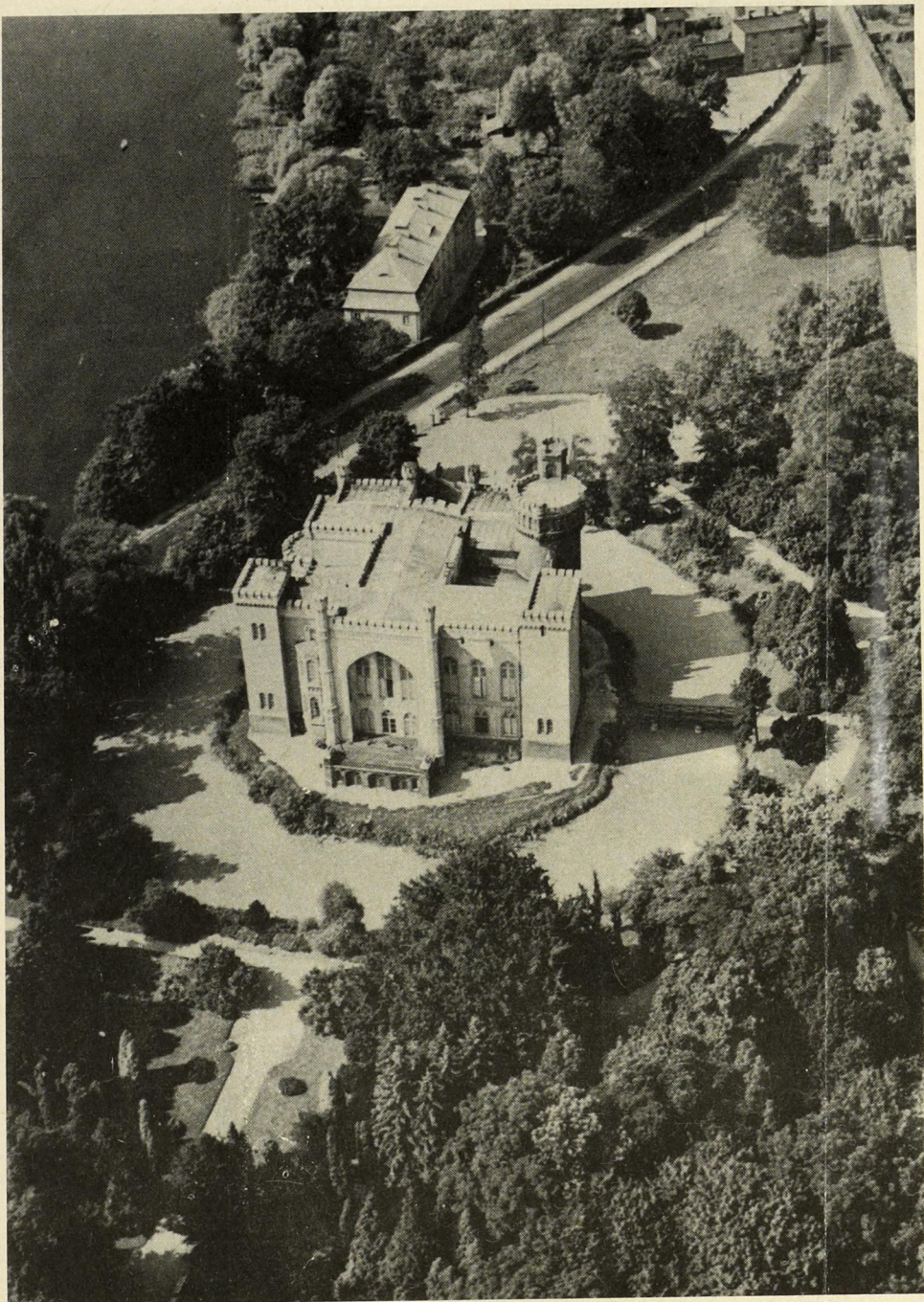
Pologne-France et l'année Chopin



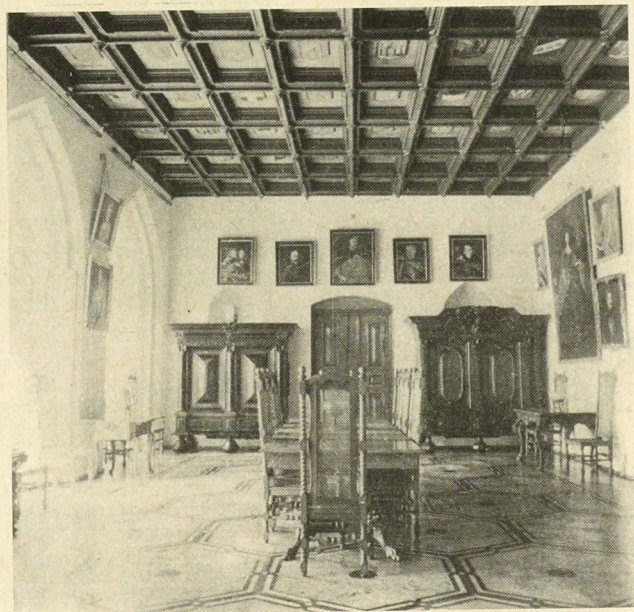
1 Pendant le concert. Au premier rang, les personnalités

2 Joanna Kurpiowska interpréta son programme intégral

3 De même Anna Jastrzębska. Le concours Chopin en octobre!



Z lewej: położony nad jeziorem zamek kórnicki jest jednym z piękniejszych zabytków ziemi poznańskiej. Wyżej: wiek XIX dał zamkowi wygląd romantycznej budowli w stylu neogotyckim. Niżej: sala jadalna, zwana herbową, wyposażona w cenne zabytki



Wizyta w zamku Białej Damy

PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

Zaledwie 20 km na południowy wschód od Poznania, nad malowniczym jeziorem, leży liczące sobie ponad pół wieku miasteczko Kórnik. Nie wyróżniałoby się ono niczym szczególnym, gdyby nie słynny zamek, który dodaje wiele splendoru tej miejscowości, ściągając tu bez względu na sezon prawdziwe pielgrzymki turystów. Od XIV w., w którym został zbudowany, zamek ten przechodził różne koleje losu, nie oszczędzały go burze dziejowe i wojny, zmieniał nie tylko właścicieli, ale i swą szatę architektoniczną.

Obecny wygląd romantycznej budowli w stylu neogotyckim z elementami architektury orientalnej zyskał w XIX w. podczas generalnej rekonstrukcji, którą podjął ówczesny właściciel Tytus Działyński.

Ostatni prywatny pan na zamku Władysław Zamoyski, przekazał wszystkie dobra wraz z dziełami sztuki, pamiątkami historycznymi i unikalnym księgozbiorem narodowi polskiemu. Od 1925 r. zamek zamieniono w muzeum.

Olbrzymie szkody wyrządziła w Kórniku II wojna światowa. Uległy zniszczeniu piękne wnętrza, zabytkowe meble, unikalne zbiory

książek, porcelany, numizmatów. Niektóre skarby (wiele z nich wywieziono) zginęły bezpowrotnie. Zaraz po wojnie przystąpiono tu do prac remontowych, rekonstrukcyjnych i konserwatorskich.

Dziś zamek pozostający pod opieką Polskiej Akademii Nauk pełni podwójną rolę: muzeum umożliwiającego pasjonującą wycieczkę w świat dawnej sztuki, zamiłowań i obyczajów oraz niezwyklej, bo zawierającej unikalne dzieła biblioteki. Każdy zwiedzający znajdzie tu niewątpliwie coś co go szczególnie zainteresuje. Rozmaitość eksponatów jest bowiem olbrzymia: unikalne dzieła sztuki, dawne sprzęty i meble, różne osobliwości. Bogata jest galeria obrazów, głównie portretów z XVI—XIX w. W Sali Mauretańskiej przyciągają oczy m. in. kolekcje etnograficzne (maski, rzeźby i laski czarnoksiężników) i przyrodnicze ze wspaniałymi okazami muszli i minerałów z Australii i Polinezji. A w ich niedalekim sąsiedztwie pyszną się stroje regionalne z okolic Kórnika.

Jak każdy przyzwoity zamek, ten również posiada własnego ducha. Jest nim Biała Dama, czyli Teofila z Działyńskich Szoldrska-Potulicka, pani na zamku w XVIII w., która podobno o północy schodzi z portretu w sali jadalnej i powraca tam nim zapieje kur... (A. R.)